

PRACE
PIENIŃSKIE

4

1992



Jubileusz Pienińskiego Parku Narodowego (relacja z Sesji naukowej)

Prace Pienińskie

- Zeszyt 4 -



Redaktor: *Ryszard M. Remiszewski*
Redaktor techniczny: *Wojciech Preidl*
Projekt okładki: *Helena Sadowska*

Prace Pieninskie

Zeszyt 4



43 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach
Nakład: 100 egz.

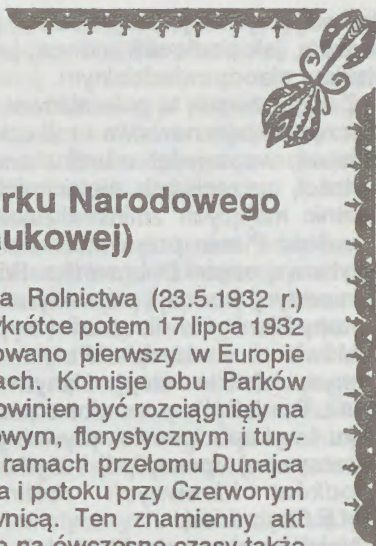
W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora.

Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Opracowanie i skład komputerowy:



ARGOM Gliwice 1992 r.



Jubileusz Pienińskiego Parku Narodowego (relacja z sesji naukowej)

60 lat temu rozporządzeniem Ministra Rolnictwa (23.5.1932 r.) utworzono Park Narodowy w Pieninach, wkrótce potem 17 lipca 1932 roku w Czerwonym Klasztorze proklamowano pierwszy w Europie Międzynarodowy Park Natury w Pieninach. Komisje obu Parków Narodowych ustaliły, że rezerwat ścisły powinien być rozciągnięty na najcenniejsze pod względem krajobrazowym, florystycznym i turystycznym partie Pienin mieszczące się w ramach przełomu Dunajca od potoku Szopczańskiego do Krościenka i potoku przy Czerwonym Klasztorze do góry Kacze pod Szczawnicą. Ten znamieny akt zacieśnił interesy Polaków i Słowaków, co na ówczesne czasy także było zdarzeniem wymownym.

Dla uczczenia tej rocznicy Dyrekcja oraz Rada Naukowa Pienińskiego Parku Narodowego zorganizowały w Szczawnicy w dniach 29-30 czerwca br. sesję naukową na temat: *Aktualne problemy ochrony pogranicznych parków narodowych i obszarów chronionych w Karpatach*.

Sesja miała charakter międzynarodowy, z Włoch przyjechał Giovanni Valdré - koordynator europejskiej organizacji CEDIP, Ileana Napoleone reprezentowała włoski Instytut Applio CNR, reprezentowane były dyrekcje parków narodowych naszych południowych sąsiadów: Karkonoski Park Narodowy, TANAP z dyrektorem Ivanem Vološčukiem i PIENAP z dyrektorem Stefanem Danko. Licznie udział wzięły delegacje krajowych Parków Narodowych i władze lokalnych samorządów: Ministerstwo Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa reprezentował podsekretarz stanu Jan Komornicki.

Pierwszego dnia do południa w sali widowiskowej DW Górnik w części pleneamej poza oficjalną retoryką wysłuchać można było trzech referatów: M.Modzelewskiej o problemach planistycznych otoczenia PPN, S.Danko o problemach PIENAP-u i najlepszego z nich, najwyżej ocenionego w dyskusji A.Szczocarza omawiającego sprawy prawne, strukturalne, krajobrazowe, rezerwatowe i zagrożenia PPN.

Wśród licznych głosów w dyskusji wymienić należy: prof. Romualda Olaczka -przewodniczącego PROP, mówiącego o pionierskich rolach parków narodowych w ochronie przyrody dziś i w przeszłości, o roli elit kształtujących świadomość społeczeństw, i o podjętej już decyzji PROP

akceptującej kontynuację budowy zespołu zbiorników wodnych na Dunajcu. Budowa, jak podkreślił mówca, jest faktem dokonany i opór jest stanowiskiem nieodpowiedzialnym.

Z wypowiedzią tą polemizował Kaj Romeyko-Hurko tłumacząc najpierw znaczenie krajoznawstwa i roli człowieka w przyrodzie, mówił o zadaniach państwa, wspominał o braku analizy ekonomicznej i wyceny traconych wartości, sprzeciwach nietechnicznych Komitetów PAN oraz o realności obietnic mających zminimalizować szkody. Całość ingerencji człowieka w wartość Pienin przyrównał dramatycznie (ale trafnie!) do ostrzeliwania zabytkowej części Dubrownika. Również prof. K.Zarzycki podniósł problem tej inwestycji wodnej i przewidywanych zmian w przyrodzie, mówił o historii ochrony Pienin i konieczności wypracowania koncepcji rozwoju regionu.

Mówiono o wkładzie Polski w ochronę przyrody europejskiej i tak zwanym efekcie cieplarnianym zmieniającym warunki dla przyrody (prof.L.Tomiałojć), ponowiono problematykę włączenia Małych Pienin do Parku i wykupu terenów prywatnych (prof.Denisjuk), wskazano na zalety ekstensywnej uprawy pól i użytków zielonych, które pozwalają zachować przodków i krewnych roślin użytkowanych przez człowieka (prof.E.Simonides).

Najciekawszym punktem dnia był jednak popołudniowy objazd wybranych miejsc Parku w ramach sesji terenowej poświęconej zewnętrznym zagrożeniom PPN. Szczególnie pozostał w pamięci zwiedzany obiekt zapory *od kuchni*, oprowadzali kierownik budowy i generalny projektant. Człowiek wydaje się tak mały w tej 64 metrowej budowlі w głąb ziemi i prawie stu metrowej szerokości głównej *hali*, gdy jeżdżą stółonowe suwnice przenoszące elementy wielokrotnie większe i cięższe od człowieka. Zaawansowanie budowy jest tak duże, że mówienie o jej wstrzymaniu u największych oponętów powoli traci sens. Jakże tragiczna w swej wymowie i smutna była myśl jednego z uczestników sesji z Roztoczańskiego Parku Narodowego, który po wyjściu z tej betonowej hekatombi powiedział: uciszyć sumienie, zalać i już o tym nie myśleć.

Wieczorem w DW *Nawigator* w Szczawnicy od drugiego do czwartego piętra czynna była część posterowa sesji.

Drugiego dnia sesji uczestnicy podzieleni według zainteresowań wzięli udział w dwóch sesjach terenowych na trasie wycieczkowej o tematyce leśnej i nieleśnej. Trasę leśną prowadzili Jerzy Dziewolski i Michał Sokółowski między innymi po rezerwacie częściowym Lasek, Barbarzynie i Harczygruncie. Niezwykle ciekawe były uzupełniające wiadomości botaniczki doc. Elżbiety Pancer-Kotejowej. Wycieczka miała zapoznać z problematyką ekosystemów leśnych PPN, przedstawić drzewostany objęte ochroną ścisłą i częściową oraz lasy nadzorowane przez administrację Parku.

Trasę nieleśną prowadził prof. Kazimierz Zarzycki, między innymi po Polanie Stolarzówce, na przełęcz Szopka, Trzy Korony, Polany Kosarzyska

i Ligarki. Wycieczka miała za zadanie poznać z problematyką ochrony ekosystemów nieleśnych. Przedstawiono najpiękniejsze pienińskie zbiorowiska łąkowe objęte ochroną czynną i bierną.

Uczestnicy obu tras spotkali się na przystani flisackiej w Kątach, gdzie po krótkiej przerwie spłynęli Przełomem Dunajca, po drodze zatrzymując się w Czerwonym Klasztorze po słowackiej stronie. Wysiadających z łodzi witali tańczący i śpiewający dziecięcy zespół *Flisocek* składający się z dziatwy szkolnej z Leśnicy i Czerwonego Klasztoru.

60 lat temu w tym samym miejscu pod starymi lipami podpisano historyczne porozumienie o proklamowaniu wspólnego Parku Natury. W 60. rocznicę uroczyste potwierdzono międzynarodową współpracę w ochronie przyrody Pienin. Obie strony zadeklarowały wolę *dalszego rozwijania dwustronnej współpracy w ochronie unikalnej i dla społeczności ludzkiej bezcennej przyrody Pienin w celu zachowania jej bogactwa dla dzisiejszych i przyszłych pokoleń*. Podpisy pod porozumieniem na oczach wszystkich uczestników złożyli inż. Ivan Vološčuk w imieniu słowackiego Tatrzańskiego i Pienińskiego Parku Narodowego i inż. Andrzej Szczocarz w imieniu Pienińskiego Parku Narodowego.

Spływ uczestników sesji w łodziach tematycznych zakończył się na przystani w Szczawnicy, a w rzeczywistości nigdy się nie skończy. Tematy do rozwiązania zostaną i uporać się z nimi będzie niezwykle trudno. Ta sesja dała tylko częściową odpowiedź, resztę przyniesie życie. Organizatorzy nie ponoszą winy, że pozostał niedosyt po pięknym haśle *Pieniny - przyroda i człowiek*, sesja była doskonale przygotowana, z rozmachem, nie nudna (!), i obyło się bez obowiązujących dziś liturgicznych akcentów, nic nie poświęcono, nikomu nic nie narzucono, było normalnie. Czyli organizatorzy pokazali, że można inaczej i dobrze.



POTWIERDZENIE MIĘDZYNARODOWEJ
WSPÓŁPRACY W OCHRONIE PRZYRODY
PIENIN

Z okazji

- 60 - tej rocznicy utworzenia polskiego Parku Narodowego w Pieninach,
- 60 - tej rocznicy utworzenia Słowackiego Rezerwatu Przyrody w Pieninach,
- 25 - tej rocznicy utworzenia słowackiego Pienińskiego Parku Narodowego,

przedstawiciele
polskiej i słowackiej części pogranicznego obszaru chronionego w Pieninach

uroczyście wyrażają wolę

dalszego rozwijania dwustronnej współpracy w ochronie unikalnej
i dla społeczności ludzkiej bezcennej przyrody Pienin w celu
zachowania jej bogactwa dla dzisiejszych i przyszłych pokoleń

Czerwony Klasztor, 30 czerwca 1992

Za Pieniński Park Narodowy

Dyrektor
inż. Andrzej Szczocarz

Za Tatrzański národný park
i Pieninský národný park

Dyrektor
Ing. Ivan Vološčuk, CSc.

**VYHLÁSENIE MEDZINÁRODNEJ
SPOLUPRÁCE PRI OCHRANE PRÍRODY
PIENIN**

Pri príležitosti

**60. výročia vyhlásenia Slovenskej prírodnej rezervácie
v Pieninách**

**60. výročia pol'ského Pieninského národného parku,
25. výročia slovenského Pieninského národného parku
zástupcovia
pol'skej a slovenskej časti pohraničného chráneného územia
v Pieninách**

slávnostne vyhlasujú ochotu

**nadalej rozvíjať dvojstrannú medzinárodnú spoluprácu pri ochrane
unikátnej a pre ľudskú spoločnosť nenahraditeľnej pieninskej
prírody v záujme zachovania prírodného bohatstva Pienin pre
súčasnú i budúcu generáciu.**

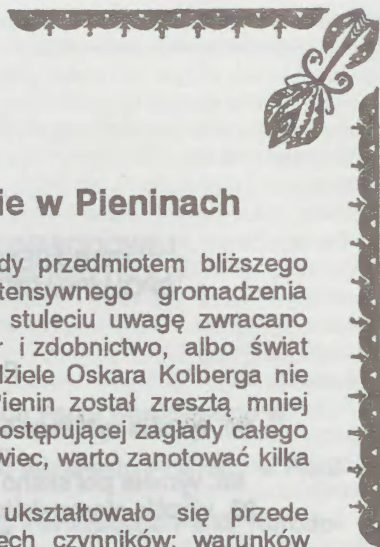
Červený Kláštor, 30 júna 1992

Za Pieniński Park Narodowy

**Dyrektor
inż. Andrzej Szczocarz
riaditeľ**

**Za Tatrański národný park
i Pieninský národný park**

**Dyrektor
Ing. Ivan Vološčuk, CSc.
riaditeľ**



O ludowym rybołówstwie w Pieninach

Rybołówstwo góralskie nie było nigdy przedmiotem bliższego zainteresowania. Nawet w okresie intensywnego gromadzenia materiałów etnograficznych w ubiegłym stuleciu uwagę zwracano prawie wyłącznie na pasterstwo, ubiór i zdobnictwo, albo świat wierzeń górali. Nawet w pomnikowym dziele Oskara Kolberga nie znajdziemy nic na ten temat. Teren Pienin został zresztą mniej zbadany od Podhala. Dzisiaj, w obliczu postępującej zagłady całego mikroregionu wokół Czorsztyna i Sromowiec, warto zanotować kilka faktów i spostrzeżeń.

Rybołówstwo ludowe w Pieninach ukształtowało się przede wszystkim w wyniku oddziaływania trzech czynników: warunków przyrodniczych, potrzeb gospodarczych i obowiązujących praw. Podobnie jak tradycyjne łowiectwo także rybołówstwo stanowiło sumę wiekowych doświadczeń, wynikających z doskonałej znajomości otaczającego środowiska, zwyczajów zwierząt i wyróżnionych cech każdego zakątka gór, biegu strumieni czy istniejących toni na Dunajcu. Problemem tym kiedyś bliżej interesował się Wincenty Pol, świetny znawca folkloru podkarpackiego z pierwszej połowy XIX w.. Krajobrazową mikrotopograficzną różnorodność Pienin i rzeki Dunajec w poetyckiej formie utrwalił Jan Wiktor, pisarz, społecznik i zapalony wędkarz. Czynnikiem ten zwany etniczny czy kulturowy, wpływy obce i przejmowanie nieznanymi rozwiązań technicznych w rybołówstwie na przykład od Niemców czy Rusnaków-Łemków - nie daje się zupełnie stwierdzić. Góralskie narzędzia i sposoby połowu ryb były ogólnostowiańskie, znane w wielu zakątkach Polski, Białorusi lub na Półwyspie Bałkańskim. Tak było w zasadzie, nie znaczy, że nie występowały tutaj pewne odmienności i regionalizmy, własne określenia i ulepszenia. Zrezygnowano zupełnie z metod nieskutecznych w wodach górskich, odurzania i zatruwania wody, nawet w zacisznych zagłębieniach. Uwagę naszą skupimy właśnie na metodach i narzędziach łowienia ponieważ temat jest stosunkowo szeroki, w każdym razie jego dobre opracowanie wymaga podjęcia szeregu wątków.

Od przeprowadzenia w Galicji uwłaszczenia w 1848 roku chłopci pozbawieni zostali prawa połowu ryb. W regionie Pienin znalazło się ono w dyspozycji posiadaczy dóbr i poszczególnych gmin. Dawne dobra królewskie, a od 1772 roku cesarskie, sprzedano w ręce prywatne w latach 1803-1825. Dostępu do wód pilnowali urzędnicy dworscy, najczęściej

leśniczy, w gminach sołtysi. Sytuację komplikował fakt przebiegania po Dunajcu granicy, pomiędzy Królestwem Węgierskim a Galicją, gdzie obowiązywało oddzielne prawodawstwo. Kłusownictwo stanowiło nielegalną formę zdobywania pożywienia i zarobku. Ze wspomnień Agnieszki Obrochta-Roj z Zakopanego, urodzonej około 1870 roku, wiadomo, że mężczyźni z rodzin kłusowników jedli lepiej, mieli wyższy wzrost i prezentowali się okazalej.

Kłusownictwo nasilało się w okresach głodów i nieurodzajów (1845, 1847-1852, 1860, 1876, 1891 itd.) ale również w późniejszych fazach wojen, kiedy następowało w administracji rozprężenie, na Dunajcu przy Sromowcach podczas tarłisk, w 1919 roku i w latach 1943 - 1945 (głuszenie ryb materiałami wybuchowymi). Od 1882 i 1887 roku obowiązywały w Galicji ustawy przewidujące liczne przepisy ochronne dla poszczególnych gatunków ryb i zwierząt, opracowane zresztą przez Polaka, Maksymiliana Nowickiego, profesora zoologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po 1919 roku dziedzic dóbr krościeńskich, posiadający prawo połowu na Dunajcu na odcinku od Potoku Szopczańskiego po Księży Las i na Krośnicy, dzierżawił je corocznie pojedynczym góralom. Opłata roczna wynosiła 25 złotych a przed kłusownictwem strzegli specjaliści strażnicy. Złapany kłusownik płacił 5 zł grzywny. Dla orientacji warto dodać, że za tą sumę można było kupić 60 jaj, a za 50 zł starą krowę.

W 1930 roku właściciel Stefan Dziewolski sprzedał swoje lasy w Pieninach Skarbowi Państwa w celu utworzenia tutaj Pienińskiego Parku Narodowego. Dyrekcja Parku dzierżawiła prawo połowu najpierw miastu Krościenko (do 1933 r.) a później Krakowskiemu Towarzystwu Wędkarskiemu (do 1939 r.), które wynajęło kilku operatywnych strażników. Pilnie wypełniali oni swoje obowiązki, dostawali bowiem 10 zł nagrody za pochwycenie kłusownika, który szedł do aresztu na 7 dni. Powtórnie złapany odsiadywał 9 dni z wyroku sądu. Za młodocianego wędkarza łowiącego bez pozwolenia grzywnę płacił ojciec. Dzięki temu wzrosło zarybienie Dunajca a Krakowskie Towarzystwo Wędkarskie dokonywało po tarle połowu sieciami: łososia i pstrąga. Kłusownictwo poczyniło duże spustoszenia podczas okupacji kiedy nadleśniczym został niedbały zarządca niemiecki. Niestety dalsze straty powstały w wyniku nieumiejętnych zabiegów hodowlanych krakowskiego Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w latach 1952-1955. Wówczas na okres tarła zagradzano siatkami ujście między innymi Grajcarka i Krośnicy, powodując znaczne przetrzebieenie tej ryby.

Zawodowych rybaków na terenie Pienin nie było wielu. Kilku górali dzierżawiących stale prawo połowu od gminy i dziedziców mieszkało w Szczawnicy Niżnej, przy tak zwanej Starej Drodze (dziś: ul. Flisacka). Z tej przyczyny jedna z rodzin Warusiów nosi od kilku pokoleń charakterystyczny przydomek zawodowy: Waruś-Rybok.

Rybactwem zajmowali się też łódkarze wożący spływem turystów (od



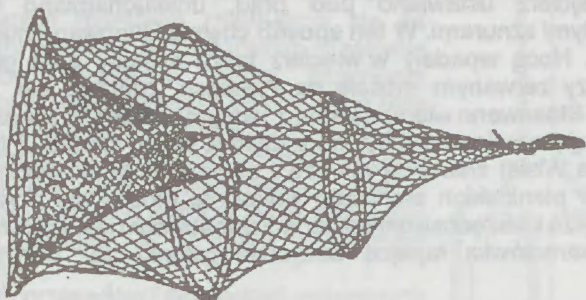
Dłubana łódź rybacka z "ponwią" (Krościenko)

1830 r.), flisacy i przewoźnicy przez Dunajec, tradycyjnie rekrutujący się ze Sromowiec, Szczawnicy i Zawodzia w Krościenku (lewobrzeżna dzielnica miasteczka). Trzeba bowiem pamiętać, że pierwszy most na Dunajcu stanął przy Piaskach w październiku 1874 roku a następny przy kościele w Krościenku dopiero w 1934 roku, przy czym w tymże roku stary zerwała powódź i nie został już odbudowany. Szkoda, że tylko nieliczne tradycyjne narzędzia rybackie trafiły do Muzeum Pienińskiego i to jedynie w pierwszej fazie jego organizacji, dzięki społecznej akcji Towarzystwa Miłośników Kultury i Sztuki Góralskiej w latach 1957-1958.

Znając świetnie każdy odcinek Dunajca i potoków ryby powszechnie łapano rękoma, zwłaszcza w okresie tarła. Łatwiej było łapać we 2-3 osoby. W Grajcarce i prawobrzeżnych potokach łowiono w ten sposób pstrągi jeszcze 30 lat temu (do 1965-1966). Przed 1940 rokiem u ujścia Krośnicy łowiono rękoma również lipienie. Do schyłku XIX w. na górnym biegu Dunajca i Popradu stawiano często w poprzek prądu tak zwane ogródki, płoty między które łowiono skaczące pod prąd łososie. Budowano też wały kamienne, i ustawiano sieci płotowe. Przepisy pozwalały przegradzać tylko połowę koryta rzecznego, co w praktyce omijano, pozostawiając niezagrodzone jedynie płycizny i kamieniska. Kontrole w tym zakresie nie były dostateczne, na terenach podlegających gminom. Połowu z siecią płotową dokonywano na Dunajcu idąc z nagonką w kilkunastu mężczyzn. Brodząc w wodzie przesuwano jedno skrzydło sieci pędząc ryby do brzegu. Na mieliźnie wylawiano je siatkami osadzonymi na rączce. Połowu takie stosowano jeszcze po 1945 roku na przykład koło Harklowej.

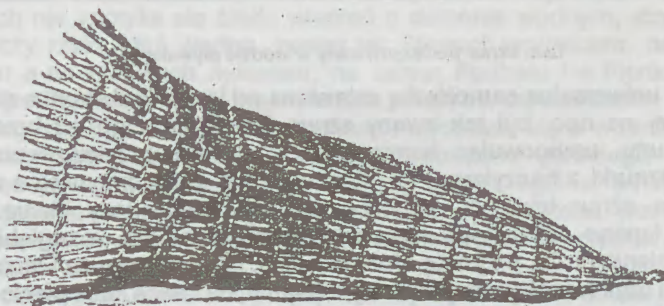
Podobnie łowiono zimą, wypatrzwszy miejsce przebywania ryb, najczęściej świnek albo brzan. W przybrzeżnym lodzie wyrąbywano przerębel, umocowywano koniec sieci, którą łodzią rozciągano w nurcie wioząc do drugiego przerębla przy tym samym brzegu. Potem sieć przyciągano zmniejszając zamkniętą przestrzeń i po wyjęciu reszty lodu wylapywano ryby. Tak łowiono w grudniu-styczniu w okresie międzywojennym (Krościenko) i pierwszych latach okupacji (Sromowce).

Najpowszechniej łowiono na wędkę, zakładając na haczyk przynętę żywą, owada, dżdżownicę czy małą rybkę. Chwymano w ten sposób pstrągi, lipienie, klenie, jelce czy szczupaki. Od końca XIX w. zanęcano wrzucając do wody kulę ulepioną z gliny, w której tkwiły kawałki twarogu, chleba, czy ugotowany groch. Kula wolno rozmywała się i *smużyła* przynabiając na żer. Na malowidle Jakuba Korabia z Nowego Targu z 1589 roku, wykonanym w kościele pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Krościenku, przedstawiony został św. Krzysztof, opiekun podróżnych, przewoźników i flisaków.



Wiersza sietna z jednym sercem (Krościenko)

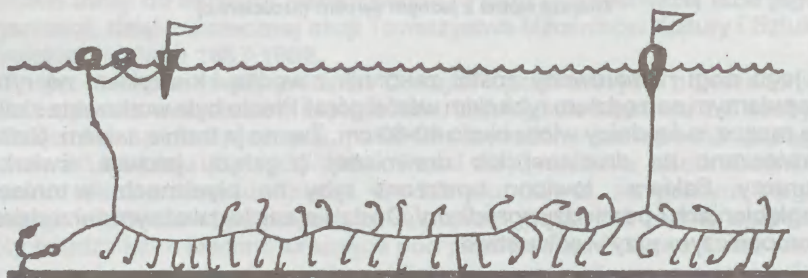
U jego nogi namalowany został zakonnik z wędką i koszykiem na ryby. Popularnym narzędziem rybackim wśród górali Pienin była workowata siatka na ręczce, o średnicy wlotu około 40-60 cm. Zwano ją trafnie *sakiem*. Siatkę zawieszano na drucianej lub drewnianej (z gałązki jałowca, świerku) obręczy. Sakiem łowiono upatrzone ryby na płycznach, w toniach, zagłębieniach i pomiędzy *ogródkami*. Do dzisiaj sak jest ważnym narzędziem pomocniczym przy wędkarstwie.



Wiersza wiklinowa z tzw. "sercem"

W Pieninach bardzo popularny był także *ciemierz*, czyli podrywka na długim (ok. 2 m) drążku, siatka z kwadratowym wlotem rozpiętym na prętach. Na ciemierz łapano łososi, lipienie i klenie, ryby czujne i pływające bliżej powierzchni. Gęste sieci zaporowe lub ciemierz umożliwiały także łapanie mniejszej uklei. Na ciemierz chwymano czasem i płocie, dawniej rzadkie w Dunajcu.

W głównym nurcie rzeki łapano posługując się *więcierzem*, z siatką nicianą rozpiętą na 3 pałakach, połączonych na górze drążkiem 2-3 m długim. Więcierz ustawiano pod prąd, unieruchamiano kamieniami i rozciągniętymi sznurami. W ten sposób chętnie kłusowano nocą podczas tarła łososi. Nocą wpadały w więcierz także miętusy a na głębiach, na przykład przy zerwanym moście na Piaskach, zdarzało się, że również i szczupaki. Stosowano wiersze sietne z jednym sercem, to znaczy zastawką uniemożliwiającą ucieczkę ryby, która dostała się do środka. Z innych ziem polski (dolna Wisła) znane są wiersze z dwoma wlotami i dwoma sercami. Od rybaków pienińskich starszego pokolenia można się dowiedzieć, że praktyczniejsza i wszechstronniejsza w zastosowaniu jest wiersza wiklinowa z sercem, samołówka łapiąca wszystkie gatunki bez przynęty, nawet węgorze.



Tzw. sznur podtrzymywany w wodzie pływakami

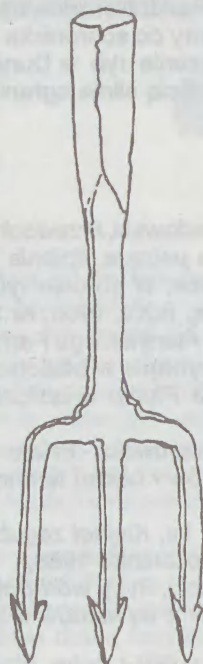
Drugą uniwersalną samołówką ustawianą od kwietnia do końca sierpnia, najchętniej na noc, był tak zwany *sznur*. Rozciągano go od brzegu do środka nurtu, umocowując kamieniami. Do sznura przywiązywane były cieńsze sznurki z haczykami, na które dawano żywą przynętę z małych rybek. Na sznur łowiono: węgorze, pstrągi, miętusy, czy klenie. Żywą przynętę łapano sakami lub wieloostrzowym ościeniem, w zagłębieniach i pod kamieniami. Za przynętę służyły: babki, ślizie, głowacze i strzeble.

Oścień czyli *ostka* była najczęściej trójębna, na tulece, albo pięcioostrzowa z prętów, podobna do gęstych widel. Rączki, na których były osadzone miały różną długość, w zależności od miejsca gdzie polowano. Na głębinach w Przełomie Dunajca rączka musiała być długa (3 i więcej metrów). Oba

typy ostki znane są z muzeów i opowiadań (Muzeum Pienińskie, Muzeum Etnograficzne w Toruniu). Z ostką wyprawiano się na większą rybę płynąc łodzią w nocy. Wodę oświetlano sobie płonącymi polanami bukowymi w żelaznym koszu (tzw. *ponew*). Rozmiary kosza umieszczonego na przodzie łodzi, według obiektu w Muzeum Pienińskim, wynoszą: 24 cm głębokości i 20 cm średnicy wlotu. Drewnienka rozpalano na brzegu, często w Grocie Rybackiej znajdującej się na lewym brzegu skalnym, we właściwym Przełomie Dunajca. Do rozpalania ognia krzesiwem i suszenia się przemokniętych rybaków grota była dogodnym schronieniem. Nocne polowania bez łodzi prowadzono także z ręczną latarnią a później z latarką elektryczną. Kłusownicy chętnie posługiwali się trójzębną ostką w zimie, wycinając przeręble i zabijając je w sobie wiadomych zagłębieniach.

Z wierzeń, przesądów i powiedzeń związanych z rybołówstwem niewiele się zachowało. W Krościenku i okolicy opowiadano, że węgorze lubią specjalnie zielony groszek i wypelzają z wody żeby się nim pożywić. Napotkane w snopkach węże, być może także węgorze, wytrąsano i puszczano. Na Podhalu ostrzegano przed wkładaniem złowionego łososa za pazuchę w obawie przed uduszeniem. W Szczawnicy pod skałą Kotuńką, w wirach wodnych, miał się pojawić *król łososi*. Tutaj miał się znajdować jego pałac, jak pisał Jan Wiktor, wędkarz i miłośnik Pienin. Wśród górali szczawnickich, sromowiecko-czorsztyńskich, czy krośnieńsko-grywałdzkich nie spotyka się śladu wierzeń o demonie wodnym, strzegącym jeziora czy rzeki. Mąż wodny, zwany na Słowacji *wodnikiem*, na Śląsku *utopcem* a na Łużycach *nykusem*, na całym Podhalu i w Pieninach nie występuje. Folklor pieniński nie wykazuje związków ze słowackim. Dopiero na Żamagurzu Spiskim, we wsi Jesiorsko, opowiada się o wodniku i jego pomocniku *złotym jaszczurze*, pilnującym rzekomo górskiego jeziora. Z przesądów zanotowano w Pieninach najbardziej ogólne, powszechnie występujące u ludu polskiego czy ruskiego, na przykład powszechne przekonanie, że rybakowi, czy myśliwemu nieszczęście przynosi poranne spotkanie ze starą kobietą.

Dzisiaj obowiązują określone prawne zasady wędkowania. Łowienie innymi sposobami i w okresach ochronnych jest zakazane. Kilka gatunków ryb podlega całkowitej ochronie. Zakaz połowu obejmuje cały obszar Pieniń-



Trójzębna ostka z Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy

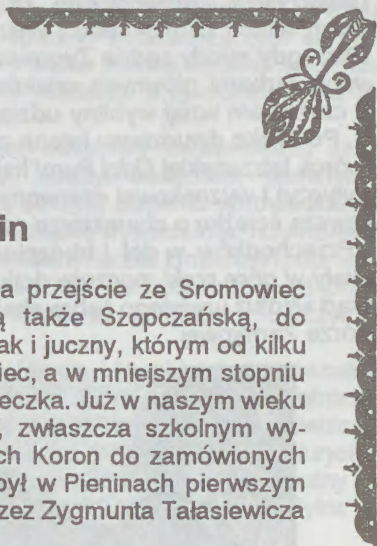
skiego Parku Narodowego i odpowiedni odcinek biegu Dunajca, Od Macełowej Góry do schroniska PTTK Orlica w Szczawnicy. Ze względu na ogólne wyniszczenie ryb w Dunajcu liczba pozwoleń wędkarskich powinna być z pewnością silnie ograniczona a kontrola nad fauną rzeki wzmożona.

Literatura

- J.Rozwadowski, *Przewodnik dla miłośników sportu wędkarskiego czyli sztuka łowienia pstrąga, lipienia i łososa na wędkę*, W Krakowie 1900,
J.Kolowca, *W obronie ryb łososiowatych na Dunajcu*, Chrońmy Przyrodę Ojczystą, R.XV, 1956, Nr.3, s.22-30,
Kronika Pienińskiego Parku Narodowego. T.I: Od początku istnienia do 1961 r., Maszynopis w bibliotece PPN w Krościenku.
Przyroda Pienin w obliczu zmian pod redakcją K.Zarzyckiego, Warszawa 1982,
M.Znamierowska - Prüfferowa, *Tradycyjne rybołówstwo ludowe w Polsce na tle zbiorów i badań terenowych Muzeum Etnograficznego w Toruniu*, Toruń 1988,
B.Krzan ks, *Klejnot zagubiony w górach. 700 lecie Krościenka nad Dunajcem*, Krościenko 1988,
A.Rudnicki, *Ryby wód polskich*. Atlas, Warszawa 1989,
Materiały z wywiadów w latach 1988-1991 u autora.

Uwaga: W tekście dla uproszczenia nie podano łacińskich nazw gatunków ryb.





Szlaki Pienin

Najstarszym z nich jest bez wątpienia przejście ze Sromowiec Niżnich, przez przełęcz Szopkę zwaną także Szopczańską, do Krościenka. Używane jako szlak pieszy, jak i juczny, którym od kilku wieków udawano się głównie ze Sromowiec, a w mniejszym stopniu spoza Dunajca, na targi i zakupy do miasteczka. Już w naszym wieku służył ten szlak w kierunku odwrotnym, zwłaszcza szkolnym wycieczkom schodzącym z Pieninek i Trzech Koron do zamówionych łodzi w Sromowcach. Prawdopodobnie był w Pieninach pierwszym znakowanym farbą (żółtą) w roku 1906 przez Zygmunta Tałasiewicza z pomocą przewodnika Madei.

Ze szlakiem tym zazwyczaj łączyło się zwiedzanie najwyższego szczytu Trzech Koron, Okrąglicy z podejściem z Szopczańskiej Przełęczy. Nie jest i chyba nigdy nie będzie wiadomym, kto dokonał pierwszego wejścia na tę niewątpliwie eksponowaną skalicę. Prawdopodobnie dotarł tam braciszek Cyprian¹ aptekarz z Czerwonego Klasztoru, około roku 1767, podczas wyszukiwania najlepszego miejsca do startu na swej prymitywnej lotni pracowicie kleconej poza klasztorem z lekkiego drewna i podsuszonych pęcherzy zwierzęcych. Ostatecznie wybrał na to tak zwany Ganek u podnóża turni szczytowej, zdawszy sobie sprawę, że tylko w północnym wietrze, w konwekcyjnej masie powietrza, po spłynięciu w dół ponad rzekę, uzyska na czas ciąg w górę ponad nagrzanymi polami z drugiej strony

Jest dość powszechnie wiadomym, że pierwszego turystycznego wejścia na szczyt Okrąglicy dokonali w roku 1830, K.Prek i P.Wojnarowski. Po ich wyczynie frekwencja głównie kuracjuszy i naukowców, poczęła dość szybko wzrastać. W drugiej połowie minionego wieku poczęto wyjeżdżać z przełęczy Szopczańskiej lekkimi bryczkami zaprzężonymi w czwórkę koni, aż pod Siodło do polany Zakręt, a szczyt turni zaopatrzone w drewnianą gloriętkę, stopieńki i barierkę wzdłuż nich wiodącą.

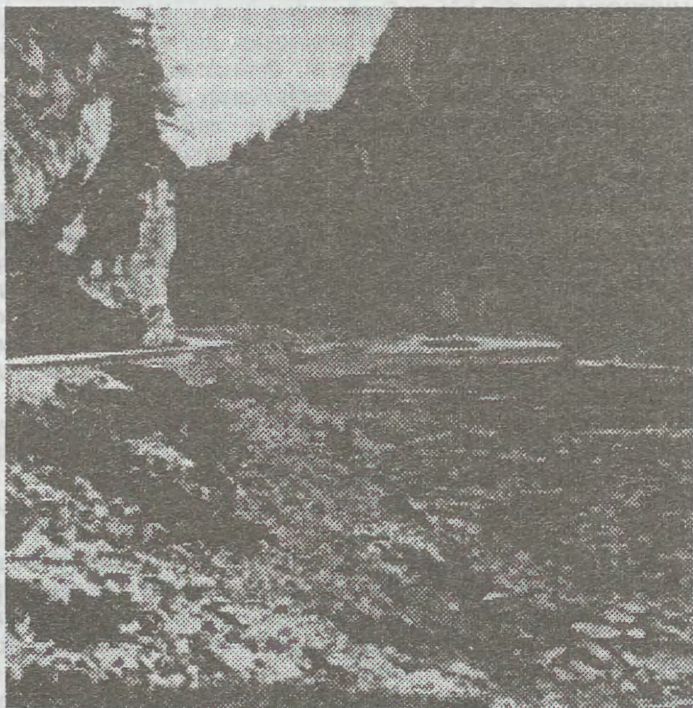
Ten najstarszy wycieczkowy szlak pieninowski wyznakowano również w roku 1906, paseczkami niebieskimi.

Bowiem w roku 1893, ostatecznie utworzono w Szczawnicy, Oddział

¹ Prawdziwe nazwisko brata Cypriana - Franz Ignatz Jaeschke - odkryła Zofia Radwańska - Paryska (Red.)

Towarzystwa Tatrzańskiego, którego głównymi działaczami byli w pierwszych latach Drohojowski i Wiśniewski. Oddział ten uaktywnił się w roku 1906, gdy młody sędzia Zygmunt Tałasiewicz nakłonił zarząd do wyznakowania farbami głównych szlaków turystycznych w Pieninach Właściwych, w czym sam wziął wybitny udział.

Po blisko dwudziestu latach zabrał się do odnowienia znakowań słynny twórca tatrzańskiej *Orleji Perci* ksiądz Walenty Gadowski, który w roku 1926 wytyczył i wyznakował czerwonym kolorem i to własnym kosztem, najciekawszą ścieżkę o charakterze częściowo wysokogórskim. Przebiegała ona z Przechodków w dół i ubezpieczonym trawersem przez ścianę Wilczej Skały w górę rzeki, poczem doliną Pienińskiego Potoku do Skalne Bramy, skąd wzdłuż urwistego żebra skalnego do resztek średniowiecznych ruin na Górze Zamkowej.



Pieniny, pod Siodelkiem
fot. inż. M. Dudryk
reprodukcja Wojciech Preidl

Niestety w roku 1933, Pieniński Park Narodowy zlikwidował ten szlak zwany *Skalną Percią* nie zdając sobie sprawy, że stwarza tym samym w zwierzęcym sanktuarium Pienińskiego Potoku niemal idealny teren dla kłusownictwa, bo zamknięty dla turystyki i dlatego dozorowany tylko na górnym odcinku.

Na przełomie lat trzydziestych Pieniny otrzymały dalekobieżny szlak niebieski projektu prof. Sosnowskiego, zwany wariantem pienińskim Głównego Szlaku Beskidzkiego, który od szczytu Lubania sprowadzał do Czorsztyna, skąd przez Majerz, Macelak i Szopkę wywodził na Trzy Korony. Stąd wiodł przez Koszarzysko na Górę Zamkową i przez Limierczyki docierał grzbietem Pieninek jako tak zwana *Sokola Perc* na Sokolicę, skąd przez Dunajec przerzucał się w Małe Pieniny. Wiodąc ich grzbietem, kończył się przy Szlaku Głównym na Obidzy.

Wymienienia godną wśród *Szlaków Pienin* i to głównie z powodów historycznych, jest tak zwana *Ścieżka Madei*, którą celem upamiętnienia zasłużonego przewodnika pienińskiego, wyznakował kolorem zielonym z Krościenka na przełęcz pod Sokolicą w roku 1907, sam *ojciec turystyki beskidzkiej* Kazimierz Sosnowski. Był to drugi z kolei szlak turystyczny po wyznakowanym przez niego w tym samym roku podejściem z Rytra na Prehybę.

Wreszcie jeszcze jednym znakowanym szlakiem Pienin Właściwych zasługującym na wymienienie, jest zielono znakowany przez księdza Gadowskiego przechód wiodący z Niżnich Sromowiec przez polankę Łosek na Koszarzysko, skąd już za *wariantem pienińskim* na Górę Zamkową bądź na Trzy Korony. Ta lesista ścieżka jest szczególnie chętnie używaną w gorętsze dni lata.

Szlaków znakowanych głównie ręką ks. Gadowskiego, przybyło Pieninom więcej w latach dwudziestych. Ten pewien nadmiar zlikwidował później Pieniński Park Narodowy.

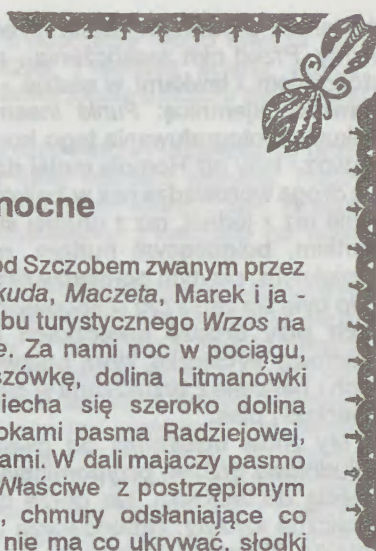
Pieniny Właściwe zyskały w latach 1960 i 1963, pierwsze przejścia natury wybitnie alpinistycznej, a to nadzwyczaj trudną południową ścianą Sokolicy i jej południowo zachodnim filarem (wspinacze krakowscy), oraz Ryglami Sokolicy (zespoły warszawski i krakowski). Zrezygnowano jednak z dalszych przejść skalnych, by nie uszkadzać ścian wbijaniem długich i licznych haków.

Uzupełnieniem szlaków pienińskich były schroniska a raczej gospody, bo tylko w jednym miejscu na polanie Limierczyki isniało w okresie międzywojennym małe góralskie schronisko z noclegami J. Orkisz, które ktoś podpalił (możliwe, że na polecenie, w zgodzie ze starą zasadą ... *fecit cui prodest* w roku 1937). Pod szczytem Trzech Koron, poniżej Siodelka, stała pod koniec minionego wieku góralska szopa z bufetem zwana *Andzią*. Czymś podobnym była mała bufetowa gospoda w przełomie rzeki po polskiej stronie pomiędzy Pieckiem i Ligarkami, zwana *Szczawnicą*, z której jeszcze z początkiem naszego wieku korzystali flisacy ciągnący w pocie czoła puste

łódki do Sromowiec, po dokonaniu spływu. Zgrabnym domkiem z jadalnią, kuchenką i izbą mieszkalną gospodarzy było tak zwane schronisko T.T. a w późniejszych latach *Gospoda Pienińska*, działające z przerwami przez 30 lat (1907-1937), zlikwidowane przez PPN.

W latach 1907 - 1914 istniała z przerwami kilku łózkowa stacja turystyczna T.T. w sromowieckiej leśniczówce. A w połowie lat dwudziestych naszego wieku ks. Gadowski umieścił w pustelni pienińskiej jedno łóżko z pościelą (głównie dla własnego użytku) tuż obok trumny, w której sypiał pustelnik. Wreszcie w roku 1930, województwo śląskie wybudowało u górnego końca Sromowiec Niżnich drewniany paropiętrowy *Śląski Dom* dla szkolnych kolonii, który zawierał dość pojemną stację turystyczną PTTK, a po drugiej wojnie światowej zamieniony na schronisko PTTK. Wraz z *Orlicą* u brzegu Szczawnicy Niżniej, obsługują one obecnie całe Pieniny.





Pieniny Wielkanocne

Siedzimy u szczytu rozległych polan pod Szczobem zwanym przez Słowaków Grudnikiem (936 m). Iza, Paskuda, Maczeta, Marek i ja - piątka zapaleńców z SKPG Harnasie i klubu turystycznego Wrzos na świątecznym rajdzie *Pieniny Wielkanocne*. Za nami noc w pociągu, mglista Piwniczna, podejście pod Eliaszówkę, dolina Litmanówki i oczywiście Szczob. Przed nami uśmiecha się szeroko dolina Grajcaria, zamknięta z jednej strony stokami pasma Radziejowej, a z drugiej naszym celem - Małymi Pieninami. W dali majaczy pasmo Lubania, a w lewo od niego Pieniny Właściwe z postrzępionym szczytem Trzech Koron. Lekki wietrzyk, chmury odsłaniające co chwilę ciepłe już, wiosenne słońce, no i nie ma co ukrywać, słodki podwieczorek z owocami, doskonale wpływają na nasze humory. Leżymy w kępach płowych traw leniwie obserwując stojące przed nami szczyty. Za szeroką, otwartą przełęczą, która zasługuje na jakąś piękną nazwę, piętrzy się Wierchliczka, a to, co na lewo, to już Słowacja - Magura Spiska. Niestety nie można leżeć tak bez końca. Iza z Maczetą ruszają szlakiem granicznym w poszukiwaniu szałasu pod Wysoką, a nasza trójka schodzi szerokimi łąkami w dolinę.

Tuż pod przełęczą napotkaliśmy pierwszą wapienną skałkę - pod nią nieco już zdezolowany, ale za to pięknie położony szałas. Obok ślady po biwakach - widocznie jest to teren zupełnie nieodwiedzany. Odważnie ruszyliśmy wzdłuż potoku, ale chaszcze i miękkie, grząskie podłoże wyprosiły nas na lewy brzeg - o prawym nie ma co marzyć - wysokie, urwiste skałki strzelające w niebo miejscami kilkudziesięciometrowymi ścianami. Z lasków wylaziliśmy na polany, potem znów trochę drzew, dopiero później przyplątała się rozjeżdżona, błotnista droga prowadząca z pastwisk w dół doliny. Z prawej dołączyła Biała Woda spływająca od Ruskiego Wierchu i Obidzy. Dolina poszerzyła się a przy drodze z jednej i drugiej strony pojawiły się resztki podmurówek, zdziczałe sady, czasem jakaś stara piwniczka ciemnym okiem łypała do nas z wyrzutem. Trawy i zarośla kryją tu pozostałości po Rusinach Szlachetowskich - najbardziej na zachód wysuniętej grupy Łemków, wysiedlonej po drugiej wojnie światowej w ramach akcji *Wiśła*. Co jakiś czas przechodzimy przez potok po kamieniach lub po prostu przebiegając go w poprzek (dzięki wam - dobre buty!).

Za nami pokazała się samotna turystka, która jednak nie chciała za bardzo wędrować z nami i odpowiadając z daleka na nasze cześć trzymała

dystans. Po pewnym czasie razem z potokiem wpadliśmy w wąwóz Białej Wody. Przed nim zaskoczenie - piękny drewniany domek z ogrodzeniem, stoliczkiem i ławkami w sadzie - dacza, czy co? Tablica przy drzwiach ujawniła tajemnicę: *Punkt Inseminacji Owiec*. Nie mogłem się oprzeć pokusie sfotografowania tego komicznego zestawienia. No i wreszcie sam wąwóz - inny niż Homole mniej dziki, ale za to bardziej malowniczy. Wijąca się droga wprowadza nas w bajkowy krajobraz białych skał. Potok ociera się o nie raz z jednej, raz z drugiej strony, to rozlewając się szerzej, to płynąc wartkim, bulgocącym nurtem, na koniec hucząc małym wodospadem w pięknym, skrytym pomiędzy drzewami baniorze, gdzie przed dwoma laty miło było się zanurzyć w lipcowym upale. Odpoczęliśmy sobie na postawionych przy drodze ławeczkach i zjedliśmy małe *co nieco*, obserwując *miastową* wycieczkę, która pojawiła się od strony Jaworek - panie w szpilkach i panowie z brzuskami w gamiturach skaczący przez potok, hałaśliwe dzieciaki i pies.

My znów uciekliśmy od gwaru wspinając się stromym zboczem na południowy grzbiet, przypominając sobie, że gdzieś w tej scenerii kręcono zdjęcia do *Janosika*. Na górze czekał na nas nieco zamglony widok na okoliczne szczyty, zabudowania Jaworek i ujście naszego celu - wąwozu potoku Skalskie. Zeszliśmy tam, przyglądając się oryginalnej skałce z czerwonego wapienia z wyraźnymi warstwami osadowymi i dwiema niszami skalnymi. Po drugiej stronie podobne, lecz mniej imponujące skałki. Błotnista droga niebawem zagubiła się zupełnie w kamienistym dnie potoku, co zmuszało nas do czasem ekwilibrystycznych manewrów pomiędzy głazami, wąskim brzegiem i porastającymi go zaroślami. W pewnym momencie Marek, idący na przedzie, wypatrzył na prawym, stromym brzegu rzadki okaz - chronioną paproć jęczynika zwyczajnego, widziałem go na żywo po raz pierwszy w życiu. Trochę dalej ujrzelśmy na skarpie ruszającą się ziemię, która kryła prześlicznego aksamitnego kreta. Był całkiem podobny do tego z telewizyjnej bajki, tylko głos miał trochę inny, protestując skrzyčeniami przeciwko zmuszaniu go do przebywania na świetle. On też po raz pierwszy w moim życiu zaprezentował swe krecie walory - niestety nie zrobiłem mu zdjęcia, bo film się akurat skończył, a nie mieliśmy serca krzywdzić go dłużej.

Po kolejnym odłączeniu się bocznej dolinki, umęczeni nieco, stwierdziliśmy, że już czas pść się w górę. Ziemia była miękka, wilgotna, tak że przy każdym kroku zjeżdżaliśmy w dół po łące alpejskiej stromiźnie, czepiając się rozpaczliwie korzeni i gałązek. Wreszcie hala, otwarta przestrzeń. Marek znikł nam z oczu i po chwili usłyszeliśmy odgłosy rąbania. Zastanawiając się, czy drzewa, czy kości wyszliśmy na siodelko, gdzie przy nieco ażurowym szataście uwijał się Marek z siekierą. Dym wił się z waty, ale dziewczyn nie było widać. Doszły niebawem z pojemnikami z wodą, drapiąc się z sapaniem od potoku, nie sprawdzwszy uprzednio, że tuż obok szataśu jest ujęcie, skryte za zagięciem zbocza przy łące starego śniegu. Za

szałasem spadający stromo bukowy las, a naprzeciw niego otwarte hale i widoki na grzbiet graniczny z Wierchliczką z niemalą ścianą skalną, słowacką Wysoką i nasze Wysokie Skałki. Nawet krople deszczu nie zmyły naszego humoru.

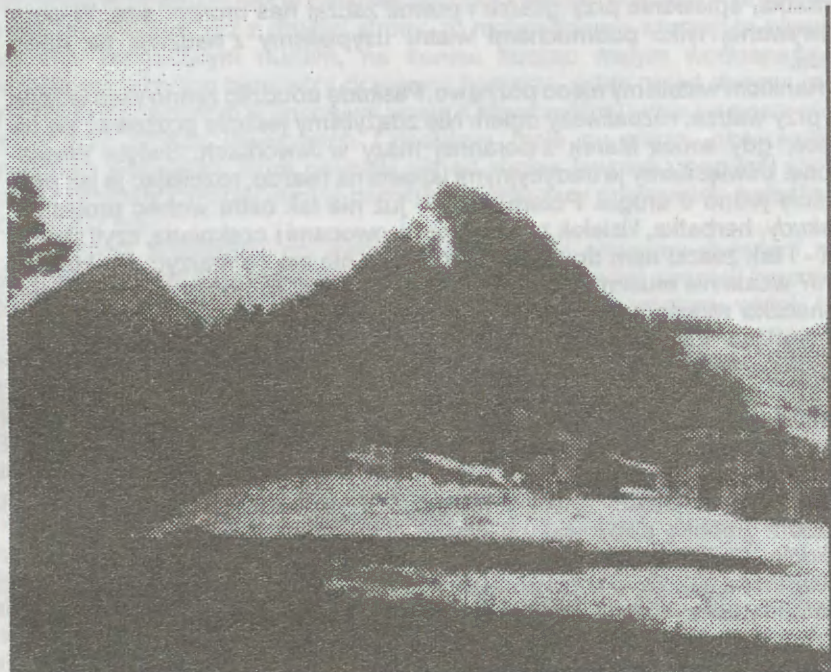
Zmęczeni ale radosni duchem siedliśmy przy watrze i urządziliśmy ucztę przy kociołku z pulpą, zwaną z powodu swej ostrości *tygrysią*. Potem herbatka, śpiewanie przy gitarze i powoli zaczął nas morzyć sen. W ciszy przerywanej tylko podmuchami wiatru usypialiśmy z nadzieją na nowe szlaki.

Rankiem wstaliśmy nieco późnowo. *Paskudę* obudziło zimno więc ułożyła się przy watrze, rozpaliwszy ogień. Nie zdążyliśmy jeszcze pozbierać się na dobre, gdy wrócił Marek z porannej mszy w Jaworkach. Święta Wielkanocne. Uświęciliśmy je tradycyjnymi jajkami na twardo, rozbijając je jak przy toaście jedno o drugie. Potem pulpa - już nie tak ostra wobec protestów *Paskudy*, herbatka, kisielek z rodzynkami, owocami i czekoladą, czyli słynny *glut* - i tak zeszło nam do południa. o *Orlicy* nie ma co marzyć, ale kto nas goni? wcale nie musimy dotrzeć do Trzech Koron. Tu jest przecież ślicznie. Słoneczko wyszło sobie zza chmur i wygoniło nas ostatecznie z szałasów. Wychodząc ujrzeliśmy w oddali grupkę turystów idących granicznym szlakiem - więc nie tylko my podróżujemy po Małych Pieninach.

Trawerses, mijając ostatnie śnieżne półka, dotarliśmy pod Wysokie Skałki, które szlak niebieski omijał wąską ścieżką przez las. Nie można było przepuścić okazji, by zdobyć najwyższy szczyt Pienin - ukryliśmy plecaki i stromym zboczem wspięliśmy się nań. Po drodze łąny przebiśniegów, rozkwitające fioletowo żywce i wszędzie zapach wiosny. Na szczytowej skałce z głęboką panoramą na stronę słowacką tradycyjne uściski dłoni i łakocie. Oglądając parę widokowych wychodni skalnych ruszyliśmy z powrotem. Marek - szybkobiegacz stracił okazję ujrzenia obsypanego kwiatami wawrzynka wilczego łyka, ale jak się potem okazało napotkaliśmy ich na swej drodze dużo więcej. Pięknie i śmiesznie zarazem wyglądają te patyki oblepione różowofioletowym kwieciami - pąki listków dopiero zaczynały się rozchyłać. Chyba nigdzie ich nie widziałem tyle, co tu. Pokonując urwiste progi naszego szlaku doszliśmy do Durbaszki. Po drodze znaleźliśmy dwa stare słupki graniczne, z literami *P* i *S*. Doszliśmy do wniosku, że tylko w 1938 roku mogła zaistnieć taka kombinacja - *Polska - Slovensko*. Jednak ujrzawszy podobne słupki z literami *D* i *S* na Rabsztynie wcale nie byliśmy pewni, czy przypadkowo nie wzięliśmy *D* za *P*, ale ten zestaw zupełnie zabił nam ćwieka.

Wiedzieliśmy, że pod Durbaszką jest schronisko harcerskie, ale nie myśleliśmy, że aż takie - 80 miejsc noclegowych w pokojach 4- i 6-osobowych, ciepła woda, sala kominkowa, telewizyjna, obok wyciąg narciarski i ceny niziutkie: 12 tys. zł. Napis głosi, że jest to schronisko hufca Kraków Krowodrże, ale właściwie funkcjonuje ono jako filia Krakowskiego Domu Kultury, spełniając funkcje oświatowe nie tylko dla harcerzy.

Wszystkiego dowiedzieliśmy się od Grzeska - recepcjonisty i jego dziewczyny Myszy, która notabene okazała się znajomą z beskidzkich chatek. Zaprosili na kursy latania na spadołotni - nowej dyscypliny sportu, popularnej już na Zachodzie, a u nas stawiającej pierwsze kroki. Grzesiek i jego kolega organizują takie kursy w Bieszczadach na Poloninie Wetlińskiej. To dopiero musi być przeżycie! Za jedyne pół miliona.



Szafranówka od strony Łażnych Skał
fot. Wojciech Preidl

Wieczorem, po kolacji ku zdumieniu mieszkańców schroniska (grupa nauczycielska z dziećmi i kilkoro studentów) poszliśmy na spacer w ciemność i marznącą mżawkę, by odnaleźć nasz szałas. Marek i ja wciąż jeszcze myśleliśmy o bacowaniu, ale dziewczyny chciały tę noc przespać w cieple, no i gorący prysznic też je rozleniwił. Zostawiliśmy rzeczy w pokoju i powędrowaliśmy nocnym szlakiem na Wysoki Wierch. Pogoda poprawiła się, przestało padać. Po krótkich poszukiwaniach znaleźliśmy piękny szałas, gdzie duch gór *ofiarował* nam wysmienity placek i łakocie. Załowaliśmy, że ulegliśmy cywilizacji, bo miejsce było zaciszne i przytulne. Wracaliśmy, podziwiając dalekie światła Szczawnicy i Szlachtowej, trawiastymi stokami

Wysokiego Wierchu nieodparcie przypominającymi bieszczadzkie połoniny. Było wspaniale!

Rankiem wstaliśmy wcześniej i jakoś udało nam się uniknąć szaleństwa *Lanego Poniedziałku*. Poszliśmy na śniadanko do naszego wspaniałego szalasu. W czasie gdy *Maczeta z Paskudą* grały się przy wiatrze, nasza pozostała trójka wyskoczyła na Rabsztyn, wznoszący się nad polaną jak wieża dawnego zamczyska. Uraczył nas słońcem i wspaniałymi widokami ale... bez Tatr, najwyraźniej był to znak, że trzeba w te strony jeszcze raz powrócić. Z żalem zbiegliśmy z niego, ciesząc się jednak, że granica opuszcza tu dział wodny i po zejściu z Rabsztyna obcina nieco szczyt doliny Leśnickiego Potoku - wedle zasady rozdziału wód należałoby się Słowakom - tradycja chyba jednak w tym przypadku przeważała. Pogoda rozpromieniła się na dobre. Ruszyliśmy dalej, bo dziś trzeba wracać do domu.

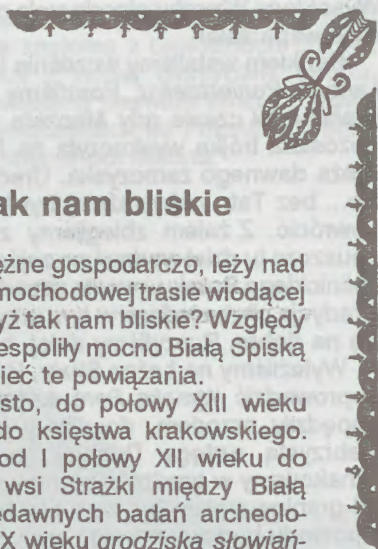
Wyleźliśmy na Łaźne Skąły, które szlak omija, a szkoda, można by było poprowadzić *Wysoką Perć* szczytami skałek Małych Pienin. Dziewczyny popędziły przodem, doszliśmy je dopiero na Szafranówce, skąd widać srebrzystą wstęgę Dunajca, a Pieniny Właściwe o krok. Żółty szlak, oznakowany w bardzo dyskretny sposób, niezauważalnie odchodził gdzieś od granicy, potem też jego przebieg inny był niż na mapie, ale to może z powodu budowy nowego wyciągu krzesikowego, który z północnego (!) brzegu Grajcarka, tuż spod kościoła wbiega na sam szczyt Palenicy. Będą kuracjusze mieli używanie!

W Szczawnicy powitała nas cywilizacja, hałas i inne już niestety powietrze, mimo iż to przecież uzdrowisko. Udało się zdążyć na autobus do Nowego Targu i tak zakończyła się nasza *Wielkanocna włóczęga* - na pewno na długo niezapomniana.

Swoją drogą podczas tej wędrówki wpadł mi do głowy pomysł, żeby tu - w Małych Pieninach utworzyć rezerwat turystyczny. Te piękne góry wykorzystywane teraz chyba tylko przez leśników i pasterzy mogłyby stać się idealnym miejscem wypoczynku dla ludzi spragnionych spokoju i pięknych widoków, a jednocześnie traperskiego życia. Zagrałoby to chyba idealnie z planami poszerzenia Pienińskiego Parku Narodowego. Gdyby jeszcze dołączyć do tego lesiste stoki i głębokie doliny pasma Radziejowej. Pomarzyć tylko!

Kiedyż wreszcie idea parków turystycznych, parków *ekotraperskich* ujrzy światło dzienne? Bieszczady i Małe Pieniny czekają, z nimi pewnie i więcej miejsc w naszym pięknym, acz coraz bardziej zniszczonym kraju. kwiecień, 1991 r.





Biała Spiska - miasto tak nam bliskie

Miasto nieduże, ale niegdyś bardzo prężne gospodarczo, leży nad Popradem na środkowym Spiszu, przy samochodowej trasie wiodącej z Łysej Polany w głąb Słowacji i dalej. Czyż tak nam bliskie? Względy natury politycznej, kościelnej i etnicznej zespoliły mocno Białą Spiską z dziejami Polski. Spróbujemy przypomnieć te powiązania.

Obszar, na którym powstało to miasto, do połowy XIII wieku należał do terytorium Polski, a ściślej do księstwa krakowskiego. Granica polsko-węgierska przebiegała od I połowy XII wieku do połowy XIII wieku w pobliżu obecnej wsi Strażki między Białą a Kieżmarkiem¹. Jeśli przyjąć wyniki niedawnych badań archeologicznych, sugerujących istnienie już od IX wieku *grodziska słowiańskiego* na miejscu Białej², mogła tu zostać usadowiona od strony polskiej graniczna obronna osada w okresie wczesnopiastowskim. Przemawia za tym również nazwa Białej, która w brzmieniu węgierskim, niemieckim i łacińskim nigdy nie zarzuciła słowiańskiego rdzenia *Bela*.

Do narodzin miejscowości, jak zwykle, dorobiono później legendy. Jedna, przytoczona w protokole wizytacji prepozyta Zsigraya w roku 1700, głosi erekcję parafii katolickiej w roku 1072³. Był to naturalnie okres, gdy poza ewentualnymi paroma osadami czy grodziskami (pogańskimi) na Spiszu nie było żadnego trwałego zasiedlenia, a już zupełnie żadnej organizacji kościelnej. Drugie podanie upatruje istnienie już w XII wieku w tym miejscu niemieckiej wsi Valtensdorf⁴. W XII wieku na tym polskim pograniczu nie było jeszcze żadnych Niemców.

¹ T.E.Modelski, *Spór o południową granicę diecezji krakowskiej od strony Spisza*, Zakopane 1928, s. 23; H.Ruciński, *Prowincja saska na Spiszu do 1412 roku*, Białystok 1983, s. 68, przyjmuje ten przebieg granicy dla XII wieku.

² B.Varsik, *Pôvodné slovanské osídlenie Spiša a korene spišských miest*, (w:) *Spišské mesta v stredoveku*, Koszyce 1974, s. 12.

³ J.Hradszky, *Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli Scepusiensis*, Spiskie Podgrodzie 1903-1904, s. 167, *Visitatio esclesiarum scepusiensium...1700*. Powtarzały: schematyzm diec. spiskiej 1819 i 1903 (Hradszky, op. cit., s. 534) i E.Janota, *Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spiszu*, *Przyczynek do monografii Tatr*, (w:) *Rocz.CK Tow. Nauk. Krak.*, t.IX, Kraków 1864, s. 80.

⁴ Z.Holub-Pacewiczowa, *Osadnictwo pasterskie i wędrowniki po Tatrach i na Podtatrzu*, Kraków 1931, s. 250.

Między pierwszym najazdem tatarskim (1241) a połową XII stulecia rubież księstwa krakowskiego cofnęła się na grzbiet Magury Spiskiej i dział leśny między Toporcem a Podolińcem, by w tej postaci przetrwać do początku XIV wieku. Na świeżo anektowane tereny środkowego Spisza ruszyło popierane przez królów Węgier osadnictwo dwojakiego typu: wiejskie-dzięki nadaniom ziemskim dla szlachty i miejskie, organizowane przez niemieckich kolonistów otrzymujących na gruncie królewskim specjalne uprawnienia samorządowe. Biała zawdzięcza narodziny tej drugiej kolonizacji.

W dokumencie królewskim z roku 1263 mamy pierwszą wzmiankę o istnieniu *villae Theutonicorum de Bela*⁵. Była to jeszcze wieś wolnych gości niemieckich. Bardzo szybko uzyskała status miasta (wzm. 1287)⁶. Obejmuje ją wielki przywilej 1271 roku dla prowincji Sasów Spiskich (*Universitas Saxonum de Scepus*), w roku 1278 wymienia się ją w bractwie 24 królewskich parafii spiskich - elitarnej wspólnotcie miast Niemców Spiskich na polu jurysdykcji kościelnej⁷. Parafia Białej, erygowana w trzeciej ćwierci XIII wieku, należy do najstarszych na środkowym Spiszu. Tak zaczęła się trwająca bez mała 700 lat obecność Niemców w Białej.

Jaki był ustrój miejski i ustrój wspólnoty Sasów Spiskich? Na czele władz miejskich stał rychtarz (Richter, zwany po łacinie *iudex* - sędzia), którego na rok wybierali wszyscy mieszczaństwo Białej⁸. Radę miejską tworzyli przysięgli (*iurati*), zwani od XIV wieku *consules*, a od XVI wieku *senatores*. Rychtarze, starzy i urzędujący, oraz wybrani delegaci występowali jako przedstawiciele miasta w Wielkiej Radzie (*die grosse Botschaft, Hundertleute*), zwanej *centumviratem* z uwagi na 100-osobowy komplet. Był to parlament całej spiskiej prowincji miast Sasów. Wielka Rada wybierała hrabiego Sasów (*graf, comes Saxonum*), przełożonego prowincji, posiadającego władzę administracyjną i sądowniczą. Powoływała też vormunda (*tribunus plebis*) - trybuna ludowego (rzecznika skarg i praw pospólstwa) oraz notariusza (pisarza prowincji saskiej). Hrabia zwoływał ławę (*Grafenstuhl*) czyli tak zwaną Małą Radę złożoną z rychtarzy miast do prowadzenia jurysdykcji sądowej. Kodyfikacja odrębnego prawa Sasów Spiskich bazowała na *Saskim Zwierciadle* (*Sachsenspiegel*), prawie magdeburskim, *Zwierciadle Szwab-skim*, a została sformułowana w Wilkierzu Spiskim w roku 1370⁹. Do najważniejszych wolności Sasów Spiskich (od roku 1271), obok swobodnego wyboru hrabiego i rychtarzy, należały: uwolnienie od myt, prawo wolnego targu, wolnego rybołówstwa, łowiectwa, wyręby drewna oraz

⁵ J.Beňko, *Osídlenie severného Slovenska*, Koszyce 1985, s. 147, Janota, op.cit., s. 80, Varsik, op. cit., s. 18.

⁶ S.Zachorowski, *Węgierskie i polskie osadnictwo Spizu do połowy XIV wieku*, (w:) *Rozprawy AU*, Wyd. Hist. Filoz., seria II, t.XXVII (1909), s. 215.

⁷ Hradzsky, op. cit., s. 439.

⁸ J.Radziszewska, *Studia z dziejów ustroju Spisza*, Katowice 1969, s. 104 i nn.

⁹ Ibidem, s. 83.

samorząd kościelny: wolny wybór plebanów miejskich i swobodna dziesięcina¹⁰.

Do roku 1412 Niemieccy mieszczenie Białej pozostawiali poddany mi Królestwa Węgierskiego. Już około roku 1270 wystawili murowany gotycki kościół farny św. Antoniego Opata, który jest ozdobą miasta do dzisiaj¹¹. Z tejże epoki pochodzą mury obwodowe korpusu nawowego, przyziemie wieży i kwadratowe przęsło prezbiterialne z zakrystią (o 2 przęsłach krzyżowo-żebrowych). Około roku 1360 kościół zyskał gotycką strukturę widoczną do dziś. Dwunawowy korpus posiada dwie pary kwadratowych przęseł krzyżowo-żebrowych. W części wschodniej ostatnią parę przęseł pokrywa sklepienie trójpółowe z żebrem trójpromiennym¹². Sklepienie spoczywa na dwóch smukłych wielobocznych słupach. Nieco wcześniej (po roku 1340) rozbudowano prezbiterium o prostokątne przęsło krzyżowo-żebrowe, zamknięte pięcioboczną apsydą mocno oszkarpowaną z zewnątrz. Nad kruchtą zachodnią wznosi się okazała wieża. Już w następnej epoce (w czasach polskich) w drugiej połowie XV wieku do naw dobudowano oszkarpowaną 4-przęsłową kaplicę północną (pierwotnie pod wezwaniem św. Katarzyny), krytą sklepieniem krzyżowo-żebrowym. W tej postaci kościół uległ już minimalnym zmianom (szczyt wieży z XVII wieku, barokizacja wystroju z XVIII wieku).

Z węgierskiej epoki tej fary dochowały się jedynie (z połowy XIV wieku krucyfiks z grupy Ukrzyżowania na tęczu typu *lignum vitae*), fragment polichromii na ścianie prezbiterium oraz cynowa monstrancja.

W roku 1412 Biała Spiska weszła w skład polskiego starostwa spiskiego jako jedno z 13 miast spiskich zastawionych przez Zygmunta Luksemburczyka. Odtąd pozostawała w nim do roku 1769¹³. Królowie polscy gwarantowali wszystkie wolności miast Sasów Spiskich¹⁴. Zachowano im prawo obioru hrabiego Sasów (już odrębnego dla 13 miast), rychtarzy, plebanów miejskich, uwolniono od danin i ciężarów, zapewniono przywileje targowe, młynne, propinacyjne, rybołówcze, nadano prawo wolnego handlu w Polsce i możliwość apelacji do króla. Coroczny czynsz zbierał z miast hrabia i oddawał staroście spiskiemu. Od drugiej połowy XVI wieku miasta obciążono też poborem i kontrybucjami. Zmienił się nieco ustrój miejski. Obok rady i rychtarzy w XVII wieku powołano *sedecemvirat*, 16 mężów pod wodzą trybuna ludowego dla kontroli gospodarki władz miejskich. Wielka Rada 13 miast uległa zmniejszeniu. Pełny skład liczył 70-80 ludzi. Za to od XVII wieku zwoływano dodatkowo trzy razy do roku *kongregacje* w kwes-

¹⁰ Ibidem, s. 84.

¹¹ J. Žáry, *Dvojložové kostoly na Spiši*, Bratysława 1986, s. 254.

¹² Ibidem, s. 254-255.

¹³ Radziszewska, op. cit., s. 123-124. W. Semkowicz, *Granica polsko-węgierska w oświeceniu historycznym*, (w:) Pamiętnik Tow. Tatr., t. XXXVII (1920), s. 97.

¹⁴ Radziszewska, op. cit., s. 123-124 i 132-134.

tiach ustawodawczych.

Już od drugiej połowy XIII wieku Biała Spiska jako pierwsza miejscowość na Spiszu weszła w Tatry. Cały obszar Tatr Bielskich (skąd nazwa) należało do tego miasta¹⁵. To mieszczanie Białej zaczęli pierwsi wysyłać pasterzy stad miejskich (bydła, kóz, owiec) na hale tatrzańskie. W czasach nowożytnych będzie to zarzewiem licznych sporów sądowych.

Niewątpliwie od drugiej połowy XIII wieku Biała utrzymywała szkołę parafialną. Dobry poziom tej szkoły owocował w XV stuleciu po włączeniu do Polski. W okresie 1400-1500 do Akademii Krakowskiej wywędrowało stąd 8 studentów: w roku 1404 Antoni, w roku 1420 Jakub syn Andrzeja, w roku 1467 Emeryk syn Tomasza (w roku 1470 promowany na bakałarza sztuk wyzwolonych), w roku 1472 Bartłomiej Sworcz, w roku 1475 Grzegorz syn Mikołaja, w roku 1489 Jan syn Kacpra, w roku 1498 Andrzej syn Benedykta, w roku 1500 Grzegorz syn Tomasza¹⁶.

Pomimo zerwania w latach 1412-1769 jakichkolwiek więzów politycznych z Węgrami w sensie kościelnym Biała nadal podlegała Kapitulie Spiskiej, do roku 1560 jednostce podległej wprost papiestwu, od roku 1560 posiadającej status prepozytury-wikariatu wieczystego archidiecezji ostrzyhomskiej¹⁷.

W końcu XV wieku bardzo wzbogaciło się wyposażenie kościoła parafialnego. Było tu 8 gotyckich ołtarzy skrzydłowych. Zostały na miejscu pojedyncze figury: świętych Antoniego Opata, Augustyna, Mikołaja oraz Madonny i Marii, i Jana na tarczy, a nadto stalle, dwa pacyfikały, i kielich, późnogotyckie dzieła z początku XVI wieku¹⁸.

W latach 1412-1769 Biała stanowiła enklawę terytorialną stanowiącą część starostwa spiskiego, otoczoną zewsząd przez posiadłości węgierskiego komitatu spiskiego. Był to wąski pas ziemi, zaczynający się od wschodu na nurcie Popradu (leżąca na przeciwnym brzegu polsko-niemiecka Krzyżowa Wieś była już węgierska. Jego północną granicę stanowiła Biała (*Biela*), dopływ Popradu, aż do źródeł, kończąc się w głębi Tatr Bielskich, zaś południowa przebiegała równolegle, od Popradu powyżej Strażek, aż po Tatry.

Złośliwie przez Węgrów w roku 1412 wytyczone granice zastawu (chodziło o utrudnienie administracji polskiej), dzielące starostwo obok dominium lubowelskiego na pięć enklaw rozrzuconych na całym Spiszu, przetrwały jednak do roku 1769, zapewniając mieszczanom piękny rozwój gospo-

¹⁵ Hołub-Pacewiczowa, op. cit., s. 250-251.

¹⁶ T.M.Trajdos, *Spiszacy na Akademii Krakowskiej w XV wieku*, (w:) Społeczeństwo Polski Średniowiecznej, t.IV, Warszawa 1990, s. 322; J.Chalupecký, *Vzdelanosť a kultura spišských miest a mestiečok v 15-18 storočí*, (w:) *Historický časopis*, t. 35 (3,1987), s. 430.

¹⁷ M.Gotkiewicz, *Reformacja i kontrreformacja na Spiszu*, (w:) *Nasza Przeszołość*, t. VII (1958), s. 74.

¹⁸ Žáry, op. cit., s.254; *Pamiatky vychodoslovenského kraja v štatných zaznamoch*, Koszyce 1969, s. 182-183.

darczy, swobody polityczne i ożywione życie kulturalne ¹⁹.

Dziwaczne granice i powaby materialne wynikające z władania Tatrami naraziły Białą na liczne spory delimitacyjne ze stroną węgierską. W roku 1537 prowadzono proces graniczny z miastem Kieżmark, zakończony wyrokiem komisji polsko-węgierskiej w roku 1543 ²⁰. Granicę poprowadzono potokiem Schwarzbach (Czarny Potok, Feketewyż), strumieniem Krompseyfen (Sarpataka), aż po *białe góry*, oraz przez Kalenberg i Windischweg (*Drogę Słowiańską*) do Alp (Tatry).

W latach 1520 i 1534 Biała toczyła walkę z Kieżmarkiem o tereny wypasowe dla bydła ²¹. Od roku 1416 i po roku 1536 wielokrotnie odnawiał się spór z niedaleką polsko-niemiecką wsią Rakusy, leżącą po węgierskiej stronie, o lasy i pastwiska ²². Najgwałtowniejsze były jednak walki o tatrzańskie pastwiska halne po uruchomieniu kolonizacji prawa wołoskiego w dobrach ziemskich na Zamagurzu, czyli w XVI wieku. Do tej pory monopol w Tatrach Bielskich mieli niemieccy mieszcianie, od roku 1412 wierni poddani Polski. Paradoksalnie, stroną atakującą od XVI wieku są chłopci-pasterze, głównie Polacy, z wsi zamagurskich, ale poddani węgierscy. W roku 1562 napadają na pasterzy bielskich chłopci (Rusnacy i Polacy) z Frankowej, z dóbr Czerwonego Klasztoru, świeżo reorganizowanej na prawie wołoskim ²³. W roku 1563 własność Białej na halach Tatr Bielskich kwestionuje Łaski, pan Zamku Niedzickiego ²⁴. W roku 1596 odbył się proces o Koperszady - niemieccy pasterze z Białej jako poddani starosty Sebastiana Lubomirskiego zostali tam napadnięci przez polskich chłopów z Niedzicy, poddanych węgierskiego pana Zamku Jerzego Horwath-Pálocsaya ²⁵. Dopiero w roku 1757 doszło do ugody i rozgraniczenia hal, pastwisk i gór między Białą a Zamkiem Niedzickim, podobnie jak z Kieżmarkiem ²⁶.

Największym wstrząsem społecznym, nie tylko dla Białej, była w XVI wieku reformacja. Po *niemiecką religię* chętnie sięgali Sasi Spiszy po obu stronach kordonów politycznych. Nowe wyznanie dawało niemieckie księgi: *Biblię*, *Postyllę* i *Kancjonał*, umacniało wolność wyboru duszpasterzy, podnosiło walor samorządności, utrwalało tożsamość narodową.

¹⁹ Gotkiewicz, op. cit., s. 80.

²⁰ Radziszewska, *Komisje graniczne polsko-węgierskie od strony Spisza w XVI w.*, (w:) Mediaevalia, W 50 rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego, Warszawa 1960, s. 376.

²¹ Gotkiewicz, *Przyczynki do sporów granicznych polsko-węgierskich na Spiszu i sprawa wykupu miast spiskich z polskiego zastawu*, (w:) Małopolskie Studia Historyczne, R.IX, z. 1/2 (32/33), 1966, s. 48.

²² I.c.

²³ Gotkiewicz, I.c.; Hołub-Pacewiczowa, op. cit., s. 235.

²⁴ Gotkiewicz, I.c.

²⁵ I.c.; Hołub-Pacewiczowa, op. cit., s. 234-235.

²⁶ Ibidem, s. 252 i 257.

W roku 1545 ostatniego katolickiego plebana Walentego z Bilicza zastąpił rektor szkoły Wawrzyniec Serpili i oficjalnie ogłosił apostazję. Miasto przyjęło luteranizm. Kościół, plebanię i szkołę oddano ewangelikom²⁷. W roku 1569 starosta spiski Mikołaj Maciejowski h.Ciołek (sam luteranin) ogłosił na synodzie ewangelików 13 miast zakaz odbywania nabożeństw katolickich. W roku 1582 pastory far miejskich w polskim starostwie spiskim uroczyscie przystąpili do konfesji ewangelicko-augsburskiej²⁸. Od roku 1545 do roku 1674 farą w Białej rządziło kolejno ośmiu pastorów luteraniskich²⁹. W roku 1610 na synodzie luteraniskim Białą reprezentuje pastor Tobiasz Weisz³⁰.



Kościół w Białej Spiskiej
 fot. Tadeusz M. Trajdos

Starostowie Lubomirscy (od roku 1591 do 1745 roku), sami wyznania katolickiego, mimo, że sprzyjali katolikom, stosowali wobec luteranów miast politykę trwałej tolerancji. Była ona bardzo owocna. Umacniała 13 miast w wierności i lojalności wobec Polski, ułatwiała pomyślność ekonomiczną, a wszystko to w rażącym kontraście z sytuacją po stronie węgierskiej, gdzie Habsburgowie od początku XVII wieku rozpoczęli akcję przymusowej konwersji, wywołując szereg walk i powstań religijnych, represjami skarbowymi prowadząc do ruiny tamtejszych 11 miast Sasów Spiskich³¹. Jednocześnie Lubomirscy systematycznie umacniali pozycję katolicyzmu, uwalniając go

²⁷ Hradzsky, op. cit., *Wizytacja Zsigraya*, s. 167, też s. 517, schem. diec. 1903, s. 535; Gotkiewicz, *Reformacja...* op. cit., s. 75.

²⁸ l.c.

²⁹ Hradzsky, op. cit., *Wizytacja Zsigraya*, s. 167.

³⁰ Ibidem, s. 538.

³¹ Gotkiewicz, *Reformacja...* op. cit., s. 80.

od podległości Kapitulie Spiskiej. Już w roku 1604 dominium lubomirskie wróciło do jurysdykcji diecezji krakowskiej (aż do roku 1787). W roku 1641 Stanisław Lubomirski wymusił na prepozycie spiskim zgodę na powierzenie misji rekatolizacji 13 miast pijarom rok później sprowadzonym do Podolińca³². W roku 1671 pijar Franciszek Hanak dostał od króla Michała Korybuta patent na konwersję luteranów z 13 miast na łono religii rzymskiej³³.

W roku 1674 decyzją starosty Stanisława Herakliusza Lubomirskiego wszystkie fary i szkoły 13 miast powróciły do rąk katolików. W tymże roku Kościół Katolicki odzyskuje też farę w Białej. Postanowieniem Lubomirskiego, który zastrzegł dla starosów patronat kolatorski, parafia została wieczyście inkorporowana do kolegium pijarów w Podolińcu, a więc najwybitniejszej polskiej uczelni nie tylko na Spiszu, ale w całej Małopolsce poza Krakowem, a nadto dynamicznego klasztoru krzewiącego polską kulturę literacką, umysłową, artystyczną³⁴.

Tą drogą Biała już nie tylko politycznie, ale i kulturalnie, i religijnie zespoliła się z Polską, mimo formalnej podległości Kapitulie Spiskiej. Pijarzy zaczęli w swej pracy duszpasterskiej wzmacniać żywioł polski, inicjując częściową polonizację niemieckich mieszczan³⁵.

Pierwsze imiona plebanów pijarskich wysyłanych z Podolińca pokazują, że starano się dobrać księży władających tak niemieckim, jak i polskim: Glycerius Neumann ze Śląska (1674-1682), Dominik od św. Krzyża (1680-po 1712), Bernard, Dionizy, Edmund, Wolfgang, Ferdynand, Teofil i Karol Birner (od 1713)³⁶.

Pierwsze zachowane wizytacje pokazują, jak niełatwa była ich praca. W roku 1693 wizytator dostrzegł bogato zachowane wyposażenie kościoła z czasów średniowiecznych, mało tknięte przez luteranów: krucyfiks w prezbiterium, 7 ołtarzy (gotyckich), 3 kielichy, monstrancję cynową, tabernaculum, gotyckie sacramentarium we wnęce ściany prezbiterium za żelazną kratą, 13 ornatów różnych kolorów, 6 chorągwi, 2 opony, 8 palek, a także 4 mszały i 2 brewiarze. Chór organowy flankowały dwa chóry dla ludu³⁷, bardzo charakterystyczna spuścizna po luteranach: trybuny na słupach, na których wierni śpiewali psalmy i hymny.

W roku 1700 Zsigray zbadał kościół uważniej³⁸. Nie umiał dociec

³² Modelski, op. cit., s. 92.

³³ Gotkiewicz, *Reformacja...* op. cit., s. 92.

³⁴ I.c.; Idem, *Trzy wieki kolegium podolinieckiego (1642-1942)*, (w:) *Nasza Przyszłość*, t.XVI (1962), s. 93-94; Modelski, op. cit., s. 92; Hradzky, op. cit., *Wizytacja Zsigraya*, s. 168, schem. 1903, s. 535-536. Zsigray podaje błędną datę przejęcia fary przez katolików: 1624. Jest to *Lapsus linguae*, gdyż niżej cytuje poprawnie okoliczności wejścia pijarów.

³⁵ Gotkiewicz, *Trzy wieki...* op. cit., s. 94-95.

³⁶ Ibidem, s. 94; Idem, *Reformacja...* op. cit., s. 92.

³⁷ Hradzky, op. cit., s. 535-536.

³⁸ Ibidem, s. 167-168.

prawdziwej historii. To on podał rok 1072 jako rok erekcji parafii i budowy kościoła św. Antoniego z fundacji króla Węgier Beli I wraz z mniejszym kościołem św. Walentego. W istocie erekcja nastąpiła gdzieś między 1263 a 1278, a *mniejszy kościół* (czyli owa kaplica północna) został dobudowany w drugiej połowie XV wieku i to pod wezwaniem pierwszym św. Katarzyny, o czym wizytator się nie dowiedział. Poprawnie przytoczył za to dzieje luterzańskie w farze (1545-1674)³⁹, potwierdził też posiadanie fary od roku 1674 przez pijarów podolinieckich, którzy w roku 1700 administrowali tu za pośrednictwem swoich dwóch księży. Szkołę prowadził nauczyciel katolicki z *pomocnikami*, niewątpliwie pod czujnym nadzorem pijarów i na poziomie odpowiadającym gronu pedagogicznemu z kolegium. Naukę prowadzono po łacinie i po niemiecku, ale można spodziewać się, że od tego czasu również język polski nie był obcy w gmachu szkolnym w Białej. Pijarzy czerpali z Białej całą dziesięcinę w pokażnej ilości około 2000 kubików zboża rocznie w *średnio urodzajnych latach*. Szła ona na utrzymanie kolegium.

Natomiast dawne uposażenie funkcyjne kościoła zostało całkowicie zagrabione po roku 1545 przez *heretyków*. Zsigray nie mógł ścierpieć faktu, że patronat sprawował Lubomirski (*gwałtem*), gdyż niegdyś przysługiwał on królom Węgier, a z ich cesji - radom miejskim. Tymczasem w latach 1674-1769 bardzo troskliwy patronat sprawowali wyłącznie starostowie polscy. Wizytator nie uznawał też politycznego faktu, jakim było polskie starostwo spiskie. *Dziedzicznym panem ziemskim* był dla niego wciąż *Królewski Majestat* (Węgier), a starosta Konstanty Teodor Lubomirski tylko - *aktualnym posiadaczem* (*actualis possessor*).

Wszystkim wizytatorom imponowała gotycka struktura kościoła z pełnymi sklepieniami. W roku 1700 w *kościół większym* stało około 6 ołtarzy *starej roboty*: najwyższy św. Antoniego Opata (obecnie neogotycki), NMP, św. Mikołaja, św. królów węgierskich Stefana i Władysława, Rozesłania Apostołów, św. Józefa. Swoją drogą - interesujące, czy gotycki ołtarz Rozesłania Apostołów nie stanął tu w XV wieku na pamiątkę bitwy pod Grunwaldem. Był to wszak zwyczaj fundacyjny Jagiellonów w wielu miejscach w Polsce. W *kościół mniejszym* św. Walentego stał ołtarz główny z figurą Marii Panny i po bokach z figurami św. Szczepana i Walentego (tzw. Święta Rozmowa) oraz dwa ołtarze boczne ku czci *wielu* św. Męczenników i św. Krzysztofa. Tu też obchodzono odpusty w dzień św. Walentego.

Zsigray przekazuje bardzo ciekawą informację o strukturze wyznaniowej miasta w roku 1700. Mieszkało tu wtedy 120 katolików i 1448 luteranów. A więc 26 lat po odzyskaniu kościoła i wejściu pijarów utrzymała się olbrzymia przewaga niemieckich protestantów. Wizytator w roku 1712 goszczony był przez plebana-pijara Dominika od św. Krzyża, rektora

³⁹ Choć z pomyłką daty końcowej (1624 zamiast 1674).

kolégium w Podolińcu, kapłana od 46 lat, od 32 lat kierującego tą parafą (od roku 1680)⁴⁰. Sytuacja była jeszcze gorsza niż w roku 1700. Po paru latach rebelii Franciszka Rakoczego II (zakończonych w roku 1709) zostało w Białej tylko 84 katolików, za to było 1050 luteranów i 2 unitów. W pierwszej połowie XVIII wieku parafią Białej rządził przemennie pijarzy polskiego i niemieckiego rodu: Bartłomiej 1735-1736, Marian 1736-1738, Adam 1738-1739, Chryzostom Kolbe 1739-1744, Henryk Freysler 1745-1754, Jan Obakowski 1755-1759, Paulin Stanko 1760-1763, Emeryk Morgenbesser 1764, Benedykt Weber, Franciszek Mierzeczowski, G. Schenke 1766⁴¹.

Aż do roku 1776 parafia Białej należała do bractwa *13 królewskich miast należących do Zamku Lubowskiego*. Tak sprytnie i fałszywie Kapituła Spiska konstatawała przynależność w latach 1412-1769 13 miast do Polski. W roku 1769, przy wtórce głośnych protestów nie tylko władz Rzeczypospolitej, ale i miast spiskich, Maria Teresa dokonała zaboru starostwa spiskiego na rzecz Węgier⁴². Więż polityczna Białej z Polską uległa zerwaniu. Pozostała jednak kościelna. W latach 1776-1801 Biała należała do dekanatu dolnopopradzkiego diecezji spiskiej, od roku 1801 - do dekanatu kieźmarskiego tej diecezji, ale aż do roku 1852 utrzymali zarząd parafii w swoim ręku pijarzy z kolégium podolinieckiego⁴³. Coś poczęło drgać w strukturze wyznaniowej miasta: w roku 1801 mieszka 348 katolików i 1802 luteraninów. Skromny efekt już 127 lat pracy pijarów. Od roku 1786 luteranie posiadali własny kościół (dzięki *tolerancyjnemu* edyktowi Józefa II), z późnobarokowym ołtarzem.

W XIX wieku zmienia się społeczny i gospodarczy charakter miasta. Powstaje drobny przemysł - browary, fabryka tytoniu, wytwórnia borowiczki, folusze i garbarnie⁴⁴. Niemcy dominują, ale z nadzieją znalezienia pracy zjeżdżają coraz liczniej Polacy - górale spiscy, a także podhalańscy, pienińscy i z dalszych okolic Galicji. Zasadlają uboższe uliczki przedmieść. To czasy finału starań pijarów. W drugiej połowie XVIII wieku pracują tu Rajmund Dąbrowski 1776, Henryk Telcz 1780, Tobiasz Kiparski 1783, Henryk Palles i Jakub Lengvary 1799-1801. W pierwszej połowie XIX wieku poza Węgrami Stefanem Belessay 1806-1808, Józefem Arvay 1809 i Zimanyim 1815-1819 oraz Ignarem Poglem 1812-1813 i Aleksym Szenterem 1814-1815 proboszczowie pijarscy to Polacy: Maciej Ładziński 1809-1812, Augustyn Stanczek 1814-1815, Tadeusz Słowik 1818-1820, Glicery Hejszler

⁴⁰ Hradzsky, op. cit., s. 535. Wizytator napomknął też o organście, który pełnił równocześnie funkcje zegarmistrza miejskiego.

⁴¹ Gotkiewicz, *Trzy wieki...* op. cit., s. 93-94.

⁴² Semkowicz, *Granica...* op. cit., s. 97, 105-106.

⁴³ Hradzsky, op. cit., s. 442, 447; Gotkiewicz, *Reformacja...* op. cit., s. 92, podaje błędnie, że do roku 1848. Poprawnie: Idem, *Trzy wieki...* op. cit., s. 94.

⁴⁴ M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckim*, Lwów-Warszawa 1921, s. 144; R. Zawiliński, *Z kresów polszczyzny*, Kraków 1912, s. 163.

1820, Józef Filkorn 1820-1842, Izidor Duchoń 1833-1842, Ambroży Dobiak 1842-1843, Józef Roth 1843-1844, Józef Konopka 1844-1848, Józef Priehenfried 1848- 1852.

W roku 1848, w czasie wojny Węgrów z Austrią, groziło Białej wielkie niebezpieczeństwo. Tutejsi Niemcy opowiedzieli się po stronie powstańców węgierskich. Wojsko rosyjskie, idące z pomocą Austriakom, chciało miasto zburzyć ogniem artyleryjskim. Wówczas ostatni pijar na farze miejskiej ks. Józef Priehenfried, na czele procesji dzieci katolickich, z feretronami, chorągwiami i krucyfiksem, udał się na stanowisko wojsk rosyjskich pod miastem i ubłagał ich dowódców, by oszczędzili Białą. W podziękę za ocalenie katolicy Białej ufundowali kapliczkę przy gościńcu prowadzącym do Tatrzańskiej Kotliny⁴⁵.

W roku 1852 parę w Białej przejęło duchowieństwo diecezjalne. Proboszczami byli przeważnie Niemcy. Jeden z nich, Samuel Weber, wydał znakomitą historię miasta pt. *Geschichte der Stadt Bela* (Iglo 1892), nadto publikował źródła do dziejów Spisza. Uległa wszakże zerwanu więź kościelna z Polską. Za to Polaków przybywało coraz więcej, a także Żydów, wykupujących kamienice rynkowe, lokujących tu sklepy, szynki, zajazdy. Wraz z napływem Polaków postępuje też katolicyzacja Niemców. W roku 1903 schematyzm podaje w Białej 1176 katolików, 1047 luteranów, 38 unitów i 108 Żydów⁴⁶. Nareszcie po 350 latach katolicy osiągają tutaj przewagę, choć znikomą.

Obserwacje polskich badaczy od początku tego stulecia są jednoznaczne: w Białej mieszka dużo Polaków, mówi się tu często po polsku, przedmiesiać zasiedlają polskie rodziny⁴⁷. W roku 1910 Biała liczyła sobie 2623 mieszkańców, z tego 925 Polaków⁴⁸. W roku 1913 spis wykazał zamieszkiwanie w niej 1787 katolików, 1020 luteranów, 15 unitów i 200 Żydów, łącznie 3022 obywateli⁴⁹.

Pod koniec XIX wieku Biała jest miejscem pobytu i pracy wybitnego optyka-fizyka Józefa Petzvala (zniemczonego Czecha), odkrywcy i wynalazcy w dziedzinie fotografii⁵⁰. Dla upamiętnienia Józefa i Otto Petzvalów otwarto osobne muzeum, niedaleko fary, ukazujące fascynujący świat, pierwszych przyrządów fotograficznych, starych modeli aparatów i narzędzi optycznych. W tej epoce powstaje też zakład kąpielowy w leśnym parku nad

⁴⁵ M. Balara, *Na południowych kresach, obrazy z przeszłości Spisza*, Nowy Sącz 1987, s. 31-33.

⁴⁶ Hradzky, op. cit., s. 536.

⁴⁷ Zawiliński, op. cit., s. 163; J. Grzegorzewski, *Na Spiszu, teksty i studia folklorystyczne*, Lwów 1919, s. 55, opinia gazdy z Granastowa: *w Białej mówią po polsku*; Zawiliński, *Z naszych kresów południowych, kilka drobnych etnograficznych*, (w:) Pam. Tow. Tatr., op. cit., s. 45; Orłowicz, op. cit., s. 144; J. Małecki, *Język polski na południe od Karpat*, Kraków itd. 1938, s. 39.

⁴⁸ E. Kołodziejczyk, *Ludność polska na Górnych Węgrzech*, Kraków 1910 s. 23.

⁴⁹ Orłowicz, op. cit., s. 10-11.

⁵⁰ Chalupecký, op. cit., s. 431.

Popradem, z leczniczym źródłem siarczano-wapienno-żelazistym⁵¹. Obecnie znajduje się w żalonym stanie.

W roku 1918 Biała Spiska została włączona do obszaru Spisza rewindykowanego przez Polskę. Oba projekty przebiegu granicy polsko-czechosłowackiej (Radzikowskiego i Sawickiego) cały środkowy Spisz pozostawiały przy Polsce. W roku 1919 eksperci polskiego MSZ żądali całego powiatu kieżmarskiego⁵². Powoływano się na wolę nie tylko Polaków ze Spisza środkowego (29% ludności), ale i Niemców stanowiących tu absolutną większość i optujących wtedy za Polską⁵³. Jednak Rada Najwyższa Ententy odrzuciła ten projekt (27.IX.1919), dopuszczając plebiscyt tylko na Żamagurzu i w gminie Jaworzyna. Na początku roku 1920 Semkowicz próbował rozszerzyć obszar plebiscytowy o gminy Biała Spiska, Zdziar i Słowińska Wieś, ale bez skutku⁵⁴.

W okresie międzywojennym daje się zauważyć napływ Słowaków do Białej. W latach 1940-1944 w tutejszej szkole wydziałowej uczył Michał Bałara, Spiszak z Frydmana, wybitny polski działacz społeczny (zm. 1988), znawca spiskiego folkloru. Dzieci z okolicznych polskich wiosek dostarczały mu wiele bogatego materiału do książek o legendach i obyczajach Spisza.

W roku 1945 zmuszono do wyjazdu Niemców. Potomkowie polskich rodzin pozbawieni są szkół w ojczystym języku i wszelkich innych praw narodowych. Od roku 1991 duszpasterstwo w Białej podjęli polscy werbiści, jakby śladem pijarów, ale prowadzą je wyłącznie w języku słowackim. Widocznie nie udało im się dotrzeć do wiernych pochodzenia polskiego. Nieco poniżej fary, w skromnym budynku mieści się uroczna winiarnia. Autor tego artykułu spędził już niejedną wesołą chwilę w gronie najbliższych za dębowym stołem w sklepionej izbie, delektując się *vypraženym syreom s tatarskou omačkou* zakrapianym czerwonym *Klašternym vinom*. Dumam przy tym nad bogatą historią Białej. A może i bogatą przyszłością?

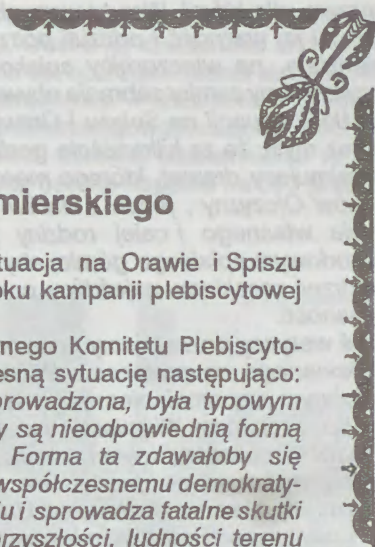


⁵¹ Orłowicz, *Znaczenie Spisza i Orawy dla zdrowia narodowego*, (w:) Pam. Tow. Tatr., l.c.

⁵² Semkowicz, *O Spisz, Orawę i Czadeckie, garść wspomnień i materiałów z lat 1919-1920*, Kraków 1930, s. 3 i 6.

⁵³ Ibidem, s. 15-16.

⁵⁴ Ibidem, s. 18-19.



Pamięci Józefa Wiśmierskiego

Na początku czerwca 1920 roku sytuacja na Orawie i Spiszu wyglądała jak na froncie wojennym. W toku kampanii plebiscytowej wyzwolił się, jakże szkodliwy, szowinizm.

Walery Goetel, przewodniczący Głównego Komitetu Plebiscytowego Spisko - Orawskiego, ocenił ówczesną sytuację następująco: *Cała akcja plebiscytu i to z obu stron prowadzona, była typowym przykładem, do jakiego stopnia plebiscyty są nieodpowiednią formą załatwiania sporów międzynarodowych. Forma ta zdawałoby się najidealniejsza i najlepiej odpowiadająca współczesnemu demokratyzmowi, w praktyce musi ulec wykoślawieniu i sprowadza fatalne skutki dla tych, którzy mają rozstrzygać o swej przyszłości, ludności terenu plebiscytowego*¹.

Na Spiszu ofiarami eskalacji terroru padli dwaj urzędnicy czescy, a także Józef Wiśmierski - gorący orędownik polskości Spisza. Śmierć Wiśmierskiego, zamordowanego w sposób bestialski 21 czerwca 1920 roku, wstrząsnęła polskim społeczeństwem.

24 czerwca odbył się w sali Mikołaja Kopernika Uniwersytetu Jagiellońskiego wiec obywatelski, zorganizowany przez Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, Czacy i Podhala, któremu przewodniczył Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Na wiec tłumnie przybyła inteligencja krakowska i młodzież akademicka.

Do zebranych przemówił Władysław Semkowicz², a oto pełny tekst jego wystąpienia:

Szanowne Zgromadzenie!

Waszym tak licznyim pojawieniem się, zaświadczyliście Szanowni Państwo, że

¹ W. Goetel, Dziesięciolecie przyłączenia i zagadnienie przyszłości Spisza i Orawy, (w:) *Gazeta Podhalańska* z 8.II. 1931, nr 6, Rok XIX, s.7.

² Prof. Władysław Semkowicz 1878-1949, profesor nauk pomocniczych i historii średniowiecznej UJ. Lata 1919-1924 były okresem Jego ożywionej działalności na polu międzynarodowym: doradca delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu, jeden z twórców i czołowych działaczy Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czacy i Podhala, obrońca prawnohistorycznego stanowiska Polski w sporze o Jaworzynę Spiską, gorący zwolennik utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego. Propagator idei zbliżenia polsko-słowackiego. Z jego inicjatywy studiowało na UJ wielu Słowaków, stypendystów rządu polskiego.

sprawa, dla której Was tu wezwaliśmy, głęboko Wam leży na sercu, żeście ocenili jej ważność i odczuli potrzebę wypowiedzenia się. Kiedy w ubiegłą niedzielę, na wieczornicy spisko-orawskiej w reflektarzu franciszkańskim powzięliśmy zamiar zebrania obywatelskiego, celem publicznego omówienia ciężkiej sytuacji na Spiszu i Orawie, nikomu jeszcze wówczas nie przyszło przez myśl, że za kilkanaście godzin, rozegra się na Spiszu straszny, grozą przejmujący dramat, którego męczeńską ofiarą padnie jeden z najlepszych synów Ojczyzny, jeden z filarów polskości na Spiszu, który z narażeniem życia własnego i całej rodziny pracował usilnie nad uświadomieniem narodowym spiskiego górala, aby go przywrócić na Ojczyzny łono i nie dać wydrzeć czeskiemu najeźdźcy, co sięgnął po naszą przyrodzoną i bezsporną własność.

Dziś wszyscy pozostajemy pod wstrząsającym wrażeniem okrutnego mordu, dokonanego na profesorze Wiśmierskim i przychodzi mi zebranie zagaić żałobnym wspomnieniem jego męczeńskiej śmierci.

Śp. prof. Józef Wiśmierski był dzieckiem kresów - wyrósł, wychował się i wyrobił na kresach wschodnich. Znałem go i patrzyłem z bliska na jego pełną poświęcenia pracę, we Lwowie w T.S.L., które powierzyło mu niezmiennie ważny posterunek Bursy Grunwaldzkiej.

Losy związały prof. Wiśmierskiego ze Spiszem, gdzie pojął za żonę siostrę kolegi swego prof. Habera z Łapsz Niżnich. Ukochawszy tę ziemię, pospieszył bez wahania na wezwanie Komitetu plebiscytowego, porzucając stanowisko stenografa sejmowego w Warszawie, pospieszył na Spisz, aby tam spełnić apostołstwo narodowe.

Dom p.p. Haberów i Wiśmierskich w Łapszach Niżnich był twierdzą polskości, skąd promieniowało uświadomienie narowowe na cały Spisz, a gmina Łapszy należy do najsilniejszych pod względem ducha polskiego posterunków naszych na Spiszu, skąd polskość zatacza coraz szersze kręgi.

Zastuga to śp. Wiśmierskiego i szwagra jego prof. Habera, którzy byli założycielami i duszą Komitetu narodowego w Starej Wsi.

Pracując nieustraszenie, jak na wulkanie, wśród ciągłego niebezpieczeństwa, ustawicznych grózb czeskich bojówek, wytrwał śp. Wiśmierski na swym posterunku do ostatka.

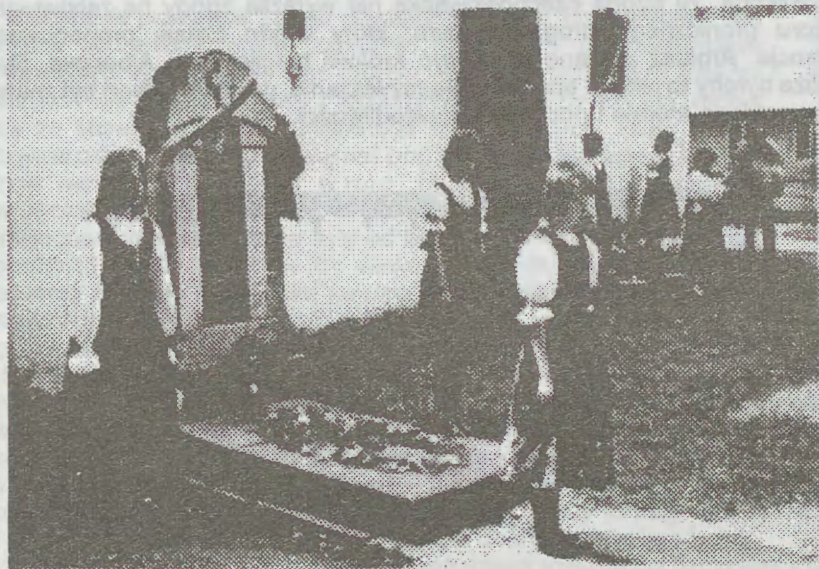
Jeszcze dzień przed śmiercią miał mowę na wiecu polskim, która zdaje się dołała oliwy do ognia nienawiści, jakim pałali do niego Czesi.

Nie będę opisywał strasznej, grozą wstrząsającej, męczeńskiej śmierci jego, znanej wszystkim z dzienników. Dziś droga mu ziemia spiska przyjęła do swego wdzięcznego łona to umęczone ciało prof. Wiśmierskiego, a krew jego zbroczywszy nurty Dunajca, przepłynie przez Polskę i wołać będzie o pomstę na zbrodniarzy.

Pamięci bohatera i męczennika narodowego Cześć.³

³ Wiec obywatelski w sprawie Spisza i Orawy, (w:) Dział rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej,

Następnie zabrał głos ks. Ferdynand Machay, który omówił działalność podkomisji alianckiej na Spiszu i Orawie. Ocenił jej działalność krytycznie ponieważ podkomisja niczego nie uczyniła dla uporządkowania stosunków; pozostawiła żandarmerię czeską, sądownictwo i szkolnictwo czeskie, a przede wszystkim administrację czeską. Omawiając trudności, ks. Machay przytoczył jako jaskrawy przykład samowoli czeskiej udaremnienie wiecu w Trzcianie w dniu 30 maja, gdzie bojówka czeska napadła na 300 górali.⁴



Dziewczęta łąpszańskie podczas warty honorowej przed grobem Józefa Wiśnierskiego
fot. Wojciech Preidl

Na zakończenie zebrani na wiecu uchwalili następującą rezolucję: Obywatele m. Krakowa, zebrani na wiecu 24 czerwca 1920 r. składają głęboką cześć pamięci prof. Wiśnierskiego, który, jako bohater narodowy poniósł męczeńską śmierć z rąk czeskich w obronie polskości Spisza i wyrażają hołd Komitetowi Narodowemu na Spiszu, który mimo ustawicznych pogroźek trwał nieustannie na tym posterunku narodowym do chwili strasznego

spuścizna po Wł. Semkowicz, syg. 9585 IV.

⁴ Głos Narodu z 26 VI 1920 roku.

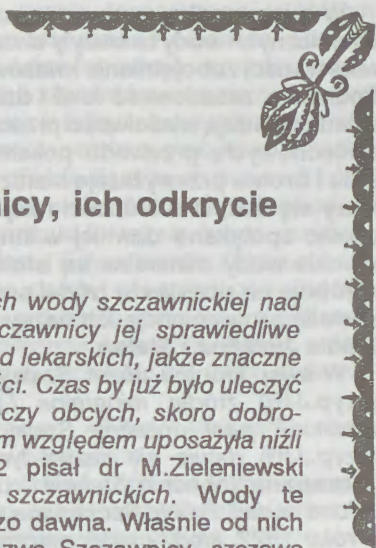
pogromu. Zebrani domagają się od władz najwyższych i od Sejmu, aby zażądał pełnego zadośćuczynienia za ten bezprzykładny napad na polskich działaczy plebiscytowych. Zebrani stwierdzają, że w obecnych warunkach, wykluczających swobodę wypowiedzenia się ludności plebiscyt na Spiszu i Orawie jest niedopuszczalny i domagają się przyłączenia należnych nam etnograficznie polskich obszarów Spisza, Orawy oraz Czadeckiego bez plebiscytu do Polski.⁵

Równocześnie przeprowadzono zbiórkę na fundusz stypendialny im. śp. prof. Wiśmierskiego dla słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, pochodzących z Łapsz Niżnych. Zbiórka wyniosła przeszło 3900 marek.

Szkoda, że strona czechosłowacka nie wyraziła zgody na załatwienie sporu granicznego drogą arbitrażu, który w tym czasie proponowała Francja. Arbitraż chciano powierzyć królowi belgijskiemu Albertowi. Być może byłoby to jedyne sprawiedliwe rozwiązanie, gdyż król Albert był znany z wysokiego morale i poczucia sprawiedliwości.



⁵ Należy tu wyjaśnić, że przez stwierdzenie o męczeńskiej śmierci J. Wiśmierskiego z rąk czeskich zebrani mieli na myśli ludzi o orientacji czechosłowackiej, którzy chcieli przyłączenia Spisza do Czechosłowacji.



Źródła mineralne Szczawnicy, ich odkrycie i nazwy

Gdyby ta przewaga części działających wody szczawnickiej nad innymi szczawami, mogła zapewnić Szczawnicy jej sprawiedliwe pierwszeństwo w rzędzie tego rodzaju wód lekarskich, jakże znaczne dla nas i dla kraju spłynęłyby z tego korzyści. Czas by już było uleczyć się ze starego przesądu umiławania rzeczy obcych, skoro dobroczynna przyroda daleko hojniej nas pod tym względem uposażyła niżli inne narody i kraje.¹ Tak w roku 1852 pisał dr M. Zieleniewski w swojej pracy *O wodach lekarskich szczawnickich*. Wody te miejscowej ludności znane były od bardzo dawna. Właśnie od nich pochodzi notowana już w XIV wieku nazwa Szczawnicy, szczawa bowiem znaczy po góralsku kwaśna woda. Górale używali jej od najdawniejszych czasów do mycia i przyrządzania potraw (pieczenia chleba, gotowania ziemniaków) a znachorzy zalecali ją jako lekarstwo przy dusznościach i chorobach żołądka. Pisz o tym dalej w wymienionej wyżej pracy dr Zieleniewski: *Niezbyt dawno odkryte wody mineralne kwaśne w Szczawnicy, wsi w Karpatach galicyjskich, oprócz swej skuteczności tem są jeszcze dogodnie iż na znaczne nie narażają kosztów... Wody te zwane szczawą, zapewne od wyrazu słowiańskiego znaczącego kwas, od dawnych czasów były znane mieszkańcom Szczawnicy, którzy ich używają za napój i do gotowania potraw a razem cieszą się dobrym zdrowiem.*²

Józef Szalay (1802-1876) twórca i organizator uzdrowiska Szczawnica tak pisze o tych źródłach: *Kiedy jednak wody mineralne najpierwszy raz w Szczawnicy zjawiły się i kiedy ich pierwszy raz używać zaczęto, tego nam żadna tradycja nie podaje, bo początek wszystkich tego rodzaju zjawień, ginie w odległej przeszłości. Uczzone jednak badania prof. Zejsznera, na których w opisie topografii i geognozji w Szczawnicy dr Michał Zieleniewski dziełko swoje opiera, iż Szczawnica i jej wody mineralne, niewątpliwie wulkanicznego są początku a stwierdzenie tego zdania nie potrzebuje więcej dowodów, nad te które autor w wspomnianym dziełku zamieścił.*³

¹ dr M. Zieleniewski - *O wodach lekarskich szczawnickich*, Kraków 1852

² Artykuł: *Wiadomości o Szczawnicy* gazeta *Rozmaitości Lwowskie*, cyt. z j.w. 31.VII.1929 r.

³ *Kronika Szalayowska*, str.4 - notował J. Szalay, arch. Muzeum Pienińskiego

W miarę odkrywania poszczególnych źródeł i wykonania analiz chemicznych wody te służyły chorym do picia, wzięwania i kąpieli. Mają one właściwości zobojętniania kwasów, zmydiania tłuszczu i rozrzedzania śluzu. Podnoszą zasadowość krwi i działają moczopędnie. Ze względu na swój skład posiadają właściwości przeciwzapalne zwłaszcza w schorzeniach dróg oddechowych, przewodu pokarmowego i dróg moczowych. Zawartością jodu i bromu przewyższają nieraz inne szczawy polskie. Z zawartością jodu łączy się fakt, iż u ludności miejscowej nie występują przypadki wola, tak często spotykane dawniej w innych rejonach górskich. Ponieważ szczawnickie wody mineralne są istotnym walorem w leczeniu wielu schorzeń, spróbuję na podstawie źródeł prześledzić początki kariery najważniejszych i ustalić powojeniencję ich nazw.

Źródła Józefina i Stefan

W swej kronice Józef Szalay notuje: Od tego czasu (tj. od 1828 - przyp.JJB) źródła mineralne i tychże zakład w Szczawnicy stanowią własność pani Józefiny Szalay i jej męża Szczepana (także Stefana przyp.JJB) datuje się nazwa tych źródeł tj. jednego **Józefiny** drugiego **Szczepana** (obecnie Stefana - przyp.JJB), którym właściciele własne imienia nadali. Źródło **Szczepana** zaraz obok źródła **Józefiny** wykryto dopiero w roku 1822, kiedy część znaczna góry obok źródła **Józefiny** usunęła się, właśnie gdy to źródło Jan Kutschera (poprzedni właściciel Szczawnicy - przyp. JJB) zabudowaniem pokrywał. Po uprzątnięciu tej ziemi z góry i po rozprzestrzenieniu miejsca okazało się drugie źródło, od roku 1828 pod imieniem **Szczepana** zwane.⁴

W dalszym ciągu na temat źródła **Józefiny** Szalay pisze: Ten ważny akt, którego dowód stanowi, że źródło mineralne obecnie **Józefiny** wraz z kawałkiem przyległego gruntu, przeszło z rąk Józefa Zachwieja na własność Jana Kutschery oraz przekonuje, że pod jego zarządem dopiero w 1820 r. pierwsze początki zakładu kąpielowego obok wspomnianego źródła zaprowadzać rozpoczęto, znajduje się razem z innymi w tym względzie traktowanymi aktami w archiwum Państwa Szczawnicy. Fasc.III/1 dalej: ...obydwa te grunta jedynie tylko do wyznaczonego celu obrócić i użyć nie mniej tak gościom kąpielowym do picia, gromadom Szczawnicy zaś na domową potrzebę, wodę ze źródła mineralnego jak też do kąpieli z tzw. młaki bezpłatnie przeznaczyć (młaka - tu: zdroj **Stefana** - przy. JJB)⁵

W roku 1831 została ogłoszona praca dr Franciszka Herbicha pt. *Josefinnen Brunnen*, w której autor podaje, iż w roku 1831 istniały w Szczawnicy trzy zabudowania zdrojowe, to jest dom przy źródłach **Józefiny** i **Szczepana** (poprzednik obecnego), dom *Za Potokiem* (późniejszy *Pałac*) i dom zwany *traktyrnią* (późniejsza *Malinowa*). W ślad za pracą dra

⁴ Kronika Szalayowska, str.4 - notował J.Szalay, arch. Muzeum Pienińskiego

⁵ Kontrakt Kupna i sprzedaży gruntów J.Kutschera - J.Zachwieja, arch.MP

F.Herbicha, Józefina i Stefan Szalayowie wydają oświadczenie, w którym informują: Stosownie do wydanego dopiero przez F.Herbicha ect.ect. doniesienia drukowanego i rozbioru o zdrowiowodach szczawnickich, w cyrkule sandeckim w Galicji znajdujących się obwieszcza się niniejszym ze strony zwierzchności Państwa Szczawnicy iż odtąd do rozsyłania w Kraju żadna inna woda mineralna w Szczawnicach napełnianą nie będzie, jak tylko ze źródła niższego Józefińskie zwanego. Każda flaszką opatrzona będzie kartką herbową, czerwono drukowaną a korek wewnątrz na cieńszym końcu, będzie miał wypalone zgłoski **Szcz.** Skrzynia, w której się flaszką znajdują, otrzyma na boku znak wypalony Szczawnica... Gdy wreszcie J.Wni panowie lekarze podług wydanego przez Herbicha dzieła, opisanych zdrowiów w Szczawnicach isniejących, pacyentą swym wodę mineralną z niższego źródła (źródło stefanowskie) podług okoliczności zaradzą, wtedy w tem przypadku, gdyby flaszką też wodą mineralną napełniać się miały, te flaszką czarną kartką herbową opatrzonymi będą.⁶

...w roku 1839 rozpoczęto a w następnym 40-tym ukończono nowe nakrycie czyli kiosk nad źródłem Józefiny i Szczepana.⁷

Godzi się w końcu wspomnieć, iż w roku 1863 na miejscu owej klasycystycznej budowli kioskiem zwanej został wybudowany Dom nad Zdrojami, do dzisiaj stanowiący wspólną pijalnię wód Józefiny i Stefana. Jest to piętrowy budynek prezentujący ówczesną formę architektury uzdrowiskowej z fasadą dekorowaną dwoma malowidłami przedstawiającymi bł. Kingę, patronkę Pienin i jej męża ks.Bolesława Wstydliwego.

Źródło **Magdalena**

Szczawa najsilniej zmineralizowana. Źródł odkryty przypadkowo przez kuracjusza Jana Cieleckiego w roku 1839 o czym kronika skrętnie notuje: ...w tym samym roku 1839 wykryto dawniej nieznane źródło **Magdalena** i to tylko przypadkowo w następujący sposób: pan Cielecki, obywatel z Królestwa Polskiego, już w wieku podeszłym, cierpiący mocno na wątrobę i na zatwardzenie w punkcyach żołądka, udał się tego lata na kurację do wód szczawnickich. Tu użał się często, że w poprzednich latach zwiedzał także inne wody tj. Karlsbad, Maryenbad, Salzbrunn lecz nie doświadczył w nich w cierpieniu żadnej ulgi, zaczął tedy i w wodach szczawnickich tracić nadzieję, albowiem będąc już w kuracyach takowych już czwarty tydzień, nie zauważył z nich w sobie polepszenia. Dnia 17 sierpnia udawszy się spacerem w towarzystwie księdza proboszcza, także z Królestwa Polskiego - zeszli obydwaj ponad brzeg szczawnego potoka, tam spostrzegłszy sączącą się z ziemi wodę, której osad będąc zupełnie innym jak po wodzie słonej, zwrócił na siebie uwagę. Zakosztowali tę wodę a gdy się im słono - kwaśna być zdawała, usiedli przy niej, wgłębili małą studzienkę i odklarowania tej

⁶ Kronika Szalayowska, str.44 i 45 - notował J.Szalay, arch. Muzeum Pienińskiego

⁷ Kronika Szalayowska, str.65 - notował J.Szalay, arch. Muzeum Pienińskiego

wody z mułu cierpliwie oczekiwali. Gdy to wkrótce nastąpiło, wypił pan Cielecki ze swym towarzyszem proboszczem tej wody po kilka szklaneczek a gdy takowa na obydwu skutek rozwalniający okazała - czego sobie właśnie życzyli, oświadczył pan Cielecki proboszczowi: - czego szukałem lecz nie znalazłem w obcych krajach jest tu. - Nim jeszcze poróżnili się goście wzięto się goriwie do uporządkowania i stosownego zgłębienia tego źródła a że takowe w dzikim i zarosłym krzakami miejscu, nadali temuż gościu nazwę **Magdaleny**, zwłaszcza że przy tym ochrzczeniu Obywatelka i właścicielka dóbr Ponikwy pani Magdalena Kownacka obecna była. Węc w tej samej jesieni tego źródła uporządkowanie zupełnie ukończono, nad niem daszek o sześciu słupach wybudowano i spacer (tu: alejka - przy. JJB) do niego od głównej drogi przysposobiono.⁸

Do tego barwnego opisu odkrycia **Magdaleny** należy dodać, iż rozbiór chemiczny wody został przeprowadzony przez aptekarza lwowskiego Teodora Torosiewicza w 1840 roku. W latach czterdziestych ów drewniany daszek na sześciu słupach został zastąpiony drewnianą altaną w guście gotyckim ze stromym daszkiem namiotowym i ostrołukowymi arkadami. W 1866 roku powstała zupełnie nowa oprawa architektoniczna do dzisiaj z sentymentem wspominana przez kuracjuszy i mieszkańców Szczawnicy. Był to kształt prostokątnej galerii spacerowej z wielolistnymi *mauretańskimi* arkadami, wspartymi na profilowanych kolumnach a w czterech wnękach znajdowały się terakotowe rzeźby przedstawiające cztery pory roku. Galerię tę rozebrano z końcem lat 60-tych naszego wieku, by na tym miejscu postawić okrągły pawilon ze szkła i aluminium.

Źródło **Waleria**

Walerię odkrył w r. 1840 pan dr Onufry Trembecki, od 1840 do 1883 r. zaśluzony lekarz uzdrowiska i nazwał ją imieniem swojej żony.⁹...Zdroje, których obecnie jest 5 jako to: Józefiny, Stefana - dawno istniejące, **Magdaleny** od 1839 r. i dwa nowo odkryte w roku 1840-tych **Waleri** i **Szymona**, są bardzo elegancko utrzymane szczególnie pierwszy.¹⁰

Źródło obudowano początkowo sztuczną grota w stylu romantycznym, by w 1867 roku zmienić ją na żelazną altanę z galerią dla orkiestry u góry. Niestety źródło nie zachowało się do dzisiaj, natomiast altana (już bez galerii i stylowego napisu *Walerya*) stoi przy wylocie ulicy Zdrojowej.

Źródło **Szymon**

Brak informacji, ponad tę, że odkryto go w 1840 roku.

Źródło **Jan**

...Wiele nadziei wzbudziło odkrycie nowego źródła **Jan** (przypadkowo natrafiono nań już w 1869 r.) gdyż z pobieżnej analizy świetne robiono

⁸ Kronika Szalayowska, str.50 - notował J.Szalay, arch. Muzeum Pienińskiego

⁹ Ilustrowany Przewodnik po Pieninach i Szczawnicy, Alha, Marczak, Wiktor Kraków, 1927

¹⁰ Korespondencja Czasu z 25 maja 1858 r. nr 120.

przypuszczenie, że woda ze źródła **Jana** dobrocią i skutecznością przewyższa podobne zagraniczne. Rozbiór wody powierzono profesorowi pesztańskiej wszechnicy (z Budapesztu - przy.JJB) Beli Lengyel.¹¹

...Pozostaje jeszcze nadmienić o źródle **Jana**, że skutkiem oberwania się chmury zupełnie zasypany i zniszczony został on w 1874 r. śp. Szalay sprowadził geologa, prof. Sigmondy a ten wskazał miejsce, w którym źródło **Jan** odnaleźć miano przez wiercenie. Śmierć śp.Szalaya przerwała dalszą robotę koło tego źródła.¹²

Pod datą 1880 roku w Kronice Szalayowskiej znajduje się zapis: Wzięto się na powrót do źródła **Jana**, główna robota została wykonana przez wiercenie w skałę. Wydobył go Amerykanin Fang.¹³

Po śmierci twórcy Uzdrowiska, po przejęciu Szczawnicy pod zarząd Akademii Umiejętności, kolejno w latach 1889 i 1898 mamy w Kronice dwie interesujące informacje: Zakupiono maszynę Tobera do źródła **Jana** i przyrząd dezynfekcyjny... oraz: W miejsce obrzydliwej, walącej się budy nad źródłem **Jana** buduje ozdobny kiosk - kosztem zlr. 387¹⁴ (chodzi o dzierżawę Uzdrowiska od AU - Feliksa Wiśniewskiego -przy. JJB).

Na zakończenie winnam dodać, iż źródło to zostało ponownie ujęte według prawideł sztuki w 1912 roku staraniem ostatniego właściciela Adama Stadnickiego. Po wybudowaniu zaś w latach 60-tych XX wieku obecnej rotundy pijalni **Magdalena** źródło **Jan** poprowadzono do tego pawilonu.

Źródło Heleny i Anieli

Źródła **Heleny** i **Anieli** znajdujące się na Miedziusiu (w okolicy Parku Dolnego) odkrył w 1844 roku Józef Szalay i wykupił od chłopów wraz z gruntami, w 1846 roku. W Kronice Szalayowskiej na stronie 91 zanotowana jest dobrowolna umowa względem dwu źródeł mineralnych pod Bryjarką na Miodziusiu z właścicielami tego gruntu Michałem Zachwieją, Józefem Wyrostkiem a Państwem Szczawnicy następuje: Michał Zachwieja, Józef Krawczak, Antoni Majerczak, Wojciech Szczepaniak mając w gronie swoim własnym nad pańskim polem pod górą tzw. Bryjarką mały kawałeczek bagnisty z przyczyny ścieku wody do żadnego użytku służący, na którym Wny Pan Józef Szalay dziedzic Szczawnicy dwa nowe źródła mineralne w jesieni 1844 roku odkrył i swoim kosztem wykopać kazał, pozwalając tamże w wymiarze 5 sągów długości a 4 sągów szerokości obrócić na użytek publiczny a szczegółowo Józefowi Szalayowi dziedzicznemu Panu dóbr w Szczawnicy i jego sukcesorom oddają.¹⁵ i dalej...dodać tu należy, że

¹¹ Kronika Szalayowska, str.230 - kronikarz Damazy Miśko, archiwum Muzeum Pienińskiego

¹² Kronika Szalayowska, str.230 - kronikarz Damazy Miśko, archiwum Muzeum Pienińskiego

¹³ Kronika Szalayowska, str.233 - kronikarz Damazy Miśko, archiwum Muzeum Pienińskiego

¹⁴ Kronika Szalayowska, str.238, 247 - kronikarz Damazy Miśko, archiwum Muzeum Pienińskiego

¹⁵ Dobrowolna Umowa między J.Szalayem a Michałem Zachwieją i Józefem Wyrostkiem - archiwum Muzeum Pienińskiego

źródła **Anieli** i **Heleny** tak samo jakinne, będące moją własnością, już w latach poprzednich w porządną kamienne cembryny ująć dałem, odpływy ich uregulowałem, wody tych źródeł równocześnie z wodami innych źródeł szczawnickich przez dra Stopczańskiego w Wiedniu chemicznie rozebrać dałem i nad obu źródłami **Anieli** i **Heleny** murowane zabudowania z odpowiednim zamknięciem wystawić kazałem.¹⁶

Po wydzierżawieniu Zakładu Dolnego na Miodzusi Spółce Zdrojowisk Krajowych w 1860 roku źródła przeszły pod zarząd Spółki a później poddzierżawiono je T. Baranowskiemu i A. Dąbskiemu. Przekopanie przez Teodora Baranowskiego źródeł **Heleny** i **Anieli** i utworzenie na ich miejscu jednego tylko źródła **Wandy** spotkało się z ostrym sprzeciwem Szalaya. Niezadowolony z tego faktu notuje w 1867 roku: *Ale Spółka używając tę wodę a obu tych źródeł (**Heleny** i **Anieli** - przyp. JJB) przez brak zamknięcia do tych zabudowań wewnątrz ich sponiewierała. Gdy tak sponiewierane wewnątrz zabudowań jako też zdroje **Anieli** i **Heleny** przybyły z Krakowa do Szczawnicy współdzierżawca Miodzusia Teodor Baranowski zobaczył, przybył do mnie z prośbą abym mu zdroje i teren zabudowania pozwolił **oczyszczyć** (podkreślenie moje - JJB). Z wielką gotowością udzieliłem mu dla tej pracy zezwolenia. Na to sprowadził Teodor Baranowski z Krakowa aptekarza Adolfa Aleksandrowicza... i temuż polecił uporządkowanie źródeł. Aleksandrowicz podjąwszy tę pracę powyjmował ocembrowanie kamienne obu źródeł i dokopawszy się głębiej - ten źródł **Anieli** zupełnie zrujnował. Co zaś do źródła **Heleny** gdy go zagłębił zdało mu się postrzec, że żyła biegnie poza cembrowinę. Wyłom w ścianie zrobiono, co ułatwiło dalsze kopanie Aleksandrowiczowi i przedostawszy się na przyległy gront chłopski, oznajmił Baranowskiemu, że wykrył na owym punkcie zupełnie nowe źródło mineralne i to o wiele lepsze niż Helena... Przeto też z wgłębieniem basenu dla źródła **Heleny**, źródł ten jednocześnie istnieje przestał.¹⁷*

Pierwotna obudowa źródeł **Heleny** i **Anieli** o orientalnej formie wielobocznej budowlą nakrytej dachem namiotowym, prawdopodobnie pochodzi z okresu Spółki. Potem obiekt ten został zmieniony na kaplicę o czym wspomina J. Kołaczkowski w swej pracy: *Szczawnica, zdrojowisko i stacja klimatyczna w Galicji*, Kraków 1883 rok.

Źródło **Wanda**

Kontynuatorem kronikarskich relacji ze Szczawnicy jest za czasów Akademii Umiejętności oficjalista dworski u ówczesnego poddzierżawcy Źródła, Feliksa Wiśniewskiego. Pisze on w nawiązaniu do roku 1866: *Co się zaś tyczy samych źródeł na Miodzusi pozostaje zaznaczyć, że gdy Pan Aleksandrowicz przebił ścianę ocembrowania **Heleny** to woda tejsze rzeczywiście zanikła a pozostano tuż przy jednym źródle, czyli przy **Wandzie**...*

¹⁶ Kronika Szalayowska, str. 226 - notował J. Szalay, archiwum Muzeum Pienińskiego

¹⁷ Kronika Szalayowska, str. 226 - notował J. Szalay, archiwum Muzeum Pienińskiego

Rozbioru chemicznego wody **Wandy** dokonał dr Hoff z Wiednia i jak wyżej wspomniano dr Aleksandrowicz.¹⁸

W latach 60- tych XIX wieku zdroj **Wandy** otrzymał własną drewnianą nadbudowę. W 1909 roku Szczawnicę kupuje Adam Stadnicki z Nawojowej i pod tą datą jest następująca notatka o zdrojach **Wandy** i **Szymona**: *W jesieni roku 1909 zgłosił się nowonabywca Szczawnicy J. Wielmożny Pan Hrabia Adam Stadnicki do krakowskiej spółki Leonard Nitsch i Ska o wykonanie projektu na ujęcie Zdrojów w Dolnym Zakładzie w Szczawnicy tj. zdroju Wandy i Szymona. W imieniu firmy pojechalim do Szczawnicy, zbadalim obydwu w mowie będące zdroje, wypracowałem projekt ich ujęcia, a po zamówieniu roboty przez JWnego Hrabiego Stadnickiego, przeprowadziłem roboty, około ujęcia obydwu tych zdrojów wg. wykonanego pierwszej projektu.*¹⁹

Na zakończenie trzeba dodać, że oprócz korzystania z wód mineralnych na miejscu, od 1840 roku rozlewano do butelek wszystkie ówczesnie sukcesywnie poznawane wody szczawnickie: **Stefana, Józefinę, Magdalenę, Helenę i Anielę**. Zatrudnienie w owym czasie wynosiło czterech robotników, którzy nalewali wodę ręcznie do litrowych flaszek, zamykanych korkami przy pomocy ręcznej korkownicy. Tę prymitywną metodę stosując, wysyłano w latach:

1840 - 1944 paki wody

1841 - 2654 paki wody

1842 - 2451 pak wody

1843 - 2823 paki wody

1844 - 2570 paki wody

1845 - 2050 pak wody²⁰

W każdej pacy było 28 butelek. Dla porównania podaję, iż produkcja wody mineralnej przy pełnej mechanizacji nalewania w roku 1945 wynosiła 20000 butelek rocznie a w 1950 roku 34000.

¹⁸ Kronika Szalayowska, str.228 - kronikarz Damazy Miśko, archiwum Muzeum Pienińskiego

¹⁹ Kronika Szalayowska, str.255 - notował projektant zdrojów z firmy Leonard Nitsch i Ska, archiwum Muzeum Pienińskiego

²⁰ Kronika Szalayowska, str.31 - kronikarz Damazy Miśko, archiwum Muzeum Pienińskiego

SZCZAWNICKIE WODY MINERALNE

na składzie w składnicy hurtownej krajowego Związku
zdrojowisk i uzdrowisk we Lwowie, w aptekach
i składach wód mineralnych.



STEFAN ułatwia znakomicie trawienie, neutralizuje kwasy żołądkowe, zapobiega złej przemianie materii, winien być stale używany w czasach epidemii i w okolicach z niezdrową wodą do picia, usuwa kwasy i piasek w moczu, działa skutecznie w katarach pęcherza i cierpieniach nerkowych.

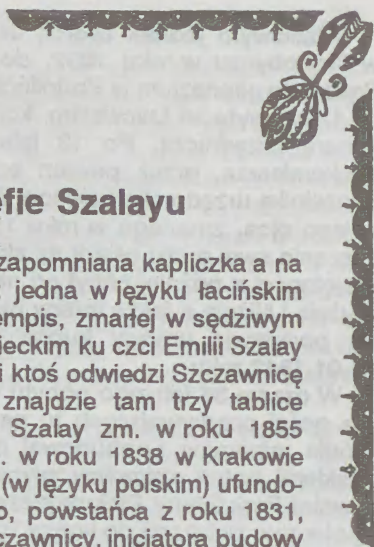
JÓZEFINA i WANDA działają doskonale w przewlekłych i ostrych katarach płuc, oskrzeli, krtani, tchawicy — również działają korzystnie w niezżytach pęcherza i miedniczek nerkowych.

MAGDALENA działa skutecznie w katarach kiszek, cierpieniach żołądkowych i wątrobianych jak również i w niezżytach dróg oddechowych.

Zamówienia na wodę w skrzyniach po 25 i 50 flaszek w czasie
bezmroźnym przyjmuje na Galicję wschodnią składnica krajowych
wód mineralnych Związku zdrojowisk we Lwowie ul. Romanowic-
za 9 (adres telegraficzny: Zdrojowiska Lwów, telefon Nr. 895),
zaś na Galicję zachodnią Zarząd Zakładu zdrojowego w Szczawnicy.

(Patrz w części redakcyjnej pod Szczawnicą i w części ogłoszeń, str. 30).

repr. Wojciech Preidl



Wspomnienie o Józefie Szalayu

Na cmentarzu w Kamienicy stoi stara zapomniana kapliczka a na jej froncie zachowały się dwie tablice: jedna w języku łacińskim poświęcona Annie Szalay z domu de Tempis, zmarłej w sędziwym wieku w roku 1823, druga w języku niemieckim ku czci Emilii Szalay zmarłej tegoż roku w wieku lat 9-ciu. Jeśli ktoś odwiedzi Szczawnicę i wstąpi do kaplicy w Parku Górnym, znajdzie tam trzy tablice poświęcone pamięci Szalayów: Józefy Szalay zm. w roku 1855 (w języku polskim), Stefana Szalaya zm. w roku 1838 w Krakowie (w języku łacińskim) oraz Józefa Szalaya (w języku polskim) ufundowaną przez dra Onufrego Trembeckiego, powstańca z roku 1831, długoletniego lekarza zakładowego w Szczawnicy, inicjatora budowy pomnika ku czci tegoż Józefa Szalaya, wzniesionego w roku 1885 przez Akademię Umiejętności w Krakowie ze składek gości odwiedzających wówczas Szczawnicę. Tyle pozostało śladów po rodzinie Szalayów, wielce dla Szczawnicy zasłużonej. Rodzina ta przybyła na ziemie polskie prawdopodobnie pod koniec XVIII wieku, kiedy Austria wprowadzała na terenach zabranych Polsce nową administrację sprawowaną przez Niemców austriackich, Czechów i Węgrów, licznie przybywających by objąć czekające na nich urzędy, i stanowiska. Przejmowano na rzecz cesarskiego skarbu (tzw. komory) dawne dobra królewskie.

Po śmierci ostatniego starosty czorsztyńskiego Józefa Potockiego (zm. w roku 1797) majątek tegoż starostwa przeszedł na własność kamery w roku 1811 jako dawna królewszczyzna a wraz z nim Szczawnica Wyżna i Niżna oraz inne wsie. Wszystkie te dobra przekazano pod Zarząd Dóbr Kameralnych (Kammergüterverwaltung) w Kamienicy. W latach 1814-1824 rząd austriacki stopniowo wysprzedawał te majątki. W roku 1828 dobra szczawnickie nabył na licytacji Podhajecki, poczym odsprzedał je w roku 1829 Józefinie i Stefanowi Szalayom. Stefan Szalay syn Anny z domu de Tempis był przez szereg lat prefektem Zarządu Dóbr Kameralnych w Kamienicy. Szalayowie osiedli na stałe i zamieszkali we dworze nad Grajcarem. Budynek ten przetrwał do dzisiaj. Następnie kupili od Kuczery, mieszkańca miasteczka Gniazda na Spiszu, grunty, na których znajdowały się źródła mineralne oraz kilka domków dla kuracjuszy. Źródła zagospodarowano, wybudowano również kilka will dla gości przybywających w lecie. Od imion Szalayów biorą swe nazwy dwa najbardziej znane źródła szczawnickie: Józefina i Stefan.

Właściwym jednak twórcą uzdrowiska był ich syn Józef. Urodził się w Drohobyczu w roku 1802, do szkoły podstawowej chodził w Nowym Sączu, do gimnazjum w Podolińcu nad Popradem a studia prawnicze odbył na Uniwersytecie Lwowskim, kończąc je w roku 1823. Początkowo obrał karierę urzędniczą. Po 13 latach służby państwowej otrzymał rangę c.k.komisarza, przez pewien czas pracował w Brodach jako zastępca naczelnika urzędu skarbowego. Z pracy tej jednak zrezygnował po śmierci swego ojca, zmarłego w roku 1838 w Krakowie i tam pochowanego. Na życzenie swej matki osiadł na stałe w Szczawnicy i przejął zarząd całej jej majątności a później nabył od niej tak zwane dobra tabularne Szczawnica Wyżnia i Niżnia a także tereny na których znajdowały się źródła mineralne, na podstawie umowy kupna - sprzedaży zawartej we Lwowie dnia 31.01.1842 roku.

W czasie 38 letniego pobytu w Szczawnicy wybudował szereg domów dla gości przybywających tu na leczenie lub wypoczynek. Ujął na nowo źródła mineralne i pobudował nad nimi gustowne pawilony. Częściowo zasklepił potok szczawny płynący obecnie pod placem Dietla. Założył również Park Górny. Pięknie pisze o tym Jan Wiktor wybitny pisarz i działacz społeczny, związany do końca życia ze Szczawnicą i regionem pienińskim: *jeszcze do czasów wojny, do 1914 roku, dotrwały resztki dawnego parku, budzące okrzyki podziwu. Park ten był dziełem Józefa Szalaya, dyletanta - malarza, kochającego sztukę i służącego jej wedle swych możliwości duszą czującą na piękno. Z mistrzami ogrodnictwa wytyczał klomby na kamieńcu, sadił rzadkie okazy drzew i kwiatów, które w lecie wybuchały najpyszniejszymi kolorami, jakby ta jałowa ugorna ziemia pod jego zaklęciem przeżywała fantastyczny sen. Jeszcze obecnie można zobaczyć coraz mniej liczne okazy starych drzew: modrzewie, buki, sosny wejmutki i cisy, posadzone niegdyś przez Szalaya.*

W roku 1848 wybudował według własnego planu kaplicę w parku Górnym, ozdobioną obrazem Matki Boskiej, własnoręcznie namalowanym. O jego uzdolnieniach plastycznych świadczy także album z drzeworytami, wydany w roku 1858 pod tytułem: *Album Szczawnicy, czyli Nabrzeże Górnego Dunajca w dwudziestu czterech widokach rysowanych przez Szalaya*. Album ten zawiera krajobrazy ze Szczawnicy, Pienin, Czorsztyna i Niedzicy.

Szalay odczuwał głęboką wdzięczność dla doktora Józefa Dietla, profesora Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Krakowskiego, bardzo zasłużonego dla uzdrowisk galicyjskich. Dietl w znacznej mierze przyczynił się do rozgłosu Szczawnicy potwierdzając swym autorytetem jej wielkie walory klimatyczne i lecznicze, co znalazło wyraz w jego rozprawach naukowych a w szczególności w pracy pt. *Źródła lekarskie w Szczawnicy*. Jak wspomina dr Onufry Trembecki, związany przez wiele lat ze Szczawnicą, Józef Szalay był człowiekiem niezwykle pracowitym i prawie nigdy nie odpoczywał; w zimie malował obrazy, robił plany i modele budynków

zdrojowych, prowadził rozległą korespondencję i tylko wówczas nie pracował gdy *go ktoś nawiedził*.

Szalay żywo interesował się życiem górali szczawnickich. On to zapoczątkował zwyczaj ozdabiania domków godłami. Były to niewielkie tablice drewniane, przedstawiające namalowaną postać lub przedmiot z odpowiednim napisem. Godła te były nie tylko ozdobą domów, lecz ułatwiały znacznie orientację pierwszy raz przybywającym do Szczawnicy kuracjuszom i letnikom. Wiele z tych godeł sam namalował. Na początku lat 50-tych naszego stulecia pozostało kilka takich tablic na domach. Obecnie wielu Szczawniczian zdoła swoje domy odnowionymi tablicami a jeśli zaginęły odtwarza je na nowo. Posiadanie godła na budynku świadczy o tym, że mieszka tu rodzina od dawna osiadła. Szalay zbudował własnym kosztem szkołę dla dzieci, dom dla nauczyciela, ufundował dzwon dla tutejszego kościoła, doprowadził drogę na Przysłop i rozpoczął budowę drogi przez przełom pieniński.

Dzięki Szalayowi Szczawnica stopniowo przekształcała się z wioski w uzdrowisko. Coraz więcej przyjeżdżało tu gości, skutkiem czego wiele tutejszych mieszkańców znalazło nowe źródła zarobku. Wynajmowano gościom izby w lecie, wożono ich wózkami, czyli jak to wówczas mówiono *furkami*, sprzedawano drób, nabiał, owoce i jagody leśne. Niektórzy z miejscowych górali pracowali w zakładach zdrojowych i pensjonatach. Niejeden za namową Szalaya a często przy jego pomocy wprawiał drewniane podłogi w miejsce polepy glinianej, dzięki czemu mógł wynająć swe izby na lepszych warunkach, krótko mówiąc rozwój uzdrowiska przysporzył miejscowej ludności sporo dodatkowych dochodów oraz przyczynił się do poprawy jej warunków bytowych. Wiele uwagi i troskliwości poświęcał Szalay gościom przebywającym w zakładzie zdrojowym. Często organizował wycieczki, w których brał udział. Jechali na przykład *furkami* do Czorsztyna, stamtąd spływali łodziami przez przełom Dunajca do Szczawnicy. Po drodze zwiedzali ruiny Czerwonego Klasztoru, pijąc wodę ze źródła stuletniej wody i podziwiali jedyne w swym rodzaju piękno przełomu pienińskiego. Bywały też spływy w porze nocnej. Łodzie płynęły wówczas przy świetle pochodni, zwykle w pierwszej łodzi kapela cygańska grała czardasze i polki a niektórzy uczestnicy wycieczki rozgrzewali się dobrym węgierskim winem jak to kiedyś opowiadali górale.

Organizowano również zabawy, koncerty, festyny i uroczyste wieczory dla uczczenia wybitnych osób przebywających w Szczawnicy, w czym główną rolę odgrywał J. Szalay, jako właściciel i gospodarz Zakładu Zdrojowego.

Mijały lata a Szalay będąc w sędziwym wieku postanowił uregulować swoje sprawy majątkowe i sporządził w 1873 roku pierwszy, później zaś w 1875 roku drugi testament, w którym przekazał na własność synom swym Władysławowi i Tytusowi dobra tabularne Szczawnica Wyżna i Niżna, tudzież tak zwane wójtostwo, natomiast zakłady zdrojowe wraz ze źródłami mineralnymi, parkiem, budynkami i urządzeniami zapisał, i *przeznaczył na*

własność c.k. Akademii Umiejętności w Krakowie z obowiązkiem utrzymania ich i rozwijania na pożytek i bogactwo kraju.

Zaznaczył, iż życzeniem jego jest, by zakłady zdrojowe na zawsze i w całości pozostawały przy Akademii Umiejętności i nigdy na obcą własność, czy to w drodze sprzedaży, czy na innej jakowej drodze nie przeszły.

Józef Szalay zmarł 11 maja 1876 roku w Szczawnicy i został pochowany na starym cmentarzu w krypcie pod kaplicą przez niego wzniesioną. Wówczas na mocy testamentu synowie jego przejęli na własność wspomniane dobra tabularne. Niestety nie posiadali zalet ojca. Otrzymawszy wielki spadek żyli sobie wygodnie i beztrasko nie licząc się z pieniędzmi sprzedając bez zastanowienia większość odziedziczonych nieruchomości, skutkiem czego wnukom Józefa Szalaya przypadła w spadku tylko część wielkiego niegdys majątku.

Natomiast Akademia Umiejętności przyjęła na własność Górny Zakład (Zdrojowy) a Zakład zdrojowo-kąpielowy na Miedziusiu pozostał w rękach dzierżawców do czasu wygaśnięcia umowy dzierżawnej, to jest do końca 1909 roku. Akademia powierzyła zarząd Zakładu Zdrojowego byłemu współpracownikowi Józefa Szalaya Zielonce, który niestety jako dyrektor Zakładu nie umiał należycie nim kierować, tak że z biegiem lat Akademia zmuszona była dopłacać do dochodowego niegdys przedsiębiorstwa. Na domiar złego wydzierżawiono źródło Józefiny właścicielom słynnego źródła *Gieshübler*. Na początku lat 80-tych Akademia wykupiła pas gruntów między Parkiem Dolnym aż do schodów poza obecne sanatorium *Górnik* oraz wybudowała Dworzec Gościnny w roku 1882. Inwestycje te Akademia była zmuszona pokryć z innych funduszy.

Po śmierci Zielonki Zakład Zdrojowy wydzierżawiono osobie prywatnej za niewielkim czynszem, przyczem nie egzekwowano należycie warunków umowy dzierżawnej, co powodowało dalszy upadek Zakładu i to prawdopodobnie skłoniło Akademię do podjęcia w grudniu 1903 roku uchwały o sprzedaży Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy. Wywołało to w prasie galicyjskiej krytyczne uwagi pod adresem Akademii i wspomnianego dzierżawcy. We wrześniu 1907 roku ukazał się w lwowskim *Kurjerze* memoriał podpisany przez ośmiu lekarzy praktykujących w Szczawnicy w sezonie letnim, skierowany do Akademii i oceniający negatywnie wspomnianą uchwałę. W odpowiedzi na to pojawił się w tymże *Kurjerze* w październiku tegoż roku memoriał potwierdzający uchwałę Akademii. Autorzy wystąpili jednak anonimowo jako *starzy wielbiciel* *Szczawnicy*. Na poparcie swej opinii powołali się na odezwę prof. Uniwersytetu Krakowskiego dra med. L. Korczyńskiego, który sądził, że od dzierżawcy nie można było oczekiwać poprawy stanu Zakładu Zdrojowego, zaś Akademia nie może stale dopłacać do Zakładu tak, że jedynym wyjściem z trudności jest sprzedaż Zakładu. *Wielbiele* *Szczawnicy* zapomnieli o tym że Akademia po to otrzymała na własność Zakład, by jak pisał Szalay *uzdrowisko pod opiekuńczym wpływem mężów nauki* coraz wyżej wzrastało dla pomyślności

kraju na leczenie cierpiącej ludzkości. Uważam więc, że chociaż Akademia otrzymawszy Zakład w pełnym rozkwicie, przynoszący rocznie do 20000 koron czystego zysku, nie tylko nie uzyskała z niego dochodów, lecz dopłacała z własnych funduszy znaczne kwoty na pokrycie strat, prywatny nabywca będzie mógł pokryć kosztą kupna Zakładu i w przyszłości osiągnie takie zyski, że pokryją one koszty kupna i zapewnią mu odpowiednie dochody. Podejmując decyzję sprzedaży Zakładu Akademia przekreśliła ostatnią wolę Józefa Szalaya a wdzięczność dla niego okazała jedynie wznosząc pomnik na jego cześć.

Omawiany tu memoriał chociaż zawiera wiele słusznych uwag pod adresem administracji Zakładu i jego stanu, to jednak w kilku miejscach ma charakter napastliwy wobec administracji Zakładu, lekarza zakładowego a nawet do prof. Marchlewskiego z Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Krakowskiego. Autorzy nie uważali za słuszne wspomnieć o testamencie Szalaya. Na uwagę zasługuje również odezwa zatytułowana *W sprawie Szczawnicy*, podpisana przez Leona Szalaya wnuka Józefa. Leon Szalay zarzucił Akademii, iż przyjmując zapis jego dziada skrzywdziła jego synów zostawiając im zaledwie środki do bardzo skromnego utrzymania, wcale nieodpowiednie do nazwiska, jakie im zostawił i wymogów, w jakich ich wychował a po kilku latach synowie ci zostali wyczuci z połowy dochodów w jednorazowym odszkodowaniu w wysokości 45000 kor. Obciąża, słusznie zresztą Akademię za zły stan Zakładu, dewastację parku i rezygnację z własnej administracji. Ostro krytykuje dzierżawcę i zaniedbania panujące w Zakładzie i żąda zwrotu Zakładu spadkobiercom za częściowym odszkodowaniem z ich strony z tytułu nakładów poniesionych przez Akademię. Odezwę kończy w tonie melodramatycznym: *stawiam na razie przed sąd Boży i forum publiczne całą sprawę*. Rzeczywistość wyglądała całkiem inaczej. Synowie Szalaya, jak to już wspomniano otrzymali w spadku wielki majątek, który przy należytnym zarządzaniu mógł im zapewnić dostatek, lecz nie starczał na rozrzutny tryb życia. Natomiast Leon Szalay posiadał tyle dochodowy majątek, że mógł sobie kupić pierwszy w Szczawnicy samochód osobowy i trzymać parę rączych koni do wyjazdu.

Brat Leona Józef odezwy tej nie podpisał, choć żył w warunkach znacznie skromniejszych tak, że musiał pracować zarobkowo, jako c.k.komisarz skarbu. Decyzja sprzedaży Zakładu została zrealizowana w dniu 1 lipca 1909 roku i wówczas na podstawie umowy kupna sprzedaży Zakład przeszedł na własność Adama hr. Stadnickiego z Nawojowej k. Nowego Sącza za kwotę 450000 koron, przyczym nabywca wpłacił 90000 koron zaś resztę rozłożono na 40 rat płatnych w półrocznych odstępach, poczynawszy od 1 lipca 1914 roku. Wybuch I wojny światowej 1 sierpnia 1914 roku, upadek monarchii Austro-Węgierskiej, zmiana waluty, późniejsza dewaluacja marki, wprowadzenie nowej waluty 1 zł = 1800000 marek, spowodowały iż nabywca spłacał należność prawdopodobnie do wybuchu II wojny. Nabywca mieszkał stale w Nawojowej a Zakładem zarządzali mianowani przez niego

dyrektorzy.

Na koniec warto wspomnieć, że przy wydatnej pomocy Adama Stadnickiego odbyły się latem 1926 roku uroczystości dla uczczenia 50 lecia śmierci Józefa Szalaya. Pod pomnikiem Szalaya złożono wieńce i kwiaty a w *Dworcu Gościennym* odbyła się uroczysta akademicka, na której między innymi pięknie przemawiał prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. med. Szumowski, podkreślając wielkie zasługi Szalaya dla Szczawnicy. Natomiast o setnej rocznicy śmierci Szalaya zupełnie zapomniano i dopiero w lecie 1986 roku Związek Podhalan na publicznym zebraniu uczcił jego pamięć.

Źródła

Akt notarialny z dnia 1.VII.1909 w sprawie umowy kupna-sprzedaży Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy. Odpis nieuwierzytelniony w Muzeum im.J.Szalaya w Szczawnicy

Alha, Marczak, Wiktor: *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, wyd. 1927.

Cronica Parochiae Szczawnicensis

Dodatek do nr 491 *Kuriera Lwowskiego* z dn. 21.10.1907 r. zaw. memoriał *W sprawie Szczawnicy*

Odezwa p.t. *W sprawie Szczawnicy* Leona Szalaya bez daty (prawdopodobnie l. 1905-7)

Pagaczewski St.: *Spotkamy się u wód*, Wyd. Lit., 1972 r.

Sprawozdanie z ruchu i postępie Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy za 1876 r. Autor Dr Trembecki - wyd. 1877

Testament J.Szalaya z dn. 23.02.1873 (w Archiwum powiatowym w Nowym Targu obecnie w Archiwum Wojewódzkim)

Wiktor Jan: *Pieniny i ziemia sądecka*, Wyd. Lit., 1956 r.

Wspomnienia śp.Dominika Malinowskiego i własne

Objaśnienia

c.k - cesarsko królewski

kor - złr reński złoty moneta austriacka do r. 1890, w r. 1891 wprowadzono koronę

1 kor = 2 kor

1 kor = 100 centów

1 kor = 100 halerzy

Trzaska: *Leksykon ilustrowany*, wyd. 1931,

Tabularna własność w d. Galicji (zabór austriacki) większa własność ziemska - w praktyce dobra dworskie, lub d. królewszczyna

Wg - Trzaska: *Leksykon j.w.*





W sprawie Szczawnicy.



Jako jeden z sukcesorów ś. p. Józefa Szalaya, który ostatniem woli rozporządzeniem, pracę całego swojego życia, zakłady kąpielowe szczawnickie zapisał Wysokiej Akademii Umiejętności z poniżej podanemi zastrzeżeniami, mam moralny obowiązek zwrócenia uwagi szerszych kół na stronę moralną i materialną postępowania Wys. Akademii w sprawie Szczawnicy.

W roku 1875 ś. p. dziad mój Józef Szalay umierając, z pokrzywdzeniem dzieci własnych, za namową, już nie chcę wymieniać nazwisk jednego z ówczesnych członków Wys. Akademii, zapisał zakłady szczawnickie tejże instytucji w nadziei, że dzieło Jego mozolnej pracy i ogromnych wkładów, nie tylko nie upadnie, lecz pod kierownictwem i w rękach takiej instytucji podniesie się i ulgę tysiącom cierpiących przyniesie; tą wielką ideą kierowany — pokrzywdził swoich dwóch naówczas żyjących synów, zostawiając im zaledwie środki do bardzo skromnego utrzymania — wcale nieodpowiednie do nazwiska, jakie im zostawił i wymogów, w jakich ich wychował.

W lat kilka pozostawieni dwaj synowie wskutek więcej jak nieudolnej administracji zakładów przez Wys. Akademię, przez złą wolę ludzi, wbrew woli testatora a ojca swego, z prawa pobierania połowy czystego dochodu — na rzecz Wys. Akademii za 45.000 złr. w. a wprost wyczuci zostali.

Życzeniem testatora i wyraźną wolą Jego było, by zakłady szczawnickie po wieczne czasy własnością i w administracji bezpośredniej tejże Akademii pozostawały! Cóż robi Wys. Akademia?! Po pierwszej a udałej próbie pominięcia woli dobrodzieja swego i wykupna na rzecz swoją niesprzedanego prawa — robi drugą próbę o tyle niefortunniejszą jeszcze, że nie pytając ani rodziny, ani władz odpowiednich, puszcza zakłady szczawnickie w dzierżawę kilkunastoletnią pod najbardziej niekorzystnymi warunkami spekulantowi, który mając oczywiście w pierwszym rzędzie interes swój na oku, kosztem upadku zakładów dorabia się majątku.

Znaną jest Szczawnica tysiącom osób, znaną musi być lat temu kilkanaście, znaną musi być i dzisiaj, — tym ludziom zostawiam ocenę i wydanie sądu, który niewątpliwie na rzecz Szczawnicy wypaść musi bardzo niekorzystnie! Szczawnica zamiast iść z postępem czasu i wymogów naprzód, systematycznie cofa się wstecz — kosztem pozornych wkładów i ulepszeń stara się Wys. Akademia o dobrą opinię zakładów, zaprzepaszczając równocześnie sprawy dla Szczawnicy dużo większego znaczenia. Przypatrzmy się tej sprawie bliżej.

Od czasu objęcia zapisu, jakież wkłady porobiła Wys. Akademia w Szczawnicy?! Do najdonioślejszych zaliczyć wypaść zaprowadzenie hydrantów na bardzo skromnym co do rozmiarów terenie, funkcjonujące od czasu do czasu tylko, — postawienie budy nazwanej pawilonem do płukania gardła dla chorych, połączenie obu zakładów spacerem — na tem kończą się sta-

rania Wys. Akademii o dobro Szczawnicy, która ofiarą krzywdy rodziny jej się dostala — starania jednak Wys. Akademii o upadek Szczawnicy, uwiecznione zostały dużo wydatniejszym rezultatem; od czasu gospodarki Wys. Akademii w Szczawnicy, a względnie wypuszczenia tejże p. Wiśniewskiemu w dzierżawę, coż się dzieje w Szczawnicy? — droga t. zw. Pienńska, ciągnąca się na przestrzeni kilkunastu klm. wzdłuż Dunajca, wybudowana z kolosalnymi trudnościami a jeszcze większymi kosztami, dzisiaj przez niedbałstwo nie wiem już czyje, przez nierobienie natychmiastowych, drobnych w początkach reperacy, znikła z powierzchni ziemi, zawdychając zgubę swą jedynie, choć nie bezpośrednio Wys. Akademii; — to są straty na dziesiątki tysięcy!

Coż się dzieje z Cursalonem Wys. Akademii?! prawdopodobnie przez lat 28 żaden z Panów Członków Wys. Akademii w nim nie był — budynek przecież nie stary, kosztem kilkudziesięciu tysięcy wystawiony, jest jednym próchnem przez grzyb stoczonem, podobnem dzisiaj więcej do szatry cygańskiej, popodpieranem na wszystkie strony, a przez co? przez to, że nie znalazł się nikt poprosu, kłoby polecił zrobienie spustu zciekającej ze szkarp wodziei rynny zaś budynku tego, z powodu swego stanu, służą jedynie do rozprowadzania wody po ścianach; dziś budynek ten tysiącami nawet odrestaurować się nie da i kwalifikuje się li tylko do rozebrania.

Coż z innymi dzieje się budynkami zakładowymi? stoją nędzne i opuszczone, starania w nich najmniejszego ani ulepszeń w nich się nie dopatrzy, a przecież w Szczawnicy są i domy, prywatną własnością będące, których właściciele idą przeciw choć złotwim krokiem z postępciem czasu robią co mogą, by choć w części niewielkiej lokatorom swym dać za drogę pieniądze niewielkie wygody; — czy Wys. Akademia poczuwa się do jakiego w tym kierunku obowiązku?! — broń Boże! — Pan W. nie nie robi, twierdzi bowiem: „ja gości nie potrzebuję, mogą nie przyjeżdżać” (autentyczne) — przyznać trzeba p. W. że jest konsekwentnym, bo literalnie w kierunku tym nic nie robi; choć jest obowiązany, a Wys. Akademia ma tyle trudu sobie nie zada, by sumiennie dzierżawcę zkontrolować i zmusić do tego, do czego jest obowiązany.

Od czasu do czasu gdy głos opinii publicznej zanadto zacznie potępiać postępowanie dzierżawcy i Wys. Akademii, wyjeżdża na zbadanie prawdziwego stanu rzeczy delegat Wys. Akademii, niewiem jednak czy nie widzi, czy widzieć nie chce tego wszystkiego i wraca skąd przyjechał a cała ta historia, którą komedya śmiało nazwać można, — kończy się sprawozdaniem, które poza murami Wysokiej Akademii światła Bożego nie widzi.

Dość przypatrzeć się willi t. zw. „Zamek”, „Brat”, „Siostra”, „Dom restauracyjny” i t. d. by mieć wyobrażenie, do czego nieudolność czy zła wola prowadzi. — Park!! drzew w nim coraz mniej — pan dzierżawca twierdzi, że schną, — być może, choć mu nie się to nie zdaje!!! „Dom kawalerski” gdzie się podział?!? Dom dwupiętrowy jeden z najlepszych najładniejszych w Szczawnicy! Spalił — się mówią! a coż stało się z premią asekuracyjną? musiała Wys. Akademia jakie za te pieniądze porobić wkłady, ulepszenia? być może — dopatrzeć się ich jednak niemogę, mimo, iż 28 lat mieszkałem na miejscu.

Czy p. dzierżawca lub Wys. Akademia stara się o reklamę? Tak! w rubryce rozchodów z pieniędzy na cel ten z funduszu takś przeznaczonych p. dzierżawca sporą wykazuje rubrykę — lecz ogłoszeń tych mikroskopijna jakaś doza — to też nie dziwnego, że zakłady Szczawnickie z każdym rokiem cieszą się coraz mniejszą i coraz gorszą klientelą; — dawniej jak pamiętniki ś. p. dziadka mojego wykazują, Szczawnica była w porze letniej punktem zbórnym pierwszej rodowej i finansowej arystokracji, dzisiaj od lat paru prócz najbiedniejszych klas żydowskich i jakiegoś rabina Szczawnica lepszej publiki nie miała.

Wysoka Akademia na zarządy moje podniesione w tem miejscu odpowie zapewno, funguje przecież t. zw. komisya zdrowoja, której zadaniem jest kontrolować czynności tej miary p. dzierżawcy; — Prawda! — odpowiem — funguje. Będąc sam członkiem tej komisji przez lat trzy, muszę zwrócić jednak uwagę Wys. Akademii na to, iż komisya ta składa się z kilku członków z p. dzierżawcą na czele, których dobro Szczawnicy obchodzi tyle, co piątę koło u wozu, członkowie ci albo z dalekich stron przyjeżdżają i stosunków miejscowych zupełnie nie znają, jak Wny Merunowicz i Drohojewski, albo też zawisli są od p. dzierżawcy prawie na każdym kroku, jak obaj wójcia w Szczawnicy niżniej i wyżniej, po stronie zaś słuszności, a zatem w przeciwnym panu dzierżawcy obozie, w całej tej komisji, było dwóch członków tylko, których to wnioski albo pominięte wprost milczeniem, lub przegłosowane zostały.

Komisyja taka wydawać ma sąd w sprawach nadużyć i wydawać uchwały, nie idące często w parze z chęćmi i kieszenią p. dzierżawcy.

Posiedzenia tej komisji były *jednym szeregiem nadużyć*, powtarzam raz jeszcze: strasznych nadużyć.

Najjaskrawszym i w oczy bijącym dowodem twierdzeń moich w tym kierunku, niech będzie protokół urzędownie ze mną spisany przez c. k. komisarza Wysokiego Namiestnictwa; w protokole tym nazwałem posiedzenia te — mimo opozycji c. k. komisarza, wprosił nadużyciem i nieuczciwością.

Zeznania te nie były przecież tajemnicą — czytało je dużo ludzi u steru rządu stojących, czytać je musiała i Wys. Akademia, a przecież w obronie nikt nawet głosu nie podniósł; smulne to, a jednak prawdziwe.

Dewizą Wys. Akademii jest widocznie „Zaprzepaścić Szczawnicę i to jak najprędzej” co wobec słów dawnego prezesa Wys. Akademii podczas odsłonięcia pomnika ś. p. Józefa Szalaya w Szczawnicy, jest łatwem do wytłómaczenia. Wyjątek z mowy pana prezesa przytaczam: „Ciężarem prawdziwym dla Akademii jest zapis ś. p. testatora” — toteż całkiem za słuszną i sprawiedliwą uważa Wys. Akademia, by zapis ten jako ciężar traktować i jako taki zaprzepaścić.

W myśl testamentu ś. p. Józefa Szalaya, sukcesorowie w prostej linii stają się właścicielami zakładów Szczawnickich w dwóch następujących wypadkach:

- a) Gdyby Akademia Um. wskutek zamieszek politycznych lub niedoborów finansowych jako taka istnieć przestała,
- b) gdyby Wys. Akademii zapis ten stał się ciężarem i chciała się zapisu tego pozbyć, w obu tych wypadkach zakłady Szczawnickie mają przejść na sukcesorów w prostej linii ś. p. testatora, *bez żadnych jednak wynagrodzeń, za poczynione w międzyczasie wkłady.*

Na razie mamy w wypadkiem drugim do czynienia. Wys. Akademia okazała szczerą a nieprzymuszoną chęć pozbycia się Szczawnicy, wobec czego sukcesorowie odezwali się z łatwością do zrozumienia gotowością odebrania zakładów w swoje posiadanie, — i rozpoczęli pertraktację idącą tak dalece na rękę Wys. Akademii, iż warunek zwrócenia tejże 75.000 złr. tytułem zwrotu za poczynione wkłady z innych funduszy, jednogłośnie przyjęli — ciż sami sukcesorowie przyjęli i inne dość ciężkie warunki, jak spłacenie gotówką 15.000 złr. tytułem kupna dwóch will, zapisanych Akad. Umiejętności przez ś. p. Wereszczyńskiego i ś. p. Zubrzyckiego, — przyjęli obowiązek najcięższy może dotrzymania dzierżawcy kontraktu, przyjęli substytucję fidei-komisarną, ciężącą na zakładach i t. p.

Referent ad hoc przez Wys. Akademią wyznaczony, JWny profesor Ulanowski, wziął sobie widocznie za punkt honoru, stać się drugą nieustającą śrubą Archimedesa, zapominając o tem, że to, co sukcesorowie dają, jest już i tak więcej, jak dać są obowiązani; — dalej zapomina JWny referent, iż jako referent tej sprawy powinien w pierwszym rzędzie traktować z sukcesorami, bez brania pod uwagę czyichkolwiek ofert z grona swoich znajomych, do nabycia zakładu Szczawnickiego nie mających żadnych praw; — zapomina dalej JWny referent, iż nie przysłuży Mu żadne prawo wywierania presji na sukcesorów, by praw swoich się rzekli, albo za pewną sumę Wys. Akademii aktem notaryalnym odstąpili.

Zapomina JWny referent, iż nie tylko jako referentowi, ale jako człowiekowi dobrze wychowanemu, stojącemu na świeczniku wiedzy, ubliżać nikomu nie wolno; zapomina JWny referent, iż podczas konferencji, woli swej w despotyczny, nie ulegający nawet dyspacji sposób narzucać niema prawa — odezwanie się zaś JWgo referenta: „Szalaye niemają pieniędzy weznają je od żyda — Szczawnica przejdzie w ręce żydowskie” — uważać muszę za osobistą przeciwko sukcesorom wycieczkę i obrazę, i zaznaczyć muszę, iż dziwnem bardzo mi się wydaje, skąd Wny referent przyszedł do takiego wniosku, a jeszcze dziwniejszem, iż tenże JWny referent boi się tak bardzo żydów, a względnie przejścia Szczawnicy w ręce żydowskie. Wys. Akademia zapomina widocznie o obowiązkach włożonych na nią przez ś. p. testatora, lub zostawszy raz właścicielką zakładów, wołę ś. p. testatora sobie lekceważy! Wys. Akademia zapomina i o tem, iż jest użytkującą — a nie właścicielką Szczawnicy, iż odpowiedzialną jest moralnie i materialnie za upadek Szczawnicy, nie tylko przed społeczeństwem, lecz i przed sukcesorami —

k którzy są możliwemi. w przyszłości tychż zakładów właścicielami i na traktowanie zapisu tego po barbarzyńsku, choćby we własnym interesie, pod żadnym warunkiem nie pozwolą.

Reasumując słów tych parę, następujące stawiam Wys. Akademii pytania:

- 1) Jakiem prawem wbrew woli ś. p. testatora i wyraźnego ze strony Jego zastrzeżenia Wys. Akademia prawo pobierania połowy czystego dochodu przez rodzinę w drodze kupna nabyła — prawo to według ostatniego rozporządzenia ś. p. Józefa Szalaya było niesprzedanem i przechodzić miało z dzieci na dzieci.

Jesli raz Wys. Akademia już to nadużycie choćby z wiedzą odpowiednich władz zrobiła — gdzie są pieniądze? złożone one być winny jako fundusz żelazny w depozycie sądowym — pieniędzy tych niema — a za pieniądze te Wys. Akademia jest moralnie przed sukcesorami odpowiedzialną.

- 2) Jakiem prawem Wys. Akademia zakłady Szczawnickie wbrew woli ś. p. testatora w dzierżawę kilkunastoletnią wypuściła — korzystając z małoletności dwóch sukcesorów, którzy w obronie swojej i w obronie woli, nieżyjącego dziadka swego wystąpić nie mogli!

3) Jakiem prawem Wys. Akademia przyjąwszy raz zapis, przez przyjęcie którego wzięła na siebie obowiązek dotrzymywania ściśle woli testatora — jakim prawem powtórzam, Wys. Akademia może lekceważyć sobie wolę testatora — prawa sukcesorów, opinię publiczną i odpowiedzialność przed społeczeństwem i tysiącami cierpiących. Krzywdą rodziny dosłaś Wysoka Akademio do zakładów Szczawnickich — z majątkiem tym rodzina na zawsze się już pożegnała, zatrzymała sobie jednak prawo z obowiązku na nią włożone, by dzieło pracy życia całego i oślar rozlicznych Ich przodka — mając uwiecznić chlubę Jego skronie i sukcesorów tegoż nazwiska — obrócić się miało w kupę gruzów.

Wielmożny referent Wys. Akademii boi się, by Szczawnica nie przeszła w ręce żydów! — czy nie lepszych doczekałaby się czasów!

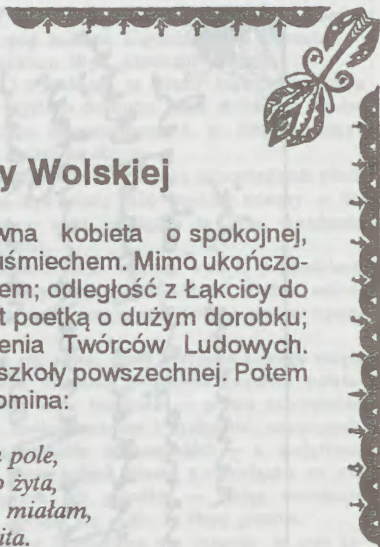
Przed sąd Boży i forum publiczne na razie stawiam całą tę sprawę i zapytuję, gdzie są te prawa, których wyrokiem wolno jest lekceważyć sobie wolę testatora i dobrodzieja swego, gdzie są te prawa, które pozwalają krzywdzić małoletnich, gdzie są te prawa, które pozwalają kpić sobie z nałożonych obowiązków i opinii publicznej?

Leon Szalay.

2. Chł. narodził się
p. fund. amat. brata niema, su. iadnych
pniek; tylna ja. do wygłosz. 8000 Wm.
Chł. pójat sie, probes, pniek, pniek
jednoladowe nie, pniek, pniek, pniek
nato nigz. rozwolens.

W. naris, gdyby procesu tego pniek
niechciał Chł. niam tylna 2000
naptanie, a on do fund. tego
nie naris, pniek, iadnych
pniek

Gracay



O twórczości Heleny Wolskiej

Helena z Orkiszów Wolska. Postawna kobieta o spokojnej, poważnej twarzy, rozjaśnianej życzliwym uśmiechem. Mimo ukończonych 70 lat cieszy się doskonałym zdrowiem; odległość z Łąkcicy do Krościenka zawsze przebywa pieszo. Jest poetką o dużym dorobku; od niedawna - członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Samorodny talent. Ukończyła tylko 5 klas szkoły powszechnej. Potem - praca w gospodarstwie rodziców. Wspomina:

*Chodziłam z motyką na pole,
Chodziłam z sierpem do żyta,
Piętnastu lat jeszcze nie miałam,
A trzeba pracować i kwita.*

*I pracowałam z ochotą,
I pracowałam jak chłopka.
Do tego byłam stworzona -
Do grabi, motyli i snopka.*

(Mój dom)

Mimo ciężkiej pracy potrafiła dostrzec piękno przyrody, cieszyć się życiem. Utrwaliła to w swoich wierszach.

*Chodziłam na grzyby do lasu,
Zbierałam kwiaty po łąkach,
Widziałam, jak rosną drzewa,
Słuchałam śpiewu skowronka.*

[...]

*Z piosenką wstawałam o świcie,
Piosenka wiodła mnie w pole,
Z piosenką do snu się kładłam,
Piosenka słodziła mą dołę.*

*Lubiłam tańce, muzykę,
Lubiłam się modlić w kościele,
Lubiłam wszystko, co piękne;
Może lubiłam za wiele.*

*Kochałam Ojca i Matkę,
Kochałam całą rodzinę
I moje kochane góry,
I moją drogą Ojczyznę.*

(Mój dom)

Zawsze wśród licznych obowiązków (a miała ich niemało, gdy założyła własną rodzinę i wychowała ośmioro dzieci) znajdowała czas na lekturę i własne pisanie -czas kradziony samej sobie ze snu i odpoczynku.

Nie pisała *sobie a muzom*, lecz od początku z zamiarem przekazania ludziom swoich refleksji. Prezentowała swoje utwory na spotkaniach i uroczystościach w gminie i w Związku Podhalan (opłatki, Dzień Kobiet, majówki), a także podczas *Pienińskiego Lata* od początku tej imprezy, tj. od 1984 roku. Odbywała spotkania z dziećmi i młodzieżą w ośrodku kolonijnym w Krościenku. Pierwszy drukowany utwór ukazał się w książce ks. Bronisława Krzana¹, dalsze - w *Twórczości Ludowej*.

Tematyka wierszy Heleny Wolskiej jest związana przede wszystkim z domem rodzinnym, ojczyzną, Dunajcem, Pieninami. Oto opis domu:

*Mój dom jest cały z drzewa,
Czerwoną dachówką kryty,
Mój dom jest pochylony,
We mgle jesiennej ukryty.*

*Koło domu topole,
Nad domem rosną jałowce,
W ogródku kwitną jaśminy -
Będzie je zrywał, kto zechce.*

*Cóż, że dom jest stary
I zmurszałe ma progi,*



Poetka ludowa Helena Wolska
fot. Stanisław Walicki

¹ Ks. B. Krzan, *Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka n/Dunajcem*. Kraków 1988 s. 163.

*Ja go kocham nad życie,
Dla mnie zawsze jest drogi*

(Nad domem)

Z sentymentem wspomina rodzinę:

*Widzę twarz matki zmęczoną,
Jak się przez łzy uśmiecha,
Wieczerzę dla nas warzy
I pieśni pobożne śpiewa.*

*Widzę twarz ojca z bruzdami
I ręce jak struny nabrzmiałe,
I czarne smugi od słońca,
I serce rodzinie oddane.*

(Ciepły dom)

Swą ojcowiznę opisuje w wierszu Wiano:

*Białe brzozy na wiersyckach i modrzewie w kupach.
To jest moja ojcowizna, nie muso jej szukać.
Ale pola nad huliną i tąka mokrawa,
To jest wiano mojej mamy, ona mi je dała.
Jeszcze dała kawał lasu, co się groń nazywa,
I tę uboc nad Dunajcem, co woda podmyła.
Choć te pola kamieniste i sztraszno stromizna,
To je kocham całym sercem, bo to ojcowizna.
I potoki z gór płynące, i lasy w kolorach.
Jo nie pódo stela nigdzie, tu jest moja dola.
Tu mom domek i obore, i sadek z gruszami,
Nigdzie lepi mi nie będzie, jak między górami.
Nigdzie lepi mi nie będzie, jak tu na Podhalu,
Gdzie się góry kryją w chmury, a hale hulają.*

[...]

Najwięcej wierszy poświęciła Pieninom i Dunajcowi. Góry w jej utworach są czymś niesłychanie bliskim, mają cechy istoty ludzkiej. Takie wrażenie wywołują antropomorfizujące metafory, np.:

*Takie to pachole ten Czertezik mały,
By go nie podziwiać, skrył się między skały.
Skała Sokolica w Dunajec wpatrzona,
Wyciąga przez wieki do niego ramiona,
A piękny Dunajec wije się jak wstęga,
Bystrymi falami do kolan jej sięga.*

(Pieniny)

*[...] rzeka Dunajec, co się w dole wije,
Objęta Pieniny, jak kochanka szyję.*

Po wybudowaniu zapory i utworzeniu zalewu

*Ucichnie szum rzeki i zwinie ramiona,
Płakał będzie z żalu, jak dziewczka zdradzona.*

Helena Wolska przedstawia góry w różnorodnej scenerii spektaklu przyrody, o różnych porach roku: dyszące lipcowym kwieciami, mieniające się kolorami złotej jesieni i szarzące w czasie tej drugiej, dżdżystej, wreszcie - odpoczywające pod śniegową pierzyną. Jesienny krajobraz stara się opisać w sposób barwny, zdając sobie sprawę z ograniczeń warsztatu poetyckiego.

*Buki pordezewiały, modrzewie się złocą,
Jodły pociemniały, brzozy świecą nocą.
Osiki, jawory z liści oblatują,
Ówdzie brzą się wprasza, kupki zielenieją,
Grusza naga w miedzy stoi i ludzi odstrasza,
Gdzie olszyny i korcipy, lasu szara masa.
Pożółknęły, pociemniały łąki i doliny,
I kobierzec złotolistny dawno utraciły.
Tylko pola, te obsiane żytem i pszenicą,
Przekładane pokładami zielenością sycą.
Opisać wam nie opiszę, tak jakbym to chciała,
Wolałabym, żeby teraz malować umiała*

(Krajobraz)

W prostych pod względem formy wierszach potrafi poetka wytworzyć odpowiedni nastrój, np. w wierszu o nadchodzącej jesieni:

*Jesień będzie zimna,
Jesień będzie mglista.
W polu pozostaną
Puste ziemniaczyska.*

*Zimny wiatr powieje
Od północnej strony,
A po polach tylko
będą krakać wrony.*

*Góry poszarzały,
Lasy posmutniały.
Ptaszki już nie będą śpiewać,
Bo już odleciały.*

*Będzie smutno wszędzie,
Będzie cisza wkoło,
Tylko w domu przy ognisku
Gwarno i wesoło.*

Świat Heleny Wolskiej nie zamyka się jedynie w kręgu regionu pienińskiego czy Podhala. Poetka jest wrażliwa na różnorodne sprawy całej Polski, na przykład istnieje w jej twórczości nurt, który można nazwać *obywatelskim* (bez negatywnych konotacji, jakie może wywoływać to określenie). Autorka pisze np. o męczeństwie ks. Popiełuszki, martwią ją złe obyczaje, emigracja młodych Polaków.

Świat wartości, jakie niesie przesłanie poetki, to wartości chrześcijańskie. Jej religijność ujawnia się w miłości do drugiego człowieka - sąsiada, tego bliższego, górala (*Podhalanie*) i tego po drugiej stronie rzeki, Słowaka (*Uroki Pienin*), do wędrującego po górach turysty. Najwyraźniej i najpiękniej - do świata przyrody, który jest dziełem Boga.



Sokolica

*Na szczycie wysokiej skały,
Co Sokolicą ją zowią
Wyrośla krzywa sosenka
Piękną zieloną koroną.*

*Choć skała jednolita,
Pod nią przepaść głęboka,
Sosenka na to patrzy,
Jakby bujała w obłokach.*

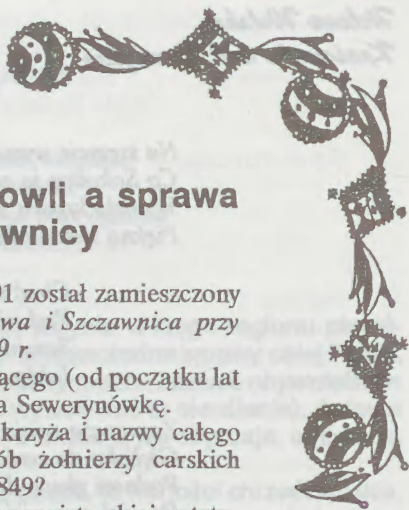
*Zapuszcza swoje korzenie
Głęboko do serca skały,
Podnosi głowę do góry,
By wichry w niej szumiały.*

*Samotna rośnie na skale,
Prawie ostatnia już z rodu.
Nie czuje, że zdradny Dunajec
Skałę podmywa od spodu.*

*Z godnością głowę podnosi,
W uśmiech gałązki przystraja
Kiedy jastrząb pieniński
Siądzie na jej konarach.*

*Czasem zwierzątko przybiegnie,
By spocząć w cieniu sosny
Lub dzikie gęsi przeleć
Zegnając krzykiem żalosnym.*

*A kiedy w lato upalne
Turyści spływem wracają,
o sośnie na Sokolicy
Flisacy cuda gadają.*



Teodor Lubomirski z Lubowli a sprawa krzyża na Mogile w Szczawnicy

W *Pracach Pienińskich* - zeszyt 3'1991 został zamieszczony artykuł Jana Tyszkiewicza pt. *Szlachtowa i Szczawnica przy drodze przemarszu armii rosyjskiej w 1849 r.*

Rzecz cała toczy się wokół krzyża stojącego (od początku lat 70-tych naszego stulecia) przy drodze na Sewerynowkę.

Czy rzeczywiście intencją powstania krzyża i nazwy całego zbocza: *Mogile Pole* był zbiorowy grób żołnierzy carskich zmarłych na epidemię cholery w roku 1849?

Zbierając materiały do swojej pracy magisterskiej zatytułowanej *Kapliczki, krzyże i figury przydrożne na terenie Szczawnicy i byłej tzw. Rusi Szlachtowskiej* przeprowadziłam kilkadziesiąt wywiadów wśród miejscowej ludności, między innymi i krzyż na Mogile znalazł się w kręgu moich badań. Udało mi się ustalić, iż w formie przekazu ustnego jedyna wiarygodna informacja jaka przetrwała do współczesnych lat (przez wszystkich potwierdzona) to ta, że krzyż stał na grobach żołnierzy wyznania prawosławnego. Wszystkie inne ustne relacje były już dowolną interpretacją poszczególnych informatorów. Jedni lokowali grób w czasach Konfederacji Barskiej (skądinąd znane są potwierdzone liczne walki na tych ziemiach), inni w latach późniejszych do I wojny światowej włącznie.

Nikt jednak nie przypuszczałby, że należy cofnąć się jeszcze wcześniej, do początku wieku XVIII. Znakomity badacz historii tego terenu, nieżyjący już ks. Michał Matras ustalił, iż na kamiennym postumencie pod żelaznym krzyżem widniał rok 1706. Szperając po kronikach parafialnych okolicznych kościołów trafił na relację ks. Jana Owsńskiego z Jazowska:

W roku 1706 przybyli Kozacy do Sondecyżny przeciw Teodorowi Lubomirskiemu staroście spiskiemu, który był stronnikiem Szwedów. Ludzie króla Augusta wtargnęli na Spisz, zrabowali zamek Lubowlę, który potem podpalili i miasto Gniazda spalili. Wódz wojsk królewskich Rypiński uczyniwszy to uchodził przez góry na Szlachtową a z rana 17 sierpnia przez Obidzę ku Krakowowi. Dogonił tegoż księżę Lubomirski w Szlachtowej i pogromił zabiwszy 15 ludzi królewskich, gdzie są pochowani. Potem zabił 13 w lasach na rzece Sopotnicy od Szczawnica

*i ci są za wsią w jednym dole pogrzebani.*¹

Na polskim tronie królewskim zasiadał wówczas August II Sas i za jego to sprawą Polska została włączona do tak zwanej III wojny północnej. Społeczeństwo podzielone na stronników króla a tym samym Rosji i Danii zostało zamieszane w wojnę domową.

Gdzie natomiast miałyby się znajdować mogiła, owych 15 zabitych? Prawdopodobnie można ją zlokalizować pomiędzy dzisiejszym Malinowem a Szlachtową, za mostem na Grajcarku. Na przełomie lat 1960/70 stał tam jeszcze żelazny krzyż na kamiennej podstawie. Został zniszczony podczas prac w kamieniołomie.

Ale spróbujmy teraz zastanowić się i nad innymi argumentami przytoczonymi w artykule Jana Tyszkiewicza optującym za rokiem 1849.

Po pierwsze - autor stwierdza brak w Szczawnicy cmentarza cholerycznego. Otóż do lat 60-tych obecnego stulecia były dwa cmentarze choleryczne, jeden na terenie Niżnej Wsi istniejący do dziś na tak zwanej *Świerkówce*, a drugi należał do Szczawnicy Wyżnej był usytuowany na *Połoninach*, do czasu aż zlokalizowano na nim osiedle bloków mieszkaniowych.

Epidemie cholery odnotowały księgi parafialne w Krościenku (przypomnę, że Szczawnica przez długi okres czasu nie była samodzielną parafią), a w wieku XIX i świeccy kronikarze (np. Józef Szalay *Kronika Zakładu Wód Mineralnych w Szczawnicy*), jednakże nikt nie potwierdza zarazy we wsi w roku 1849, co raczej przy ówczesnym stanie higieny byłoby rzeczą niemożliwą gdyby stacjonowali tu żołnierze chorzy na cholere.

Po drugie - sugestia autora artykułu odnośnie lokalizacji lazaretu w Szlachtowej, z uwagi na bliskie sąsiedztwo uzdrowiska i ordynujących lekarzy, nie wytrzymuje krytykę, gdyż w Szczawnicy w owym czasie ordynował tylko jeden lekarz Onufry Trembecki, i to jedynie w sezonie. Zakład zdrojowy nie wyglądał tak jak dziś, choć i obecnie jest niewielkim zdrojowiskiem a wówczas był dopiero w początkowej fazie rozbudowy, cała zabudowa dzisiejszego Placu Dietla, i Parku Górnego powstała dopiero w latach 50-tych, i 60-tych XIX wieku. Tak więc Szczawnica spełniała takie same warunki na lokalizację w pobliżu lazaretu, jak i Krościenko czy Czorsztyn, leżące ponadto przy trasie przemarszu wojsk.

Kroniki Krościenka odnotowały pobyt w miasteczku armii rosyjskiej w roku 1849, ale milczą odnośnie wybuchu epidemii: *14 czerwca 1849 r. przybyło do miasteczka 400 dońskich Kozaków a ponieważ dzień był słotny, przeto ludzie musieli dawać słomę i siano a kto się opierał, temu gwałtem wzięli.*²

Mimo, iż lazaret winien być położony na tyłach walczącej armii nie wydaje się, aby dowództwo carskie szukało aż takiego ustronia, stosunkowo daleko położonego względem dróg przemarszu wojsk.

¹ ks. M. Matras *O ruskim pochodzeniu Szczawnicy* - maszynopis (zbiory prywatne).

² Ks. B. Krzan *Klejnot zagubiony w górach*, Krościenko n.D. 1988, s. 133.

Nie przeceniałabym też prorosyjskich nastrojów na Rusi Szlachtowskiej. Naturalnie, łańcuchem górskim odizolowana Ruś Szlachtowska od rdzennej Łemkowszczyzny, nie była tak bardzo podatna na wpływy ze wschodu. Kulturowo zbliżona do swoich zachodnich sąsiadów przez wieki starała się mieć z nimi dobre stosunki, także i kler greko-katolicki ze Szlachtowej, i Jaworek.

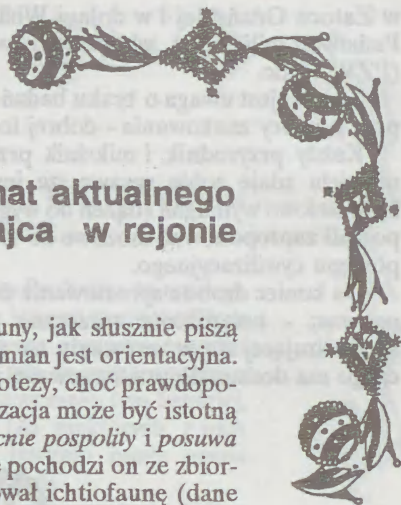
Do II wojny światowej w kościołach między innymi Szczawnicy i Krościenka, znajdowały się przybory liturgiczne, i ornaty unickie służące kapłanom z Rusi Szlachtowskiej do odprawiania mszy przy okazji wizyt sąsiedzkich.³ Zaostrzenie stosunków nastąpiło dopiero w wyniku działania OUN a swoje apogeum znalazło podczas okupacji niemieckiej, ale to już temat na inny artykuł.

Natomiast *Powstanie na Węgrzech 1848/1849* miało skądinąd swoją ładną kartę w Szczawnicy. *Za Naszą i Waszą wolność* poszło walczyć kilku młodych górali wraz z najstarszym synem Józefa Szalaya - Michałem. Może wkrótce archiwa słowackie, między innymi tak ważne dla Szczawnicy archiwum w Lewoczy, stanie dla nas otworem i wiele spraw będzie mogło ujrzeć światło dzienne.

Barbara Węglarz
Szczawnica



³ ks. M. Matras *O ruskim pochodzeniu Szczawnicy*, naukowcy ukraińscy tenże fakt wykorzystali dla potwierdzenia swej wersji o daleko na zachód sięgających granicach Łemkowszczyzny.



Uwagi do artykułu na temat aktualnego składu ichtiofauny Dunajca w rejonie Pienin¹

Oceny składu gatunkowego ichtiofauny, jak słusznie piszą autorzy, są orientacyjne a więc i ocena zmian jest orientacyjna. Ocena przyczyn tych zmian to raczej hipotezy, choć prawdopodobne. Zanieczyszczenia a stąd i eutrofizacja może być istotną przyczyną. Co do leszcza, który jest *obecnie pospolity i posuwa się w górę rzeki* to można także sądzić, że pochodzi on ze zbiornika Rożnowskiego, w którym zdominował ichtiofaunę (dane z lat 1981-87, *Rocz. nauk. PZW tom 3, 1990*).

Skoro pstrąg tęczy nie utrzymał się (w Dunajcu) to skąd wiadomo, że *okazał się on szkodliwy dla pstrąga potokowego?* (str 57).

Wydaje mi się, że poglądy autorów na temat zmian hydrologicznych nie są w pełni zgodne z poglądami specjalistów-hydrologów. Treść punktu 3 na str. 58 sugeruje erozję dna Dunajca po wybudowaniu zapór. W zbiornikach jest naogół odwrotnie; kolmatacja. Punkt 4. nie rozumiały o tyle, że *stan niski* nie bardzo pasuje do planowanego spiętrzenia.

Brak przepławki dla ryb nazwano niewybaczalnym błędem (str.58). Zapory w Czchowie i Rożnowie mają przepławki a mimo to łosoś i troć przestały pojawiać się powyżej tych zapór choć przedtem znane były tarliska tych gatunków (a przynajmniej troci) sporo powyżej Rożnowa. Przepławki na zaporach w Pieninach służyłyby jedynie kłusownikom (na niewędrówne ryby). *Ogólnie przyjęte...zasady niwelowania skutków ... zapór..* (str. 58) to także budowa wylęgarni i urządzeń do chowu ryb (stawy, baseny) co powszechnie stosowano np. w Szwecji przy hydroenergetycznych budowlach a to celem produkcji materiału zarybieniowego łososią, który bez tego wyginąłby w wielu systemach rzecznych tego kraju. W przypadku zapór w Pieninach nie ma co liczyć na pojawienie się gatunków wędrownych: łososią już nie ma w Polsce (ostatnie egzemplarze znaleziono kilka lat temu w rzece Drawie, dopływ Noteci, a w Wiśle pomorskiej w latach pięćdziesiątych), troć wchodząca do Wisły, niegdyś docierająca obficie na Podkarpacie, nie może pokonać zanieczyszczeń rzeki i zapory we Włocławku. Jedynie zarybianie utrzymuje ten gatunek

¹ Prace Pienińskie, zeszyt 3'1991, s. 53-59

w Zatoce Gdańskiej i w dolnej Wiśle. W 1991 roku wydano na to z budżetu Państwa 2 miliardy zł., wkład rybaków wyniósł zaledwie 18 milionów a wędkarzy (PZW) - nic.

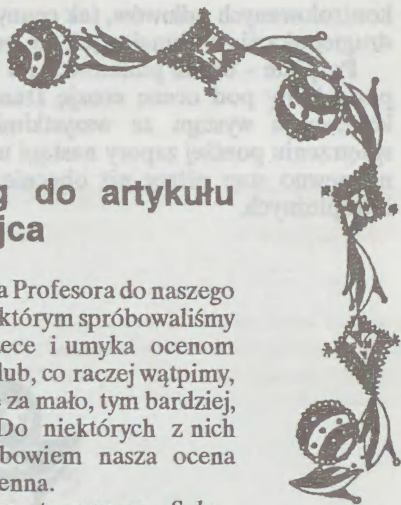
Śluszna jest uwaga o braku badań ryb w tym odcinku Dunajca, w tym badań przy pomocy znakowania - dobrej lecz kosztownej, ale nie jedynej metody.

Każdy przyrodnik i miłośnik przyrody z zalem obserwuje jej degradację, niewielu zdaje sobie sprawę, że jest to koszt naszych rosnących ilościowo i jakościowo wymagań (dążeń do wygodnego życia) a jeszcze mniejsza ich liczba potrafi zaproponować możliwe do zrealizowania sposoby złagodzenia skutków postępu cywilizacyjnego.

Na koniec drobne sprostowanie dot. świnki - str 56 - , że *zabierała też innym pokarm*; - twierdzenie sprzeczne z danymi o pokarmie tej ryby, jedynej specjalizującej się w żerowaniu na glonach porastających twarde podłoże do czego ma doskonale przystosowane zrogowaciałe wargi.

prof. dr Tadeusz Reckiel





Jeszcze w sprawie uwag do artykułu o stanie ichtiofauny Dunajca

Z satysfakcją przyjmujemy uwagi Pana Profesora do naszego artykułu o stanie ichtiofauny Dunajca, w którym spróbowaliśmy spojrzeć na to co się dzieje w tej rzece i umyka ocenom naukowym z braku środków na badania lub, co raczej wątpimy, z braku zainteresowania. Uwag nigdy nie za mało, tym bardziej, gdy pochodzą ze źródeł fachowych. Do niektórych z nich musimy się jednakże ustosunkować, bowiem nasza ocena wynikająca z obserwacji jest nieco odmienna.

Po pierwsze - szkodliwość pstrąga tęczowego *Salmo gairdneri* dla pstrąga potokowego *Salmo trutta morpha fario*.

Z obserwacji na Dunajcu, Grajcarku i ich ciekach wynika, że w okresie tarła pstrąga potokowego zauważa się ciąg na jego tarliska pstrąga tęczowego, który w innych porach roku żeruje na wodach głębszych i jak wiadomo trze się w innym okresie (na wiosnę). Nie bez przyczyny najlepszą przynętą na pstrąga tęczowego jest ikra innych ryb, o czym dobrze wiedzą wędkarze.

Po drugie - przepławka, potrzebna czy nie?

Jesienią 1991 roku zauważono masowe gromadzenie się lipienia *Thymallus thymallus* pod zaporą, a wiadomo, że jest to ryba górska z tendencją do wędrówki w górę rzeki. W praktyce odcięcie tej rybce możliwości wędrówki stwarza okazję do kłusownictwa. Obserwowano już na Dunajcu wybieranie gromadzących się ryb podbierakami, nawet o średnicy 1 m! Czy łosoś *Salmo salar* pokona kiedyś zaporę we Włocławku, Niedzicy? Na dzień dzisiejszy na pewno nie i Pan Profesor ma rację, czy jednak zawsze będziemy mieć w Polsce tak zanieczyszczone rzeki? Dlaczego nie potrafimy przewidzieć poprawy czystości wód i od razu skazujemy rybę wędrówną na zagładę?

Po trzecie - świnka *Chodrostoma nasus*; jest rybą specjalizującą się w żerowaniu na glonach porastających twarde podłoże, nie zamierzamy tego faktu podważać. Jednakże w okresie wylęgu bezkręgowców treść żołądka tej ryby mówi o czym innym, to bezkręgowce stanowią wówczas jej główny pokarm. Od dawna wiadomo, że najlepszą przynętą na świnkę jest larwa muchy plujki *Calliphora vicina*, wystarczy sprawdzić nad rzeką.

Po czwarte - ichtiolodzy stracili niezwykłą okazję na dokonanie oceny stanu ichtiofauny Dunajca podczas odgradzenia koryta rzeki pod Czorsztynem na odcinku 2 km. Można sobie postawić pytania, dlaczego nie przeprowadzono

kontrolowanych odłowów, tak cennych dla nauki? - i kto odławiał ryby? Takiej drugiej okazji na Dunajcu już nie będzie.

Po piąte - ocena punktów 3 i 4 (str.58) nie jest dla nas jasna. W artykule poddaliśmy pod ocenę erozję Dunajca, a nie zbiornika, gdzie jak wiadomo kolmotacja wystąpi ze wszystkimi negatywnymi skutkami, natomiast po spiętrzeniu poniżej zapory nastąpi ustabilizowanie prądu wody, czyli będzie to na pewno stan niższy niż obecnie, sprzyjający rozwojowi ryb karpiowatych i drapieżnych.

Aleksander Śmietana - Szczaunica

Stanisław Węglarz - Szczaunica

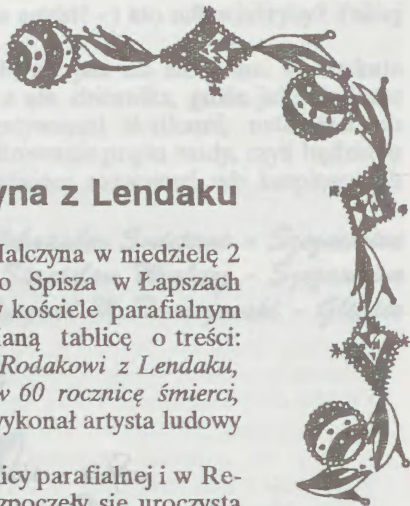
Ryszard M. Remiszewski - Gliwice



Spis

*Spis - siuhaj siumny
na Orawe zapozliyrany
stroji jakisik
markotny
bo óna
se biere
Luptów*

*Emil Kowalczyk
Lipnica Wielka*



Pamięci Wojciecha Halczyna z Lendaku

W 60. rocznicę śmierci Wojciecha Halczyna w niedzielę 2 sierpnia 1992 roku Związek Polskiego Spisza w Łąpszach Niżnich odsłonił pamiątkową tablicę w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Kwiryna. Drewnianą tablicę o treści: *Wojciechowwi Halczynowi, 1863-1932, Rodakowi z Lendaku, Bojownikowi o polskie ziemie, Spisza, w 60 rocznicę śmierci, Związek Polskiego Spisza - 5.VIII.1992*, wykonał artysta ludowy Alojzy Śmiech z Piekieniaka.

Uroczystości odbyły się w letniej kaplicy parafialnej i w Remizie Ochotniczej Straży Pożarnej. Rozpoczęły się uroczystą Mszą św. w intencji Wojciecha Halczyna, innych działaczy polskich na Spiszu oraz Tadeusza Staicha, literata i krajoznawcy, przyjaciela Spiszaków (z okazji 5 rocznicy śmierci), koncelebrowanej przez ks. Władysława Pilarczyka, prezesa bratniego Towarzystwa Przyjaciół Orawy, w asyście ks. Ernesta, kanclerza Kurii Metropolitarnej z Diecezji Bafoussam w Kamerunie i ks. Mirosława Wojdy, misjonarza, od 2 lat przebywającego w Kamerunie (prowincja Tsela-Bandjoun).

Wśród licznych gości byli między innymi: senatorka Janina Gościejowa, poseł Stanisław Rakoczy, władze Gminy, przedstawiciele bratnich związków góralskich, TPO, Ośrodka KTG w Pieninach, redakcje regionalnych czasopism i wielu miłośników Spisza z całej Polski.

Słowem wstępnym na początku Mszy św. powitał wszystkich ks. proboszcz Józef Kowalski i w imieniu ZPS dr Tadeusz M. Trajdos, który mówił o wartościach Związku, i dlaczego czcimy pamięć Wojciecha Halczyna. W podniosłym kazaniu ks. Władysław Pilarczyk przedstawił trudne i bogate zarazem życie Halczyna, i jego drogę do Polski. Zadał pytanie: skąd czerpał on tę siłę, tę moc? - i odpowiedział, że płynęła ona z wiary, z umiłowania Boga. Gdyby zdradził swą ideę, pewnie miałby więcej dóbr materialnych, ale on wybrał drogę prawdy.

Zmarł izolowany od Polski 15 sierpnia 1932 roku, w tym samym roku co Piotr Borowy. Społeczny komitet, ten sam, który wcześniej uczcił pamięć Piotra Borowego tablicą na kościele parafialnym w Lipnicy Wielkiej, przekształcił się celem uczczenia pamięci Wojciecha Halczyna i w październiku 1935 roku odsłonięto pomnik - płytę nagrobną z polskim napisem. W pięć miesięcy później Słowacy usunęli polski napis zastępując go słowackim, nie rozumiejąc w swym zaślepieniu, że ten poprawiony tekst nie zmienił jego narodowości, bo żyć będzie w świadomości jako Polak, wielki syn polskiej ziemi.

Pamiątkowa tablica jest świadectwem, że nie odcinamy się od przeszłości mocno w nas zakorzenionej. Na zakończenie swego kazania ks. Władysław Pilarczyk na przykładzie Wojciecha Halczyzna apelował, aby uczyć nasze dzieci miłości do Ojczyzny i Boga, aby mogły szczycić się życiem w kraju i czerpać z jego bogactwa.



Tablica pamiątkowa w kościele w Łąpszach Niżnych przed odsłonięciem
fot. Wojciech Preidl

Przed odsłonięciem tablicy umieszczonej w nawie kościoła, dr Tadeusz M. Trajdos wprowadził w krótką historię parafii, zakonu Bożogrobców i polskiego osadnictwa na Spiszu. Wyraził nadzieję, że za służbę dla Polski Wojciecha Halczyzna, nadejdzie dzień sprawiedliwości boskiej i taka sama tablica odsłonięta zostanie w przyszłości w Lendaku, że tego wymaga prawda, i sprawiedliwość, a radość nasza będzie wówczas pełna.

Tablicę odsłonili prezesi obu bratnich organizacji: Marian Pukański (ZPS) i ks. Władysław Pilarczyk (TPO). Wśród okolicznościowych z tej okazji wypowiedzianych myśli podkreślić należy: senatorki Janiny Gościewowej mówiącej o fundamentach wiary i polskości, o wartościach prezentowanych przez Wojciecha Halczyzna; posła Stanisława Rakoczego - o wolnej Polsce i Parlamencie, o drodze Halczyzna, ojca, męża, i złożonej ofierze Polsce; wójta Wendelina Habera - wspominającego swoje rodzinne patriotyczne tradycje i wyrażającego wdzięczność Halczynowi za jego poświęcenie; Stanisława Krupy - o wartościach pracy Halczyzna i tradycjach obowiązujących naród; Mariana Pukańskiego - o lekcji historii zaciągniętej w młodości wobec nie tylko Halczyzna, ale Borowego i ks. Ferdynanda Machaya; ks. Władysława Pilarczyka - dziękującego za możliwość służenia i głoszenia słowa bożego przez cały dzień,

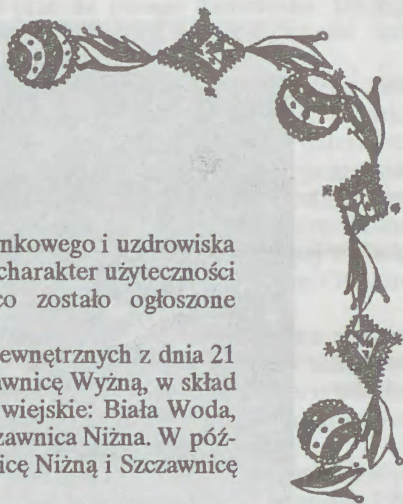
za okazję przypomnienia życia Wojciecha Halczyzna.

Druga część uroczystości odbyła się w Remizie OSP, wystąpiły dzieci ze szkół spiskich z wiązaną pieśni patriotycznych i wspomnieniem życiorysu Wojciecha Halczyzna. Wygłoszono dwa referaty, pierwszy Juliana Kowalczyka w konwencji gawędy o dzisiejszym Lendaku i odwiedzinach u córki Wojciecha Halczyzna, i drugi Tadeusza M. Trajdosa zatytułowany: *Miejsce Lendaku w dziejach polskiego Spisza*. Lendak jest symbolem mogiły Wojciecha Halczyzna - powiedział Trajdos, jest także symbolem wyrzutu sumienia ciążyącym na naszym społeczeństwie. Uroczystości zakończyła odśpiewana przez wszystkich pieśń *Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...*

Na koniec kilka refleksji: w uroczystościach wzięło udział mniej Spiszaków niż można się było spodziewać; zapomniano zaprosić rodzinę Wojciecha Halczyzna, dla której byłaby to chwila niezwykle wzruszająca; zapomniano także o jednym, że Halczyn walczył nie tylko o Spisz, także o Orawę, jak Piotr Borowy, ale na odsłoniętej tablicy o tym ani słowa. Tej ostatniej uwagi naprawić się już nie da, pozostałe w przyszłości tak.

Ryszard M. Remiszewski
Gliniwe





30 lat miasta Szczawnica

Dzieje tego znanego ośrodka wypoczynkowego i uzdrowiska sięgają daleko w przeszłość. Szczawnica charakter użyteczności publicznej otrzymała w 1923 roku, co zostało ogłoszone w *Dzienniku Ustaw* Nr.14 z 1924 roku.

Rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 21 lipca 1934 roku utworzono gminę Szczawnicę Wyżną, w skład której wchodziły dotychczasowe gminy wiejskie: Biała Woda, Czarna Woda, Jaworki, Szlachtowa, Szczawnica Niżna. W późniejszym czasie połączono wsie Szczawnicę Niżną i Szczawnicę Wyżną w jedną pod nazwą Szczawnica.

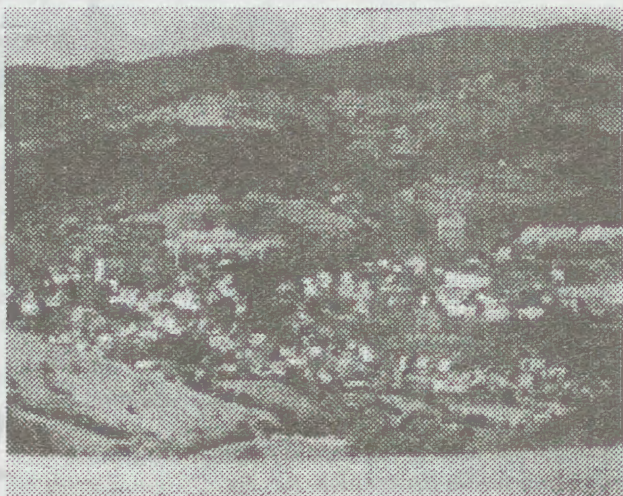
Okres pierwszych lat po wyzwoleniu w budownictwie nie był dla Szczawnicy korzystny. Zasadniczym brakiem środków była konieczność budowy i rozbudowy obiektów mających ważniejsze znaczenie w rozwoju gospodarki Polski.

Na podstawie decyzji Ministra Zdrowia z dnia 18 marca 1948 roku przejęto uzdrowisko na własność państwa. Uchwałą Prezydium WRN w Krakowie z 1948 roku gromady Czarna Woda i Biała Woda włączono do gromady Jaworki - podległej Szczawnicy.

Dnia 18 kwietnia 1953 roku rozpoczęto budowę wodociągu komunalnego, a dokumentacja na budowę kanalizacji sanitarnej w Szczawnicy i Krościenku została wykonana w całości, i zatwierdzona w 1958 roku. Na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 listopada 1957 roku z gromady Szczawnica utworzono osiedle Szczawnica. Do ważniejszych inwestycji mających wpływ na dalszy rozwój uzdrowiska należy wymienić wybudowanie sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Inwestycja ta w dużym stopniu przyczyniła się do podniesienia miejscowości do rangi miasta.

Patriotyzm społeczeństwa w latach II wojny światowej w walce z okupantem niemieckim, dorobek oraz jego zaangażowanie w pracy na rzecz środowiska pozytywnie oceniły władze, tak że z okazji Święta Odrodzenia, dnia 7 lipca 1962 roku osiedle Szczawnica otrzymało prawa miejskie, a 7 lipca br. minęła 30 rocznica narodzin miasta.

Władze gminy, osiedla, a po 1962 roku miasta, czyniły starania u władz centralnych o objęcie specjalną opieką dalszy rozwój Szczawnicy. Z inicjatywy przewodniczącego Prezydium MRN Pawła Malika (już nie żyjącego) - odbyła się międzynarodowa konferencja z dyrektorem Biura ds. Prezydów Rad Narodowych w Urzędzie Rady Ministrów Adamem Wendlem na czele.



Widok ogólny Szczawnicy z Małych Pienin

fot.: Wojciech Preidl

Spółeczny Komitet Rozwoju Szczawnicy opracował długofalowy plan działania. Opracowany został pierwszy plan perspektywicznego rozwoju miasta i uzdrowiska. Powstają sanatoria, branżowe domy sanatoryjno-wypoczynkowe różnych instytucji. Oddano do użytku nowoczesne sanatorium dla górników w 1963 roku, a pierwszych kuracjuszy przyjęto w styczniu 1964 roku, a ponadto sanatorium ZNP, Budowlani, Energetycy, Papiernik, Energobudowa, apteka, CZSP, Zakład Przyrodolecniczy, Nawigator i inne.

Oddano do użytku szereg innych obiektów: telefoniczną centralę automatyczną z częściowym okablowaniem centrum miasta, dom handlowy, piwnicę regionalną, zakład gastronomiczny GS *Grajcarek*, przemiennik TV, remizę OSP, parkingi, szkoły i przedszkola, muzeum, wybudowano dwa osiedla mieszkaniowe itd.

Uregulowano część potoków górskich, skanalizowano prawie wszystkie ulice miasta, wybudowano wiele mostów i murów oporowych, rozwija się budownictwo indywidualne. Szczawnica z drewnianej stała się murowaną, a z uzdrowiska sezonowego - czynnym cały rok.

Szczawnica ma teraz połączenia autobusowe do miejscowości: Jaworki, Krościenko, Krośnica, Katowice, Sromowce Niżne, Niedzica, Łapsze Niżne, Grywałd, Nowy Targ, Zakopane, Kraków, Rzeszów, Lublin, Sanok.

Od 1 stycznia 1973 roku nastąpiło połączenie miasta Szczawnica z osiedlem Krościenko w jeden organizm administracyjny. W tym czasie, często kosztem

Szczawnicy, trzeba było wykonać wiele prac na terenie Krościenka. Decyzją władz administracyjnych 1 października 1982 roku nastąpił *rozwód* tych miejscowości.

Miejska Rada Narodowa w Szczawnicy uchwałą swą z dnia 10 lutego 1986 roku ustanowiła herb i sztandar dla miasta Szczawnicy. Z okazji 41 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim, za ten piękny, zbiorowy patriotyzm jakie wykazało społeczeństwo Szczawnicy w walce z okupantem i poniesione ofiary oraz zaangażowanie na rzecz środowiska - Szczawnica została odznaczona orderem Krzyża Grunwaldu III klasy. Aktu dekoracji sztandaru miasta dokonano dnia 11 maja 1986 roku przy Pomniku Pamięci Narodowej w Parku Dolnym, wzniesionego tym wszystkim, którzy zginęli o wolność naszej Ojczyzny i naszego miasta.

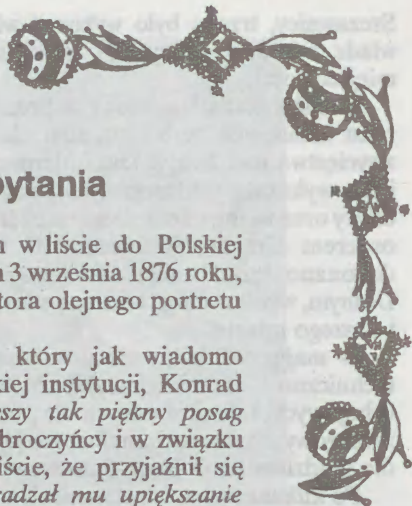
W maju 1987 roku zostało oddane do użytku nowo wybudowane zaplecze techniczno - administracyjne MPGK. Wzrosła sieć placówek handlowo-usługowych, tak niezbędnych dla prawidłowego rozwoju uzdrowiska: o pawilon zabiegowy dla sanatorium *Budowlani*, basen kąpielowy, budynek administracyjny dla Oddziału PKO Bank Państwowy w Szczawnicy i inne.

Po kilkunastoletnich staraniach w II półroczu 1987 roku rozpoczęto budowę wyciągu krzesełkowego. Oddanie do użytku kolei nastąpiło 21 września 1991 roku. Wiele osób znalazło zatrudnienie z okolicznych miejscowości i założyło rodziny, zniknął bezpowrotnie antagoniczny podział ludności między Szczawnicę Niżną, a Wyżną oraz na miejscowych i obcych. Głębokie przemiany, które nastąpiły w gospodarce miasta spowodowały jednocześnie przeobrażenia w warunkach bytowych.

Lata mijają, wiele spraw zaciera się, tkwią jednak w pamięci przeżycia, których się nie zapomina. Należy nie tylko pamiętać o przeżyciach, lecz dzielić się z nim potomnością. Stąd moja propozycja pod adresem władz miasta, Związku Podhalań, PTTK o przystąpienie do opracowania monografii Szczawnicy.

Zrobiono w Szczawnicy bardzo dużo, a jeszcze więcej zadań pozostaje do wykonania. Na dorobek Szczawnicy złożył się osobisty wkład wielu ludzi, ich praca, pomysłowość, zaangażowanie i inicjatywy w trudnych chwilach godne są podkreślenia.

Józef Witkowski
Szczawnica



Konrad Coghen-Znaki zapytania

Kim był Konrad Coghen? On sam w liście do Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, datowanym 3 września 1876 roku, podaje się za *krakowianina i Artystę*, autora olejnego portretu Józefa Szalaya.

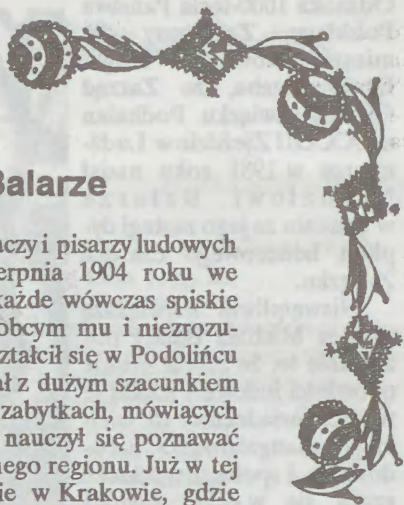
Po śmierci właściciela Szczawnicy, który jak wiadomo zapisał uzdrowisko w spadku krakowskiej instytucji, Konrad Coghen sądził, że PAU *oddziedziczywszy tak piękny posąg* będzie potrzebowała portretu swego dobroczyńcy i w związku z tym oferował swoje usługi. Pisze w liście, że *przyjaźnił się z Józefem Szalayem przez 36 lat i doradzał mu upiększanie zakładu*, że oprócz portretu znajdującego się w kancelarii - *wszystkie obrazy w kaplicach są jego pędzla. Źródeł tam dwa mojego wynalazku...sam testament...bez mojego nacisku przed dwoma laty nie byłby przyszedł do skutku...* Zachwalając swoje kompetencje w zawodzie powiada, że portret Szalaya, który wisi *pod złym wpływem światła i dlatego też nie tak efektownie wygląda*, ale *praca jest sumienna i podobieństwo wielkie*.

Akademia nie zamówiła drugiego portretu. Ten, który istniał, przeniesiono do restauracji, gdzie niszczał haniebnie *wśród flaszek, rozbitego szkła i wesotego towarzystwa jakie tam sjęsty sobie urządzi* - zgodnie z relacją wnuka Józefa Szalaya, Leona.

Portret po tym sygnale przewieziony został czym prędzej do Krakowa (1904 r.), gdzie Akademia na prośbę Leona wykonała jego kopię i podarowała mu ją w prezencie. Ta właśnie kopia znajduje się w Muzeum w Szczawnicy. Sądzono dotąd, że jest to autoportret Józefa Szalaya, który interesował się malarstwem, własnoręcznie wykonał pienińskie pejzaże i prowadził w tym względzie *lata wysiłonych studiów* - jak pisał - być może przy artystycznym doradztwie Konrada Coghena.

Poza cytowanym listem, w znanych mi źródłach, nie ma żadnej wzmianki o tym artyście. Nie wspomina o nim także Józef Szalay. Kim był tajemniczy Konrad Coghen, który przypisywał sobie tak wielkie zasługi dla rozwoju szczawnickiego uzdrowiska. W post scriptum listu do Akademii Umiejętności podaje adres *Nowy Sącz - Apteka Filipka* i dodaje, że jego syn robi właśnie w Krakowie dyplom z medycyny.

Joanna Oleksy
Warszawa



Wspomnienie o Michale Balarze

Był jednym z najaktywniejszych działaczy i pisarzy ludowych na polskim Spiszu. Urodził się 19 sierpnia 1904 roku we Frydmanie w rodzinie chłopskiej. Jak każde wówczas spiskie dziecko początkowo nauki pobierał w obcym mu i niezrozumiałym języku węgierskim. Następnie kształcił się w Podolińcu i Lewoczy. To ostatnie miasto wspominał z dużym szacunkiem i ze wzruszeniem, gdyż na jego licznych zabytkach, mówiących niekiedy o związkach z kulturą polską, nauczył się poznawać sztukę i oceniać wartość zabytków własnego regionu. Już w tej pięknej spiskiej metropolii, a następnie w Krakowie, gdzie Balara ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski, w młodym Spiszaku zaczęła się wrażliwość estetyczna i postawa działacza. Reszty dokonały potrzeby własnej ziemi i podhalański ruch regionalny, do którego przyłączył się całym sercem.

Jako nauczyciel pracował najpierw w Krempachach, a następnie we Frydmanie i w Nowym Targu. Jednocześnie obok pracy zawodowej prowadził ożywioną działalność społeczną i kulturalną. Już pod koniec lat dwudziestych zaczynają się pojawiać w prasie regionalnej jego artykuły i opowiadania, osnute na motywach ludowych. W roku 1936 Michał Balara zostaje naczelnym redaktorem *Gazety Podhala* i funkcję tę sprawuje do wybuchu wojny. A w ostatnich miesiącach przed hitlerowską napaścią pomagał czechosłowackim żołnierzom i oficerom w przejściu na teren Polski, gdzie we wrześniu bronili naszej ojczyzny pod dowództwem gen. Ludwika Swobody.

Po wojnie Michał Balara powrócił do pracy nauczycielskiej na stanowisku kierowniczym w Trzebuni, a potem w Głogoczowie, gdzie też ją zakończył po 50 latach w tym zawodzie. W ostatnich latach życia kontynuował jeszcze pracę tłumacza przysięgłego z języka słowackiego, czeskiego i węgierskiego, działał społecznie i dużo pisał. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że od roku 1980 wydał aż cztery książki: *Spiski kotlik dukatów*, *Szkice Spiskie*, *Na Spiszu, Na południowych kresach*. *Obrazki z przeszłości Spisza*. Zmarł w 1988 roku i został pochowany w Nowym Targu.

Chociaż większość swego aktywnego życia spędził poza Podhalem, nigdy nie zapomniał o swym pięknym Spiszu; zawsze znalazł czas, żeby przyjechać na zebranie działaczy regionalnych i uczestniczyć w ich przedsięwzięciach na rzecz środowiska. Toteż nic dziwnego, że wśród jego licznych odznaczeń znajdują się i takie, jak: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi,

Odnazka 1000-lecia Państwa Polskiego, Zasłużony dla miasta Nowego Targu. Dodać trzeba, że Zarząd Główny Związku Podhalań na XXXIII Zjeździe w Ludźmierzu w 1981 roku nadał Michałowi Balarze w uznaniu za jego zasługi dyplom honorowego członka Związku.

Niewątpliwie największą zasługą Michała Balary pozostanie to, że zebrał spiskie opowieści ludowe i zdołał je wydać. Świadcstwo to wielkiego zaangażowania narodowego i społecznego, które rzuca się w oczy również przy lekturze jego książek.

*Andrzej Jazowski
Lipnica Wielka
na Orawie*



Zdjęcie ze zbiorów Związku Polskiego Spisza pierwszy z lewej Michał Balara, pierwszy z prawej Jan Pluciński

Moje spotkania z autorem *Spiskiego kotlika dukatów*

Z Michałem Balarą rozmawiałem zaledwie kilka razy, ale pozostanie w mojej pamięci na zawsze, należał bowiem do nietuzinkowych ludzi. Cechowała go przebogata osobowość, prawy charakter, duży intelekt, rzadko spotykana życzliwość i serdeczność oraz oddanie sprawom ludu, z którego wyszedł.

Spotkaliśmy się na zjeździe Związku Podhalan w 1976 roku. Spacerując po zatłoczonym holu zagadnął: *Któż to chodzi w tak pykłej cusze orawskiej?* Zmieszany trochę (wszak to człowiek legenda) przedstawiłem się... Od razu ujął mnie bezpretensjonalnością i umiejętnością nawiązywania kontaktu. Myślę, że zbliżyło nas wtedy, wśród tego tłumu Podhalan, pochodzenie. On Spiszak a ja Orawiec... Był we wspaniałej kondycji fizycznej i psychicznej. Dużo opowiadał mi o wielkich Orawianach (Borowy, Machay, Mika, Jabłoński, Joniak itd.), o swoich z nimi przyjaźniach i kontaktach.

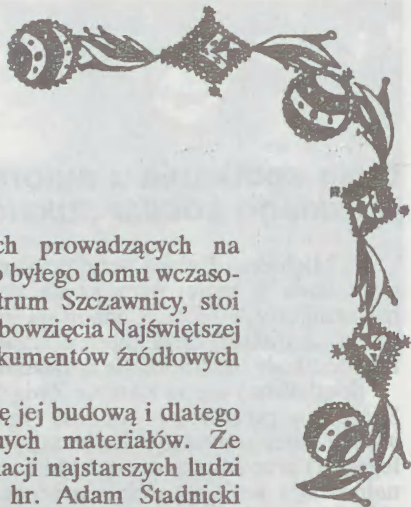
Później spotkaliśmy się jeszcze kilkakrotnie. Najczęściej nasze rozmowy sprowadzały się do problematyki spisko - orawskiej. Z olbrzymim zaciekawieniem słuchałem jego wspomnień z przebogatej młodości. Był urodzonym gawędziarzem, o precyzyjnej pamięci, świetnej narracji i barwnej wyobraźni. Ileż rozkoszy dawały mi jego wspomnienia z przeszłości Spisza i Orawy, akcji narodowościowej, wydawniczej, społeczno-kulturalnej itp.

Kiedyś zwierzyłem Mu się, że zazdroszczę Podhalanom regionalistycznych tradycji, umiłowania odzienia swojego i gwary. Zwrócił mi uwagę, że na Orawie pod tym względem nie jest znowu tak źle. Ma ta ziemia przecież piękny w tym zakresie dorobek, który powinniśmy - My młodzi Orawianie - szczególnie troskliwie podtrzymywać i rozwijać. Innej drogi nie ma ...

Na Spiszu zachował się nieco mocniej ludowy ubiór niż na Orawie, ale to się także i u Was odrodzi, bo to symbolizuje korzenie, naszą kulturę bez której zaginiemy... Musimy się my tu na Spiszu i Wy na Orawie trzymać razem i wspólnie ze Związkiem Podhalan prowadzić służebną działalność wobec swojej rodzimej ziemi. Chociaż czasem wydawało mi się, że marzył o reaktywowaniu Związku Górali Spisza i Orawy, w którym tak pięknie i owocnie pracował.

Był jak większość Spiszaków prosty w obyczajach, twardy, uczciwy, wymagający w życiu codziennym, czujący i szanujący przyrodę, rozumiejący rolę i siłę tradycji kulturowej, pokorny wobec Boga ...

Emil Kowalczyk
Lipnica Wiedka na Orawie



Kaplica na Sewerynówce

Na rozdrożu szlaków turystycznych prowadzących na Przysłop, Koszarki i Przehybę, niedaleko byłego domu wczasowego nauczycieli, około 4 km do centrum Szczawnicy, stoi drewniana kaplica pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Brak jest jakichkolwiek dokumentów źródłowych i kronikarskich o powstaniu kaplicy.

Parafia szczawnicka nie zajmowała się jej budową i dlatego nie posiada w swoich zbiorach żadnych materiałów. Ze skąpych, często sprzecznych ze sobą relacji najstarszych ludzi wynika, że były właściciel Szczawnicy hr. Adam Stadnicki przekazał część działki leśnej wraz z lasem pod budowę kaplicy obok istniejącego wówczas domu wypoczynkowego.

Przebywający w nim nauczyciele i katecheci chorzy na astmę podjęli inicjatywę zebrania środków finansowych na budowę.

Pracami budowlanymi w 1928 roku na zlecenie inwestora ze Lwowa, kierował, uważany wówczas za najlepszego cieślę szczawnickiego, Łukasz Malinowski z synem Stanisławem.

Wykonawcami byli między innymi Józef Ciesielka *Kubas*, Marcin Wiercioch *Walos*, rodzina Moskalików i inni (wszyscy już nie żyją). Kaplica została wybudowana w krótkim czasie.

W czasie wojny była nieczynna. Od 1967 roku odprawia się w niej nabożeństwa, a w lipcu i sierpniu niedzielne msze święte.

Co roku 15 sierpnia w kaplicy odbywa się uroczysta msza odpustowa - poświęcanie ziół, a czasami też na życzenie, są tam odprawiane msze dla nowożeńców.

Od tego czasu parafia dba o kaplicę. W ubiegłym roku na własny koszt dokonała wymiany dachu z gontów na blachę i doprowadzono prąd.

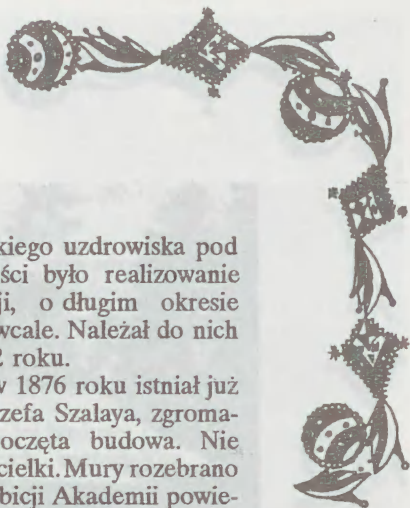
Znany miejscowy rzeźbiarz ludowy - Henryk Zachwieja - od 1984 roku projektuje i wykonuje częściowy wystrój kaplicy. W trakcie robót znajdują się trzy płaskorzeźby: *Boże Narodzenie*, *Chrystus Cierpiący* i *Zmartwychwstanie*. Wiele jeszcze osób uczestniczyło w renowacji, a których dziś nie sposób wymienić.

Od 1991 roku parafia jest w trakcie załatwiania formalności związanych z przejęciem tamtejszych terenów we władanie.

*Józef Witkowski
Szczawnica*



Letnicy pod kaplicą na Sewerynowce
fot. H.Zachwieja



Z dziejów kursalonu

Jedną z przyczyn upadku szczawnickiego uzdrowiska pod rządami Polskiej Akademii Umiejętności było realizowanie kosztownych i nietrafionych inwestycji, o długim okresie amortyzacji lub nie amortyzujących się wcale. Należał do nich *Dworzec Gościnny*, który spłonął w 1962 roku.

Kiedy Akademia objęła Szczawnicę w 1876 roku istniał już projekt *kursalonu* opracowany przez Józefa Szalaya, zgromadzony był potrzebny materiał i rozpoczęta budowa. Nie satysfakcjonował on jednak nowej właścicielki. Mury rozebrano a zaprojektowanie obiektu na miarę ambicji Akademii powierzono Stanisławowi Eliaszkowi - architektowi ze Lwowa.¹ W 1880 roku lekarz zdrojowy - Onufry Trembecki - donosił z entuzjazmem: *ma to być gmach okazały i gustowny, prawie jeszcze raz tak duży, jak miał być za Szalaya. Sala ma być dwa razy tak duża jak w restauracji (istniejącej J.O.), z galeriami naokoło wiszącymi, sceną do przedstawień, garderobami i składem na dekorację, salą jadalną z gabinetami, cukiernią, bufetem, salą z fortepianem na czytelną dla dam i mężczyzn, salą bilardową, westybulem... z pokojami na garderobę i budoiry, z mieszkaniem dla restauratora, cukiernika i służby. W suterenach kuchnia, cukiernia, kawiarnia, piwnice i składy, skąd na górę jeździć będą windy. Cały gmach nadzwyczaj okazale przedstawiać się będzie z wielkimi gankami, galeriami oraz wieżycami, ogródkiem kwiatowym i krzewowym, gdzie stanie pomnik śp. Szalaya, podwórzec osobny gospodarski i studnia.*

Wstępny kosztorys opiewał na 29486 złr, następnie wzrósł do 40000 złr i rósł nadal w miarę jak budowa trwała. Spodziewano się oddać obiekt do użytku po roku, co okazało się nierealne. Prace przeciągały się, a koszty rosły. Budowa przebiegała w atmosferze plotek, pomówień i wzajemnych oskarżeń. Szeptano, że Akademia topi w tej inwestycji krocie, zaniedbując konieczne remonty i budowę bardziej użytecznych dla uzdrowiska urządzeń. Zobowiązany do szczegółowych sprawozdań rządca słał do Krakowa raporty, listy i telegramy. *W dniu 18 b.m podczas ogromnej burzy z piorunami, jakie od kilku dni trwają - donosił Jan Zielonka w czerwcu 1883 roku - uderzył piorun w Dworzec Gościnny*

¹ W drukowanym dwugłosie o *kursalonie* występuje rozbieżność w nazwisku jego projektanta. Redakcja niestety nie wie, która wersja jest prawdziwa, może uda się nam tą tajemnicę rozwiązać następnym razem.

i szczęśliwie zleciał po drucie ogromu do ziemi, cały gmach zadrżał, szyba w oknie pękła.

Zielonka ponaglany przez Akademię, ponaglał wykonawcę grożąc, że odda pracę komu innemu. Stanisław Eliasz broniąc się dawał w liście do Akademii do zrozumienia, że Jan Zielonka mści się na nim, gdyż spodziewał się przy budowie tak ogromnego gmachu uszczknąć coś dla siebie. *Jeszcze w pierwszym roku mojego tu przebywania - pisał Eliasz - wspomniał mi p. Ziel. iż dom swój myśli rozprzestrzenić i o piętro podwyższyć.* Było to pomówienie wyjątkowo niegodziwe. Jan Zielonka, polecony Akademii przez Józefa Szalaya, w stosunku do pracodawcy niezachwianie lojalny, był nieposzlakowanie uczciwy. Kiedy przed oddaniem uzdrowiska w dzierżawę Akademia zwolniła go bez należytej odpłaty, wystąpił w jego obronie Karol Estreicher, członek komitetu administrującego Szczawnicą z ramienia PAU. Zielonka - mówił Karol Estreicher na okolicznościowym zebraniu - *nie dorobił się żadnego majątku. Dom drewniany, który dostał od Szalaya, za pożyczkę Sierocińską rozszerzał i do dziś spłaca procenta (1892) ...strącanie go w nędzę (skoro emerytury sobie nie zastrzegł) byłoby ze strony Akademii nieuczciwością, i dodał iż w razie rezultatu krzywdzącego officialistę wysłużonego i uczciwego, nie bierze na siebie solidarności z postępkami Akademii Umiejętności.* Dodać trzeba, że Karol Estreicher został przegłosowany i Akademia rozstała się z oddanym sobie pracownikiem w sposób nie przysparzający chluby uczonym decydom.

W 1883 roku Zielonka donosił, że *dworzec już jest czynny i odbywają się w nim spektakle teatralne*, ale długo jeszcze miały trwać prace wykończeniowe. Koszt budowy wyniósł blisko 65 tys. złr i była to fortuna, (roczny dochód z uzdrowiska w roku przejęcia go przez Akademię wynosił 15 tys. złr). Obiekt oddano ostatecznie do użytku w 1884 roku, kiedy odbyło się oficjalne jego otwarcie. *Stanął prawie że nieużyteczny dziwoląg* - odnotował ktoś z tej okazji. Kosztowny w utrzymaniu, niefunkcjonalny, nigdy w pełni nie wykorzystywany, przysparzał Dworzec Gościnny kłopotów wszystkim kolejnym właścicielom. Ale jego sylwetka zrosła się z czasem z krajobrazem Szczawnicy i szkoda, że spłonął.

*Joanna Oleksy
Warszawa*

Dworzec Gościnny

W Parku Górnym w Szczawnicy, niedaleko pomnika ojca uzdrowiska Józefa Szalaya, widnieje niski, kamienny okrągłaczek z zakratowanymi oknami porośnięty od góry trawą. Jest to pozostałość i jedyny ślad po spalonej w 1962 roku budowli wzniesionej z drewna modrzewiowego w stylu eklektyzmu XIX wieku z dużą dominacją neogotyku.

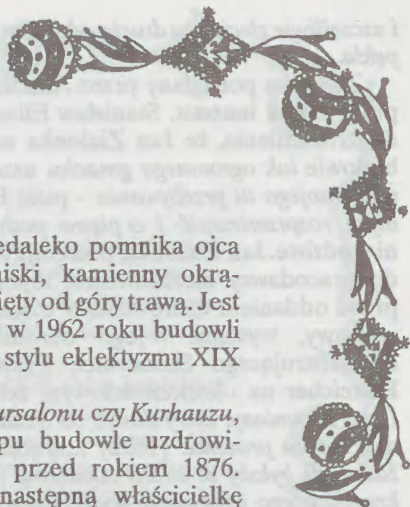
Budowę Dworca, Dworka Gościnnego, Kursalonu czy Kurhauzu, jak kiedyś z niemiecka zwano tego typu budowle uzdrowiskowe, rozpoczął jeszcze Józef Szalay przed rokiem 1876. Wybudowany został jednakże przez następną właścicielkę Szczawnicy - krakowską Akademię Umiejętności (w latach 1882-1884) według projektu Macieja Moraczewskiego, przy udziale miejscowego budowniczego Łukasza Malinowskiego.

W Sprawozdaniu Komitetu Administracyjnego dla Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy za rok 1882, czytamy: *Rozpoczęta jest budowa Dworka Gościnnego wg planu M. Moraczewskiego, dyrektora budownictwa w Krakowie a obecnie c.k. Rady Budownictwa przy Namiestnictwie, sporządzonego. Kosztorys wynosi 27 000 złr. Koniec maj 1883. o taki Dworzec Gościnny, zwykle Kurhausem zwany, goście nieustannie się upominali i śp. Józef Szalay uznał potrzebę takiego budynku bo na kilka lat przed śmiercią położył nawet fundamenta, lecz budynek nie stanął za jego życia, bo na to potrzeba było bardzo znacznego wkładu, a Józef Szalay nie posiadał funduszy.*

Budowa przeciągnęła się co prawda o rok od nakreślonego przez Akademię terminu ale też co to była za budowla. Dworek posiadał salę balową na 100 osób z galerią dla widzów, salę sceniczną, traktiernię, cukiernię, salę bilardową oraz atelier Awita Szuberta, modnego ówczesnie fotografa.

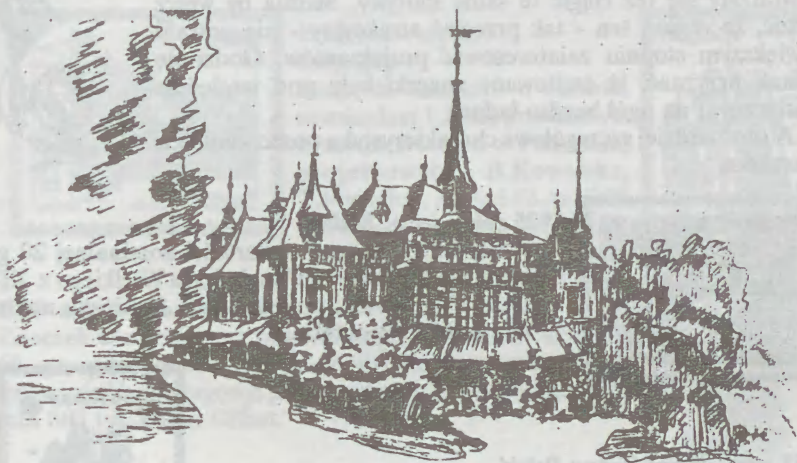
Odbywały się w nim reuniony, bale dobroczynne, odczyty i akademie. Grano sztuki takich autorów jak Orzeszkowej, Asnyka, Bałuckiego, w których występowali najsynniejsi ludzie sceny - H. Modrzejewska, J. Osterwa, L. Solski. Po raz pierwszy na deskach tego teatru zagrał w 1904 roku Stefan Jaracz w sztuce A. Fredry - *Consilium fakultatis*.

W 1959 roku miało tam pierwszą siedzibę Muzeum Pienińskie. W 1962 roku Dworek spłonął. Początkowe plany dyrekcji PPU Szczawnica aby odbudować obiekt zostały zaniechane ze względu na brak środków. Z końcem lat 70-tych powstał przy Urzędzie Miasta pod egidą Miejskiego Ośrodka Kultury - Społeczny Komitet Odbudowy Dworka, którego plany również krzyżuje brak

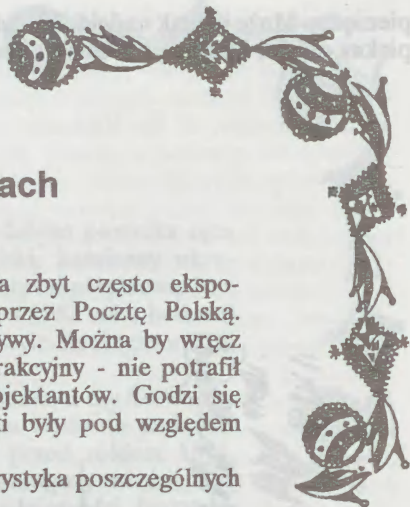


pieniędzy. Może jednak nadejdą kiedyś takie czasy, że zostanie zrealizowany ten piękny obiekt, który będzie kontynuował chlubne tradycje swego poprzednika.

Jolanta Jarocho - Bieniek
Szczawnica



Dwór Szalaya w Szczawnicy (rys. Jan Papież)



Pieniny i Spisz na znaczkach pocztowych

Tematyka pienińsko-spiska nie była zbyt często eksploatowana na znaczkach wydawanych przez Poczta Polską. Powtarzały się też ciągle te same motywy. Można by wręcz sądzić, że region ten - tak przecież atrakcyjny - nie potrafił w większym stopniu zainteresować projektantów. Godzi się jednak przyznać, iż emitowane znaczki były pod względem plastycznym na ogół bardzo ładne.

A oto bardziej szczegółowa charakterystyka poszczególnych znaczków:



1935 rok - seria: *Widoki*

Znaczek szarofioletowy o wartości nominalnej 20 gr, przedstawia ruiny zamku Kazimierza Wielkiego z XIV wieku w Czorsztynie; projektował L.Sowiński; nakład 15 mln sztuk. Typografia.

1952 rok - seria: *Piękno Polski*

1. Znaczek fioletowy o wartości nominalnej 45 + 15 gr, przedstawia kościół gotycki z końca XIII wieku we wsi Frydman; projektowała Z.Polasińska; nakład 3 mln 70 tys. sztuk. Rotograviura.



2a. Znaczek czerwony o wartości nominalnej 1zł, przedstawia zamek w Niedzicy; projektowała Z. Polasińska; nakład 1 mln 30 tys. sztuk. Rotograviura. (napis NIEDZIGA).
2b. Wszystko jak wyżej, tyle że nakład 45 tys. sztuk i napis NIEDZICA





1953 rok - seria: *Uzdrowiska*

Znaczek brązowozielony i brązowożółty o wartości nominalnej 1,75 zł, przedstawia przełom Dunajca w Pieninach; nakład 3 mln 90 tys. sztuk; projektował St. Łukaszewski. Rotograwiura dwubarwna.



1966 rok - seria:

Turystyka

Znaczek zielony o wartości nominalnej 1,15 zł, przedstawia Przełom Dunajca w Pieninach; projektowała B.Kowalska, T.Michaluk; nakład 32 mln 200 tys. sztuk. Staloryt.

1969 rok - seria: *Turystyka*

Znaczek wielobarwny z przywieszką o wartości nominalnej 60 gr, przedstawia zamek w Niedzicy, na przywieszce dziewięćsił beżłodygowy; projektował A.Heidrich; nakład 6 mln 867 tys. sztuk. Offset.



1971 rok - seria: *Zamki polskie*

Znaczek wielobarwny o wartości nominalnej 2,50 zł, przedstawia zamek w Niedzicy; projektował T.Michaluk; nakład 3 mln 565 tys. sztuk. Offset.

1975 rok - seria:

**100 rocznica przewodnictwa górskiego
w Polsce**

1. Znaczek zielony i wielobarwny o wartości nominalnej 4 zł, przedstawia spływ przełomem Dunajca w Pieninach, z lewej strony masyw Trzech Koron, u dołu odznaka Przewodnika Beskidzkiego; projektował A. Balcerzak; nakład 4 mln 60 tys. sztuk. Rotograwiura.

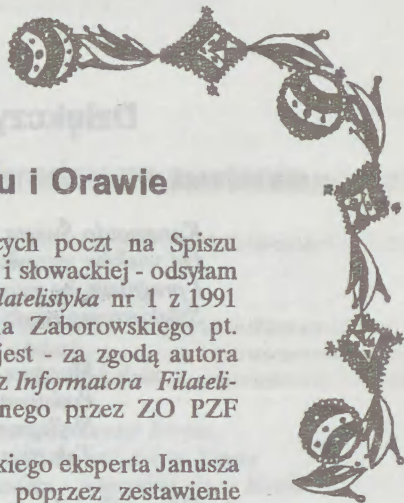
2. Znaczek zielony i wielobarwny o wartości nominalnej 4zł, przedstawia kwiat arniki górskiej na tle krajobrazu górskiego; projektował A. Balcerzak; nakład 4 mln 60 tys. sztuk. Rotograwiura.¹



*Andrzej Pańczyszyn
Gliwice*



¹ Oba znaczki połączone ząbkowaniem przedstawiają rysunek przedstawiający nierozrwaną całość



Z historii poczty na Spiszu i Orawie

Zainteresowanych działalnością obcych poczty na Spiszu i Orawie - węgierskiej, czechosłowackiej i słowackiej - odsyłam do dwóch artykułów w miesięczniku *Filatelista* nr 1 z 1991 roku. Pierwszy artykuł autorstwa Jana Zaborowskiego pt. *Poczty węgierskie na ziemi krakowskiej* jest - za zgodą autora przedrukiem z niewielkimi skrótami, z *Informatora Filatelistycznego* nr 3 (9) z roku 1983 wydanego przez ZO PZF w Krakowie.

Kolejny drugi artykuł, pióra krakowskiego eksperta Janusza Adamczyka, rozwija tę problematykę poprzez zestawienie i dokładne opisanie stempli z terenu Spisza i Orawy używanych przez pocztę węgierską do roku 1918, a następnie czechosłowacką w latach 1918-1920, 1920, 1920-1924, oraz słowacką w latach 1940- 1945.

*Zygmunt Styś
Gliwice*



Dziękczynienie....

*Kunegundo Święta Patronko ubogich
Od wieków złączyłaś miłości pasemkiem
I pragniesz, by wszystkie zbiegły się drogi
Szlakiem wędrowni Bochni i Krościenka*

*Mnożysz i dzielisz i wypraszasz łaski
Podsuwasz wiele pomysłów wspańiałych
Najlepsze się rodzą zawsze o brzasku,
Tak różne dla słabych, ale i wytrwałych.*

*Gdy myśli połączę z daleką przeszłością
Z rąk Twoich swe oczy przenoszę
Wpatrzona w Ciebie matki ufnością
Najbliższym łask wiele wyproszę.*

*Kiedy sił braknie i czasu nie staje
A wieczorna modlitwa na ustach zasypia
Ty ciepło serca na dobranoc dajesz
o wdzięczność nigdy nie pytasz.*

*Tak często w życia mego jesieni
Podporą jesteś mojej samotności
Jasnym kagankiem nadziei wśród cieni
Oparciem w sieroctwie i wdowiej starości.*

*Wciąż Kingo wierzę w twoje wstawiennictwo
Zawsze w chwilach zwątpień bądź mi ostoją
Tu się urodziłam, gdzie jest Twe dziedzictwo
I pragnę do końca być własnością Twoją.*

*Krzyszyna Aleksander
Krościenko na Dunajcem*

Co Bóg darował - skradzione zostanie

*Księga narodzin, na której już wieki
Wiernie wypełniały żywota karty
Od lat męczony, taki obdarty,
Krajobraz smutku, na zawsze kaleki.*

*Zimne, betonowe brzegi koryta
Szpetnie utopione miliardów krocie
Cudny skrawku - pogrzebią cię w błocie
Kto ciebie biedaku o zgodę pytał?*

*Teraz powstaje bolesne pytanie
Dlaczego rodzimi siewcy bezprawia
Niszczą Przełom, który Polskę rozstawia
Co Bóg darował - skradzione zostanie.*

*Te baśnie co je przyroda pisała
Pewnie odpłyną Dunajca falami
Zapłaczą skały prawdziwymi łzami
Że je zbrodnicza ręka ukarała.*

*A w przyszłości pokolenie młodych,
Na starych filmach Dunajec zobaczy
I może jak Chrystus sprawcom przebaczy
Że brak Pieninom dziewiczej urody.*

*Krzyszyna Aleksander
Krościenko n/ Dunajcem*

1987

1. Z Dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987, n. 500 egz.,
2. Z Dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987, n. 500 egz.,

1988

3. Z Dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988, n. 600 egz.,
4. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, n. 3000 egz.,
5. Z Dziejów Pienin, Jesień 1988, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: O przewodnictwie pienińskim słów parę, n. 200 egz.,

1989

7. Z Dziejów Pienin, Zima 1988/1989, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza, n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK "Orlica" w Pieninach, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, n. 2000 egz.,
11. Z Dziejów Pienin, Wiosna 1989, n. 600 egz.
12. Z Dziejów Pienin, Lato 1989, n. 700 egz.
13. Remiszewski Ryszard M.: Teka spiska Stanisława Barabasza, n. 200 egz.,
14. Z Dziejów Pienin, Jesień 1989, n. 700 egz.

1990

15. Prace Pienińskie, Zeszyt 1, wyd. 1989, n. 200 egz.,
16. Z Dziejów Pienin, Zima 1989/1990, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku, n. 3000 egz.,
18. Z Dziejów Pienin, Wiosna 1990, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: Słownik toponimii pienińskich, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. E. Moskała, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK "Trzy Korony" w Sromowcach Niżnich, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: Ocalmy piękno ziemi, n. 50 egz.,
23. Z Dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości, n. 100 egz.,
25. Prace Pienińskie, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,

- 26. Śpisko Sygnorka, nr 1, n. 100 egz.,
- 27. Orlof Ewa: Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920, n. 100 egz.,

1991

- 28. Z Dziejów Pienin, Zima 1990/1991, n. 600 egz.,
- 29. Matuszczyk Andrzej: Krajobrazy pienięskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego, n. 100 egz.,
- 30. Jarocka- Bieniek Joanna: Testament Józefa Szalaya, n. 100 egz.,
- 31. Aleksander Krystyna: Łą Kingi zakwita, n. 100 egz.,
- 32. Z Dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991, n. 600 egz.,
- 33. Śpisko Sygnorka, nr 2, n. 100 egz.,
- 34. Plan Szczawnicy, n. 2000 egz.,
- 35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski), n. 100 egz.,
- 36. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
- 37. Trajdos Tadeusz M.: Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze), n. 100 egz.,
- 38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

- 39. Joniak Stefan ks.: Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu, n. 100 egz.,
- 40. Trajdos Tadeusz M.: Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, n. 100 egz.,
- 41. Tyszkiewicz Jan: Jak górale łowili ryby w Dunajcu, n. 100 egz.,
- 42. Kowalczyk Julian: Jan Pluciński - nieustrudzony budzieli, n. 300 egz.,



Skład osobowy Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach.

Kustosz i przewodniczący Rady Ośrodka:

mgr Ryszard M. Remiszewski

Wicekustosz:

mgr inż. Wojciech Preidl

Rada Ośrodka:

Jan Zawitkowski (sekretarz Rady)

mgr Jolanta Jaročka-Bieniek

dr Rafał Linkowski

mgr Julian Kowalczyk

mgr inż. Wojciech Preidl

mgr Ryszard M. Remiszewski

mgr Barbara Węglarz

Zespoły: -historyczny:

mgr inż. Rajmund Bartyzel (Krościenko n.D.)

inż. Lesław Kołaczkowski (Szczawnica)

mgr inż. Jacek Kręczyński (Gliwice)

mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)

Witold H. Paryski (Zakopane)

dr Eugeniusz Rustanowicz (Krościenko n.D.)

dr Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz

mgr inż. Wiesław A. Wójcik

- dokumentacji mechanicznej:

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)

Lidia Skorupa (Gliwice)

- etnograficzny:

mgr Jolanta Jaročka - Bieniek (Szczawnica)

dr Janusz Kamocki (Kraków)

doc.dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)

dr Roman Walewski (Warszawa)

mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

- spiski:

mgr Julian Kowalczyk (Łąpsze Niżne)

dr Stanisław Michalczuk (Niedzica)

prof.dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)

mgr Jadwiga Plucińska - Piksa (Kraków)

mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)

doc.dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)

dr Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n.D.)

(stan na koniec 1992 roku)

Spis treści

I. Artykuły

Remiszewski M.R.	- Jubileusz Pienińskiego Parku Narodowego (relacja z sesji naukowej)	3
Tyszkiewicz J.	- O ludowym rybołówstwie w Pieninach	8
Midowicz W.	- Szlaki Pienin	16
Truś R.J.	- Pieniny Wielkanocne	20
Trajdos M.T.	- Biała Spiska - miasto tak nam bliskie	25
Orlof E.	- Pamięci Józefa Wiśmierskiego	36
Jarocka - Bieniek J.	- Źródła mineralne Szczawnicy, ich odkrycie i nazwy ...	40
Kołączkowski L.	- Wspomnienie o Józefie Szalayu	47
Stykowa B.	- O twórczości Heleny Wolskiej	58

Poezja

Wolska H.	- Sokolica	63
-----------	------------------	----

II. Polemiki, recenzje

Węglarz B.	- Teodor Lubomirski z Lubowli a sprawa krzyża na Mogile w Szczawnicy	64
Reckiel T.	- Uwagi do artykułu na temat aktualnego składu ichtiofauny Dunajca w rejonie Pienin	67
Śmietana A.		
Węglarz S.		
Remiszewski M.R.	- Jeszcze w sprawie uwag do artykułu o stanie ichtiofauny Dunajca	69

Poezja

Kowalczyk E.	- Spis	71
--------------	--------------	----

III. Komunikaty, przyczynki krajoznawczo-historyczne

Remiszewski M.R.	- Pamięci Wojciecha Halczyna z Lendaku	72
Witkowski J.	- 30 lat miasta Szczawnica	75
Oleksey J.	- Konrad Coghen-Znaki zapytania	78
Jazowski A.	- Wspomnienie o Michale Balarze	79
Witkowski J.	- Moje spotkania z autorem <i>Spiskiego kotlika dukatów</i> ..	81
Witkowski J.	- Kaplica na Sewerynowce	82
Oleksey J.	- Z dziejów kursalonu	84
Jarocka - Bieniek J.	- Dworzec Gościnny	86
Pańcyszyn A.	- Pieniny i Spisz na znaczkach pocztowych	88
Styś Z.	- Z historii poczty na Spiszu i Orawie	91

Poezja

Aleksander K.	- Dziękczynienie.... ..	92
Aleksander K.	- Co Bóg darował - skradzione zostanie	93

Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	94
Skład osobowy Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej	
PTTK w Pieninach	96

